ROK 2026
W POLITYCE s. 34

STWORZENI
DO RELACJI s. 10

JAK MINĄŁ ROK
ŚWIĘTY? s. 38

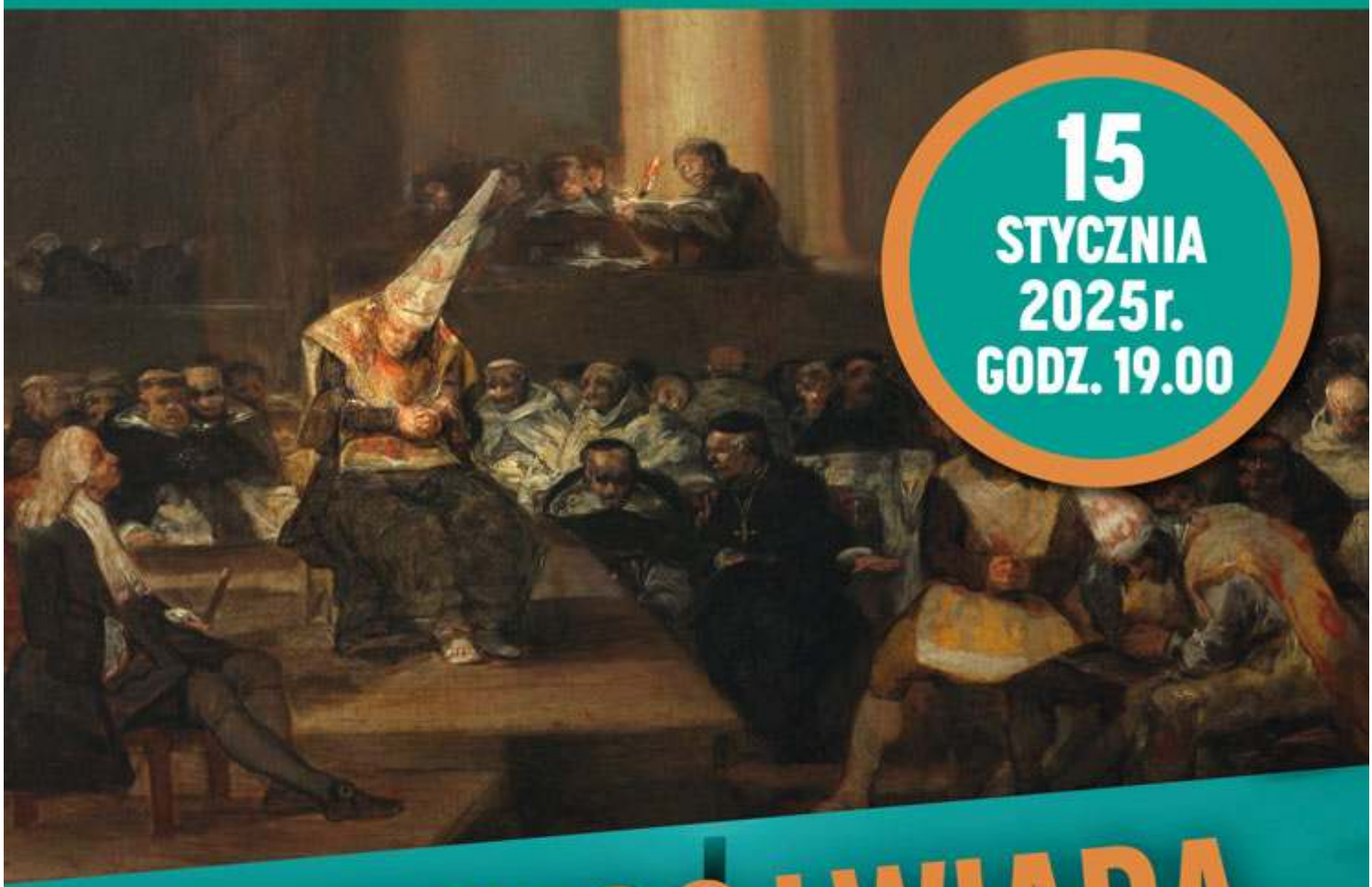
CHRZEST JEZUSA
W SZTUCE s. 18

11.01.2026
nr 02 (1048)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



AKADEMIA KATOLICKA W WARSZAWIE



15 STYCZNIA 2025r. GODZ. 19.00

PRZEMOC I WIARA

Średniowieczna Inkwizycja - współczesne pytania

PRELEGENT:
o. dr hab. Tomasz Gałuszka OP, prof. UPJPII
PROWADZI: s. dr hab. prof. AKW Judyta Pudełko PDDM

DUCHOWOŚĆ dla WARSZAWY

UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 66 (AULA NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI)
NAGRANIE ZE SPOTKANIA BĘDZIE DOSTĘPNE NA STRONIE WWW.AKADEMIAKATOLICKA.PL

Organizator

AKADEMIA KATOLICKA W WARSZAWIE

Partner wydarzenia

NIKiDW
NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

PROJEKT DOFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA, PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU „SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI II"

Społeczna Odpowiedzialność Nauki

Patronat medialny

Radio 106.2 Warszawa

idziemy

STACJA7.PL

Kai



ks. Łukasz Piotrowski

Lekarstwo na samotność

Samotność jest chorobą, która jeszcze się wzmaga. Jak podaje CBOS, w 2024 r. poczucia osamotnienia doświadczało 8 proc. dorosłych Polaków, a w 2017 r. odsetek ten wynosił 4 proc. Liczby wskazują zatem dwukrotny wzrost. Najbardziej narażeni na samotność są ludzie młodzi (18–34 lata) i starsi (75 lat lub więcej), mieszkańcy dużych miast, single, osoby niezadowolone ze swojej sytuacji materialnej i… osoby o poglądach lewicowych. Natomiast ludzie aktywni zawodowo, pozostający w trwałych związkach małżeńskich, religijni, uznający swoją sytuację materialną za wystarczająco dobrą odczuwają samotność najrzadziej.

Jeszcze ciekawiej przedstawiają się szczegółowe dane. Najbardziej samotni są ludzie w wieku 25–34 lata – tu 13 proc. osób określa się jako zawsze lub bardzo często osamotnione. Najmniej samotni są ludzie w wieku 45–54 lata – tylko 1 proc. określa się jako samotne zawsze lub bardzo często. Pod względem miejsca zamieszkania najbardziej samotni są żyjący w miastach między 100 a 499 tys. mieszkańców – 17 proc. respondentów. Najmniej samotni są mieszkańcy wsi – 5 proc. mówi o sobie, że odczuwa samotność zawsze lub bardzo często. Wśród grup zawodowych najbardziej samotni są uczniowie i studenci – aż 17 proc. badanych. Z kolei w grupie pracujących na własny rachunek nie zanotowano nikogo, kto by deklarował dolegliwą samotność.

Uwagę zwraca również badanie poglądów politycznych. Najbardziej osamotnieni są ludzie o poglądach lewicowych – 14 proc. Natomiast osoby o poglądach centrowych tylko w 5 proc. badanej populacji odczuwają osamotnienie zawsze lub bardzo często. Jeśli chodzi o religijność, to najmniej samotni są ludzie uczestniczący w praktykach religijnych kilka razy w tygodniu – 3 proc. badanych. Na drugim końcu skali pozostają ludzie nieuczestniczący w ogóle w praktykach religijnych – 15 proc. odczuwa osamotnienie zawsze lub bardzo często. Samotność doskwiera też singlom – to 16 proc. respondentów. Ludzie pozostający w małżeństwie czują się najmniej samotni – 4 proc. (przy 8 proc. osób pozostających w związkach nieformalnych). Wreszcie pod względem liczby osób zamieszkujących gospodarstwo domowe najbardziej samotne są osoby pozostające w gospodarstwie jednoosobowym – 18 proc. określa się jako zawsze lub bardzo często doświadczających tego stanu. W gospodarstwach liczących cztery i więcej osób jest najmniej osób odczuwających samotność – 2 proc.

Powyższe dane pokazują, że warto zwrócić uwagę na młode pokolenie. Prawie co piąty młody lub młody dorosły cierpi z powodu samotności, nawet kiedy są obok niego inni ludzie. Uczniowie i studenci, o których moglibyśmy pomyśleć, że otaczają się wieloma ludźmi i mają w związku z tym satysfakcjonujące relacje, są grupą zagrożoną samotnością. Życie w wirtualnym świecie, presja wymagań, konieczność udziału w wyścigu nie pomagają. Bez oparcia w drugim człowieku, bez świadomości bycia kochanym za nic – jak kocha Pan Bóg i jak kochają mądrzy rodzice – człowiek wpada w wir, z którego trudno wyjść. Chce zasługiwać na miłość, na bycie zauważonym i docenionym. Wreszcie pogrąża się w izolacji. Wydaje się, że ten mechanizm powtarzają inni zagrożeni osamotnieniem wskazani w badaniach CBOS-u, np. single, którzy nie mają odwagi wyjść do drugiego człowieka, czy małżonkowie, którzy zdecydowali o swojej samotności, rezygnując z potomstwa. A rachunek za te decyzje płaci się z opóźnieniem. Im więcej lat przeżytych, tym wyższa cena za uleganie iluzjom.

Jak pocieszająco wobec tego wygląda sytuacja ludzi szukających w swoim życiu Boga, dbających o relacje, ryzykujących wychodzenie do drugiego człowieka, decydujących się na założenie rodziny! Wszystkich zaś chce wspierać Kościół, który jest nie tylko promotorem życiodajnych wartości. W Kościele jako wspólnocie możemy odnaleźć się nie jako zatomizowane jednostki, które kręcą się wokół siebie i własnych spraw, ale jako członki mistycznego Ciała Chrystusa, jak pisał św. Paweł. Pamiętajmy jedni o drugich.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

11.01.2026 idziemy w numerze:

TEMAT NUMERU

Stworzeni do relacji **s. 10**



fot. Freepik

Nie jesteś sam **s. 12**

WIARA I KOŚCIÓŁ

Bądźmy razem! **s. 4**

Z nową nadzieją **s. 32**

Sens doświadczeń **s. 33**

Chrzest Jezusa **s. 18**

Podsumowanie Jubileuszu **s. 38**

ZNAKI CZASU

Przed nami rok **s. 8**

Upór euroentuzjastów **s. 16**



fot. KPRP/prezydent.pl

G20: uchylone drzwi **s. 30**

Kciuki do góry **s. 32**

Marsz, marsz, Dąbrowski… **s. 42**

Kolędy patriotyczne **s. 44**

Plan ratunkowy **s. 46**

KILKA PYTAŃ

Jak tu nie utknąć? **s. 5**

Więzi czy przykazania? **s. 9**

Co tam w polityce? **s. 34, 36**

Komu dobra rada? **s. 20**

Zwolnienie z WF-u? **s. 44**

Czym to wytrzeć? **s. 45**

Numer został wysłany do druku 2.01.2026 r.

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.



fot. ks. Paweł Kłys

Bądźmy razem

Z bratem **Maciejem z Taizé** rozmawia ks. Paweł Kłys

Jak to się stało, że Europejskie Spotkanie Młodych Taizé 2026 zawita do Łodzi?

W 2017 r. otrzymaliśmy list, w takiej fajnej, czerwonej obwolucie, w trzech językach, w którym łódzka młodzież zapraszała braci z Taizé do zorganizowania Europejskiego Spotkania w Łodzi. Podpisało się pod nim 200 młodych Łodzianek i Łodzian, z imienia i nazwiska. Ten list jest u naszego przeora, brata Matthew, i jest naprawdę ważnym dokumentem. Następnie zaproszenie zostało potwierdzone przez łódzką młodzież, która przyjechała do Taizé i na spotkania europejskie. Do tego dochodzi serdeczne i płynące prosto z serca zaproszenie kard. Grzegorza Rysia, bp. Semka Korozy z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i bp. Michała Makuli z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Ponadto mamy też zaproszenie od pani prezydent Łodzi i z urzędu miasta. Tak więc gdziekolwiek się rozglądamy, są tylko i wyłącznie serdeczni ludzie, którzy mówią nam: „Przyjedźcie, zrobimy to razem”.

Jak to spotkanie będzie wyglądało?

Mamy dużo nowych pomysłów. Będzie to pierwsze spotkanie, które będzie miało kilka zmian, żeby było bardziej dynamiczne i większe, żeby każdy mógł wziąć w nim udział. W czasie spotkania będą bloki tematyczne – i zapewniam, że będzie inaczej. Jest już grupa braci i młodych ludzi z Łodzi, którzy nad tym pracują. Ale najważniejsze będą modlitwy. Modlitwy poranne odbędą się w łódzkich parafiach, południowe – w kościołach w centrum Łodzi, a wieczorne w Atlas Arenie. Wchodzimy w nowy rok, modląc się o pokój, którego tak bardzo wszyscy potrzebujemy.

Jak Łódź będzie się przygotowywać na to spotkanie – czas ekumenicznej modlitwy o jedność i pokój?

Na początku września do Łodzi przyjedzie ekipa ok. 20 osób: bracia z Taizé, siostry z trzech różnych zgromadzeń i grupa wolontariuszy. Będą tu mieszkali przez pięć miesięcy, żeby żyć Kościołem lokalnym i pomagać w przygotowaniu spotkania, ale również po to, żeby się modlić i z wami tu na miejscu być. Ale my będziemy stanowić tylko małą część przygotowań, bo najważniejszy jest Kościół lokalny: parafie i ludzie dobrej woli, którzy zechcą włączyć się w niezwykłą energię tysięcy młodych ludzi z całej Europy, którzy przyjadą do Łodzi na pięć dni.

W Łodzi odbędzie się niesamowite wydarzenie, które zgromadzi młodych ludzi z całej Europy!

To jest coś wbrew logice tego świata: przyjeżdżamy i prosimy o przyjęcie pielgrzymów. Wszyscy pielgrzymi są przyjęci przez rodziny danego miasta, śpią u nich. Wydaje mi się, że tylko chrześcijan stać na coś takiego, żeby tuż po świętach Bożego Narodzenia otworzyć swoje domy i serca i przyjąć nieznanych pielgrzymów z innego kraju.

To jest pielgrzymka zaufania – tak nazywa się seria naszych spotkań europejskich. Z jednej strony mamy rodziny, które czekają w zaufaniu na przyjęcie nieznanych sobie pielgrzymów pod swój dach. Z drugiej strony są pielgrzymi z całej Europy, którzy przyjeżdżają w zaufaniu, że zostaną przyjęci. Nie wiedzą, gdzie się zatrzymają, do jakiej parafii trafią, jaka rodzina ich przyjmie. I to jest to połączenie, ta jedność – Kościół lokalny i pielgrzymi razem.

Kiedy odbędzie się spotkanie w Łodzi?

Od 28 grudnia 2026 do 1 stycznia 2027 r.

Co szczególnego będzie w miejscu tego spotkania?

Łódź jest wielokulturowa i wielowyznaniowa. A Taizé jest wspólnotą ekumeniczną. Młodzież przyjedzie z różnych tradycji chrześcijańskich. I to spotkanie europejskie, które odbędzie się w Łodzi, będzie spotkaniem ekumenicznym. Dlatego jesteśmy nie tylko w centrum Polski, ale też w centrum ekumenizmu w Polsce. Łódź to miasto czterech kultur, które zostało zbudowane przez protestantów, katolików, Żydów i prawosławnych. I my chcemy w to wejść. Chcemy być częścią waszej kultury, waszej rzeczywistości, waszego życia.

Młodzi przyjeżdżają, modlą się, poznają kraj, miasto, siebie nawzajem, ale także wyjeżdżają z przesłaniem. Jakim?

Taizé nie buduje struktur, nie chce zatrzymać młodych dla siebie. Dlatego po takim spotkaniu, gdzie spotkaliśmy się z drugim człowiekiem, gdzie spotkaliśmy się z Bogiem – w sobie i drugim człowieku, przesłanie jest tylko jedno: wracajcie do siebie, z tą energią i radością, do swoich wspólnot, parafii, domów, tam gdzie mieszkacie, i budujcie Kościół. Budujcie wspólnotę Kościoła!

Kto może uczestniczyć w ESM 2026 Taizé w Łodzi?

Zapraszam serdecznie wszystkich. W waszym mieście odbędzie się niesamowite wydarzenie! Zgromadzi młodych ludzi z całej Europy. Proszę was także o pomoc w organizacji tego wydarzenia. Potrzebujemy waszego zaangażowania, waszych serc, uśmiechów i waszej życzliwości. Już niedługo Taizé przyjeżdża do Łodzi, ale tak naprawdę to Łódź organizuje to spotkanie. Młodzi ludzie z Łodzi, ale i ci starsi, i księża, i wszystkie Kościoły są włączeni w ten projekt. To niezwykła okazja, żeby być razem, robić coś wspólnie i budować jedność.



fot. PAP/Tomasz Gzell

Orszaki z nadzieją

Tradycyjne już Orszaki Trzech Króli zaplanowano na 6 stycznia w niemal 950 miejscowościach w Polsce. Tegoroczne hasło „Nadzieją się cieszą”, zaczerpnięte z kolędy „Mędrcy świata”, nawiązywało do zakończonego Roku Jubileuszowego.

W stolicy uliczne jasełka zorganizowano już po raz 18. W rolę Świętej Rodziny wcielili się Magda i Paweł, rodzice pięciorga dzieci, wraz z małym Lesiem (na zdjęciu). Warszawski Orszak Trzech Króli odbywa się pod patronatem metropolity warszawskiego abp. Adriana Galbasa SAC oraz prezydenta miasta Rafała Trzaskowskiego. Organizowany jest przez Fundację „Orszak Trzech Króli”, archikatedrę warszawską oraz – od ubiegłego roku – Centrum Myśli Jana Pawła II.

W całej Polsce patronem honorowym Orszaki objęli marszałkowie 13 województw. Lokalne uliczne jasełka mają często swoją specyfikę, jednak wszystkim towarzyszy ta sama idea. Fundacja OTK wysyła też orszakom w różnych miejscowościach sztandary, korony i śpiewniki.

Przesłanie do organizatorów i uczestników wydarzenia wysłała para prezydencka. „Wszystkim uczestnikom tegorocznego Orszaku Trzech Króli życzymy, aby przyświecające mu przesłanie nadziei, która jest źródłem radości i odwagi, wypełniło serca biorących udział w tym wydarzeniu i prowadziło ich przez cały Nowy Rok 2026. Niech obraz trzech władców, którzy nie bacząc na przeciwności, szli do celu – po pokój i pojednanie, będzie dla nas wszystkich inspiracją do budowania relacji opartych na wzajemnej solidarności, wyrozumiałości i szacunku” – napisał prezydent Karol Nawrocki z Małżonką./**KAI, bs**



Krzysztof Ziemiec

Jak tu nie utknąć?

Nam nie trzeba Bundeswehry, nam wystarczy minus cztery! Ten stary dowcip przypomniał mi się, kiedy obserwowałem, co działo się pod koniec roku na zasypanych śniegiem drogach Warmii i Mazur. Szczególnie dramatycznie było na trasie S7, między Olsztynkiem a Ostródą, gdzie w korkach utkwiło na pół nocy kilka tysięcy aut. Nierzadko z małymi dziećmi czy osobami niesprawnymi w środku. Ludzie ci byli kompletnie bezradni. Pomoc przyszła po wielu niespokojnych godzinach. Na szczęście nikomu nic poważnego się nie stało.

Czy można było tego uniknąć? Na kilka dni przed śnieżycą dostaliśmy SMS z alertem. Były też alarmujące prognozy pogody i ostrzeżenia przed obfitym śniegiem, którego opady szły klinem z północy na południe. Niestety, większość kierowców, którzy utknęli w zaspach, albo ich nie przeczytała, albo przeczytała je bez zrozumienia. A gdyby tak pomyśleli, zerknęli na mapę, wybrali A1 zamiast S7, wyruszyli później, zostali w domach? Wiem, ataki prawdziwej zimy to ostatnio rzecz niespotykana. Można zapomnieć, co to oznacza. Jednak w Polsce zdarza się, że pada śnieg. Dlatego przed podróżą warto to przewidzieć i podjąć właściwe decyzje.

Nie ma też co narzekać, że rząd nic nie zrobił. To pozostaje w gestii firm wynajmowanych przez samorządy. Skoro zaś media trąbią, że sypnie śniegiem, a ludzie wjeżdżają w to epicentrum bez ciepłych napojów, jedzenia, a czasem i na letnich oponach, to o czym to świadczy?

Ktoś powie: skoro da się przewidzieć atak zimy, to i odśnieżyć się da. W jakimś stopniu owszem.

> **Ataki zimy to ostatnio rzecz niespotykana. Jednak w Polsce zdarza się, że pada śnieg.**

Wcześniejsze sypanie solą, zgrupowanie większej liczby pługów czy kierowanie ciężarówek na pobocza, by nie blokowałyby trasy, powinno mieć miejsce. Ale… to kwestia kosztów. Można utrzymać pługi i solarki w pełnej gotowości przez cały rok, tylko za jaką cenę? Zazwyczaj też najgłośniej pełnej pomocy państwa domagają się ci, którzy chcą jak najniższych podatków. Jedno zaś wyklucza drugie.

Problem jest chyba szerszy. Kiedyś każdego z nas w domu, w szkole, w harcerstwie, na kursie prawa jazdy uczono przewidywać pewne sytuacje i tego, jak się do nich dobrze przygotować. Normą było zabieranie ze sobą w zimową podróż kanapek i gorącej herbaty, o pełnym baku nie mówiąc. A dziś? Wydaje się, że młodsze roczniki o takich sprawach nie myślą. Bo były chowane pod kloszem i uczone zrzucania odpowiedzialności na innych?

Niech więc to doświadczenie z końca grudnia uczy nas myślenia, przewidywania, łączenia kropek i zdrowego rozsądku. We wszystkich sprawach.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

- **Rosja oskarża.** Ukraina nie przeprowadziła ataku na rezydencję Władimira Putina w Wałdaju, a przedstawione przez Moskwę nagranie mające udowodnić rzekomy nalot to farsa – skomentował rzecznik MSZ w Kijowie Heorhij Tychyj. Rosyjskie MSZ poinformowało z końcem 2025 r., że Ukraina przeprowadziła nalot dronowy na rezydencję Putina.
- **Katalog relikwii.** W USA powstaje The Relic Project – cyfrowa biblioteka relikwii z całego świata. Ma przypominać o ich duchowym znaczeniu i roli w życiu chrześcijańskim. Ma być również zachętą do kultu relikwii. Więcej informacji: therelicproject.org.
- **Więcej Biblii.** W Chinach rośnie zapotrzebowanie na Biblię – zwróciło uwagę austriackie Towarzystwo Biblijne. Według oficjalnych danych w Chinach mieszka ok. 48 mln chrześcijan, ale Towarzystwo Biblijne szacuje, że rzeczywista liczba jest nawet dwukrotnie wyższa.
- **Wzrost agresji.** Według Europejskiego Ośrodka Praw i Sprawiedliwości (ECLJ) w 2024 r. odnotowano 2211 aktów agresji wobec chrześcijan, w tym 274 przypadków przemocy fizycznej. Wrogość przybiera różną formę: wandalizm, podpalenia, profanacje, dyskryminacje. Wśród państw, w których najczęściej dochodzi do agresji na chrześcijan, pierwsze miejsce zajmuje Francja (770 przypadków). Za nią plasuje się Wielka Brytania (502). W Polsce odnotowano 78 przypadków.
- **Nie żyje Bardotka.** 28 grudnia w wieku 91 lat zmarła legendarna francuska aktorka Brigitte Bardot. Została ogłoszona ikoną kobiecości lat 60. XX w. W ostatnich latach była zagorzałą obrończynią praw zwierząt.
- **Cypr na czele.** Cypr objął 1 stycznia przewodnictwo w Radzie UE, reprezentującej państwa członkowskie. Rząd w Nikozji zamierza kontynuować prace nad częścią priorytetów poprzednich prezydencji, Polski i Danii, m.in. w dziedzinach obronności i rozszerzenia Unii.
- **Trzecia rocznica.** 31 grudnia minęła trzecia rocznica śmierci Benedykta XVI. Papież senior zmarł 31 grudnia 2022 r. w Watykanie w wieku 95 lat.



fot. Tom Vander Woude Guild

BOHATER PRO-LIFE

Tom Vander Woude, ojciec siedmiorga dzieci z Prince William w stanie Wirginia, którego proces beatyfikacyjny się rozpoczyna, zostanie pośmiertnie uhonorowany tegoroczną Nagrodą św. Gianny Molli za Bohaterstwo Pro-Life. Kiedy 28 września 2008 r. jego syn Joseph, chłopiec z zespołem Downa, wpadł do toksycznego zbiornika ściekowego, Tom wskoczył za nim i wypchnął syna ku powierzchni, mimo że trujące opary wypełniały jego własne płuca. Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się 24 stycznia, podczas Marszu dla Życia w San Francisco.

ZA SIEDEM LAT

Zamknięcie Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra 6 stycznia oznacza oficjalne zakończenie Roku Świętego. Duże portale z brązu w czterech bazylikach papieskich są otwierane tylko w Roku Świętym Kościoła katolickiego, który zazwyczaj odbywa się co 25 lat. Jednak kolejny Nadzwyczajny Rok Święty został już zaplanowany: dla upamiętnienia 2000. rocznicy śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Kościół katolicki, zgodnie z wolą papieża Leona XIV, będzie obchodził 2033 r. jako Rok Święty Odkupienia. Na zdjęciu: zamknięcie Drzwi Świętych w Bazylice św. Pawła za Murami.



fot. PAP/EPA/Gregorio Borgia/POOL

POŻAR W SYLWESTRA

Podczas nocy sylwestrowej w barze Le Constellation w kurorcie narciarskim Crans-Montana w kantonie Valais w południowo-zachodniej Szwajcarii wybuchł pożar. Dane policji z drugiego dnia po wypadku wskazywały na ok. 40 ofiar śmiertelnych i 115 rannych. Przyczyna pożaru w momencie oddawania numeru do druku była niejasna. Tragedia wstrząsnęła całym szwajcarskim społeczeństwem. W wypełnionej wiernymi kaplicy w Crans-Montana 1 stycznia Mszę św. w intencji ofiar sprawował biskup diecezji Sion Jean-Marie Lovey.



fot. PAP/EPA/Alessandro Della Valle



fot. PAP/EPA/Borislav Troshev

EURO ZAMIAST LEWA

Z nadejściem 2026 r. Bułgaria została 21. członkiem strefy euro, porzucając używanego od końca XIX w. lewa. Społeczeństwo podzieliło się niemal po równo na zwolenników i przeciwników tej decyzji. Wejście w strefę euro zbiegło się z kryzysem politycznym. W pierwszej połowie grudnia po masowych protestach do dymisji podał się rząd Rosena Żelazkowa.



fot. Irena Świerdzewska

CASTEL GANDOLFO PO POLSKU

Pałac Apostolski w Castel Gandolfo można już zwiedzać z audioprzewodnikiem w języku polskim. To ważne ułatwienie dla pielgrzymów, pozwalające odkryć w ojczystym języku letnią rezydencję papieską. Dotychczas dostępny był audioprzewodnik w języku włoskim i angielskim. Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Adam Kwiatkowski (na zdjęciu) zaznaczył, że jest to ważny element promocji Polski w Watykanie, który udało się zrealizować dzięki wsparciu MSZ. W minionym roku język polski został włączony także do audioprzewodników po Muzeach Watykańskich.

CHIŃSKI POKAZ SIŁY

Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza przeprowadziła z końcem 2025 r. manewry wokół Tajwanu. Władze w Tajpej potwierdziły obecność rekordowej liczby ponad 200 chińskich samolotów wojskowych. W ocenie strony tajwańskiej działania Pekinu stanowiły zagrożenie dla stabilności regionu. Prezydent USA Donald Trump ocenił, że chiński przywódca Xi Jinping nie zdecyduje się na agresję wobec wyspy. Zaznaczył, że wcześniej Chiny wielokrotnie prowadziły ćwiczenia wojskowe w tym obszarze. Na zdjęciu: tajwański myśliwiec Mirage 2000.



fot. PAP/EPA/Ritchie B. Tongo

W SKRÓCIE

- **Meloni w muzeum.** Premier włoskiego rządu Giorgia Meloni odwiedziła w Rzymie nowe muzeum poświęcone św. Janowi Pawłowi II. „To muzeum jest skarbnicą wiary, duchowości i miłości” – napisała w księdze pamiątkowej. Znajdujące się w Papieskim Kolegium Polskim w Rzymie muzeum powstało dzięki wsparciu włoskiego rządu w ramach Roku Świętego.
- **Ataki w sylwestra.** W noc sylwestrową Rosja najsilniej atakowała sąsiadujący z Polską obwód wołyński i miasto Łuck, gdzie wskutek uderzeń dronów wybuchły pożary. Celem ataków dronowych była też Odessa.
- **Rola Polski.** – Zbliżamy się do końca i myślę, że jesteśmy już bardzo blisko porozumienia – powiedział prezydent USA Donald Trump po spotkaniu 28 grudnia z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim na Florydzie. Zełenski stwierdził, że w 100 proc. uzgodniono gwarancje bezpieczeństwa dla jego kraju. Obaj liderzy przeprowadzili rozmowę telefoniczną z przywódcami Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Niemiec, Finlandii, Polski, Norwegii i UE. Uczestniczący w niej prezydent RP Karol Nawrocki zaznaczył, że od początku pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę lotnisko Rzeszów-Jasionka służy jako hub dla ponad 90 proc. pomocy Ukrainie. Stąd pozycja Polski w momencie podpisania porozumienia pokojowego będzie kluczowa.
- **Popularny papież.** Według tegorocznego rocznika włoskiej Encyklopedii Treccani Leon XIV jest osobowością roku 2025. Z kolei amerykański magazyn modowy „Vogue” umieścił papieża w gronie najlepiej ubranych osób na świecie.
- **Zniszczony zabytek.** Pożar niemal całkowicie zniszczył zabytkowy kościół w centrum Amsterdamu. Niewykluczone, że katastrofę spowodowały sylwestrowe fajerwerki. Vondelkerk zbudowano w 1880 r. jako katolicki kościół Najświętszego Serca Jezusowego. W 1977 r. stał się on miejscem wydarzeń kulturalnych, a także przestrzenią biurową.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Co przyniesie nowy rok

W Kościele skończył się Rok Jubileuszowy, w kraju nie będzie w tym roku żadnych wyborów… Czy zatem rok 2026 skazany jest, by przejść zapomnianym do historii? Niekoniecznie. Przynajmniej w historii osobistego życia każdego z nas. Bo każdy dany nam rok jest darem, który można albo wykorzystać, albo zmarnować. A jak sami widzimy, czas płynie nieubłaganie i już weszliśmy w drugie ćwierćwiecze XXI w. Rok, który właśnie rozpoczynamy, nie musi przejść niezauważony. To zależy tylko od każdego z nas.

Na gruncie duchowym możemy i powinniśmy wciąż czerpać z owoców Roku Jubileuszowego, który przeżywaliśmy pod znakiem nadziei. I choć może nie będzie tylu wielkich inicjatyw kościelnych, jakie miały miejsce w roku ubiegłym w ramach Jubileuszu, to będą wydarzenia, na które warto zwrócić uwagę. Jednym z nich będzie beatyfikacja dziewięciu salezjańskich męczenników: ks. Jana Świerca SDB i jego Towarzyszy, którzy oddali życie z wiarą i miłością w obozach Auschwitz i Dachau podczas drugiej wojny światowej. Odbędzie się ona 6 czerwca w Krakowie i będzie świętem całego Kościoła w Polsce, bo nowi błogosławieni są darem dla lokalnej wspólnoty.

Pozostając przy błogosławionych, rok 2026 został ogłoszony przez Sejm RP Rokiem Błogosławionej Elżbiety Róży Czackiej, założycielki Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, w związku z przypadającą 150. rocznicą jej urodzin. Innym wydarzeniem, które przyciągnie wiele osób z Polski i zza granicy, będzie 49. Europejskie Spotkanie Młodych Taizé, które odbędzie się w Łodzi. To święto wiary młodego Kościoła zakończy mocnym akcentem ekumenicznym rozpoczynający się rok. Biskupi łódzcy już teraz zapraszają na to spotkanie, wskazując na bogactwo lokalnego Kościoła, gdzie swoje ślady pozostawili św. Faustyna i św. Maksymilian Kolbe.

Rok, który właśnie rozpoczynamy, nie musi przejść niezauważony. To zależy tylko od każdego z nas.

Z kolei na styku Kościoła i państwa można przypuszczać, że będziemy świadkami dalszego rozwoju sytuacji dotyczącej lekcji religii w szkole oraz przedmiotu edukacja zdrowotna. Warto przy tym zwrócić uwagę, że najnowsze badania Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego SAC ukazały, że w roku szkolnym 2024/2025 na lekcje religii w placówkach edukacyjnych uczęszczało w skali kraju 75,6 proc. uczniów, co stanowi spadek o 3,8 proc. w stosunku do poprzedniego roku szkolnego. Jednakże jest to nadal wysoki odsetek uczniów zapisanych na zajęcia z religii rzymskokatolickiej, zwłaszcza biorąc pod uwagę zmiany w organizacji lekcji religii wprowadzone przez Ministra Edukacji Narodowej dwoma rozporządzeniami, które *de facto* utrudniają tak dzieciom, jak i rodzicom organizację uczestnictwa w tychże zajęciach, oraz negatywną kampanię medialną z ostatnich miesięcy. Dla porównania, na lekcje z nowego przedmiotu wprowadzonego przez MEN od września 2025 r. pod nazwą „edukacja zdrowotna" uczęszcza w skali kraju ok. 30 proc. wszystkich uprawnionych.

Jeśli chodzi o kierunek działań w polityce, tak krajowej, jak i zagranicznej, wydaje się, że główne tematy będą dotyczyć toczącej się w Ukrainie wojny i dalszej pomocy Ukraińcom, wojskowej i humanitarnej. Na arenie Unii Europejskiej dominować będą tematy związane z bezpieczeństwem wewnętrznym i zewnętrznym oraz z cyberbezpieczeństwem.

To tylko niektóre z wydarzeń i spraw, których możemy się spodziewać, natomiast tak naprawdę nigdy nie wiadomo, co przyniosą ze sobą kolejne miesiące tego roku i przed jakimi wyzwaniami zostaniemy postawieni. Ważne, by wszystkie wydarzenia, jakie spotkają nas osobiście czy w skali globalnej, na które wpływ mamy albo go nie mamy, przyjmować świadomie i w duchu zawierzenia Bożej Opatrzności, która kieruje losami świata, choćby nam się wydawało, że czasem Pan Bóg śpi. Ale wówczas to my mamy oczy zamknięte na Niego, a nie odwrotnie.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Rzym pełen pielgrzymów

Burmistrz Rzymu Roberto Gualtieri dokonał „bardzo pozytywnego bilansu" Roku Świętego. Podkreślił, że był to „niezwykły Rok Jubileuszowy", zarówno ze względu na liczbę pielgrzymów, sięgającą 35 mln, jak i nastroje pełne nadziei. Oprócz wartości religijnych ten rok dał Rzymowi impuls do odnowy i częściowej transformacji miasta.

Spotkanie Taizé

Leon XIV skierował przesłanie do uczestników europejskiego spotkania młodzieży, organizowanego przez ekumeniczną Wspólnotę z Taizé. Wydarzenie odbyło się w Paryżu (28 grudnia – 1 stycznia) z udziałem 15 tys. osób, w tym 1,8 tys. z Polski. Przesłania do młodych skierowali również zwierzchnicy kościelni różnych wyznań i szefowie światowych organizacji chrześcijańskich, a także sekretarz generalny ONZ i przewodnicząca KE. Gospodarzem przyszłorocznego spotkania będzie Łódź (więcej na s. 4).

Chrześcijanie w Izraelu

Według danych opublikowanych przez Centralne Biuro Statystyczne Izraela chrześcijan w tym kraju jest ponad 184 tys., czyli stanowią niecałe 2 proc. populacji. Oznacza to niewielki wzrost. Prawie 80 proc. chrześcijan w Izraelu to Arabowie, stanowiący 6,8 proc. całej arabskiej populacji kraju.



Dariusz Kowalczyk SJ

Relacje kontra normy?

Raz po raz napotykam w internecie „odkrycia” typu: „Chrześcijaństwo nie polega na wypełnianiu norm, ale na relacji z Bogiem!”. Niby prawda, ale potrzeba tu pewnej precyzji, aby samego siebie i innych nie sprowadzić na manowce. W encyklice *Deus caritas est* Benedykt XVI stwierdził: „U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, ale natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę” (nr 1). Tak! Tyle że z tego nie wynika, iż normy etyczne są niepotrzebne albo stoją w opozycji do osobowych relacji. Z całą pewnością Joseph Ratzinger był jak najdalszy od lekceważenia norm, jak to się zdarza niektórym „postępowym” duchownym.

Normy i relacje nawzajem się wzmacniają i tłumaczą. Absurdem byłoby np. twierdzić, że przykazanie „nie cudzołóż” nie jest ważne, bo w małżeństwie chodzi o budowanie relacji, a nie o zachowywanie norm. Przykazania, nauczanie moralne nie są abstrakcyjnymi zakazami i nakazami, ale są drogowskazami, które właśnie pomagają budować zdrowe relacje, w tym relacje małżeńskie. A z drugiej strony, osoba, która tworzy autentyczne relacje w związku małżeńskim, doskonale rozumie sens normy „nie cudzołóż”.

Jest prawdą, że Jezus krytykował bezduszny, obłudny legalizm, czyli manipulowanie prawem, by zastawiać na innych pułapki, oskarżać, niszczyć. Nawiasem mówiąc, czyż z tego rodzaju niepraworządnością nie mamy do czynienia także dzisiaj? Z drugiej strony, Chrystus deklarował: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (Mt 5,17). To zdanie wskazuje na mesjańską misję Jezusa („oto ten, który ma moc wypełnić Boże prawo”), ale także wskazuje na ramy właściwego rozumienia, w jaki sposób normy etyczne i zaufanie Bogu współistnieją w chrześcijańskim nauczaniu. Pokładanie ufności w Chrystusie prowadzi do zachowywania przykazań, a z kolei wierność normom jest znakiem, że owa ufność nie jest tylko czczą deklaracją, ale postawą życiową.

Lekceważenie Bożych przykazań jest znakiem, że „poznanie” Boga jest iluzją, a nie żywą z Nim relacją.

Związek norm z relacjami widać najwyraźniej w Liście św. Jana Apostoła: „Po tym zaś poznajemy, że Go znamy, jeżeli zachowujemy Jego przykazania. Kto mówi: «Znam Go», a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą (…). Kto twierdzi, że w Nim trwa, powinien również sam postępować tak, jak On postępował” (2,3–6). W języku biblijnym „znać Boga” oznacza być wszczepionym w Niego, pozostawać w Nim, mieć z Nim żywą więź wiary i miłości. Dlatego zdanie „po tym poznajemy, że Go znamy” można by sparafrazować: „po tym rozpoznajemy, że nasza relacja z Bogiem jest realna, a nie wyobrażona”. Apostoł Jan szuka obiektywnego kryterium dla czegoś, co jest z natury niewidzialne (relacja z Bogiem). Tym kryterium nie są emocje, przeżycia religijne ani deklaracje, choć to wszystko też ma swoje znaczenie, ale konkretna postawa życia, która przejawia się w zachowywaniu przykazań.

Stały brak woli zachowywania przykazań demaskuje fałszywą deklarację „znam Boga”. Powtórzmy: lekceważenie Bożych przykazań jest znakiem, że „poznanie” jest iluzją, a nie żywą relacją. Zachowywanie przykazań to sposób, w jaki miłość do Boga i braci przybiera ciało w konkretnych wyborach. Norma jest drogą konkretyzacji miłości, a miłość jest wewnętrzną duszą normy. Bez relacji miłości normy łatwo stają się martwym legalizmem, a bez norm deklarowana relacja staje się emocjonalnym złudzeniem, oderwanym od realnego życia. Innymi słowy, autentyczne „poznanie Boga” zawsze rodzi rzeczywiste, konkretne posłuszeństwo Jego przykazaniom, a wierne zachowywanie przykazań jest nie tyle „dokładaniem ciężarów”, co sakramentalnym znakiem, że człowiek naprawdę żyje w Bogu, a Bóg w nim. W ten sposób normy moralne nie są przeciwieństwem łaski i relacji, ale ich sprawdzianem i owocem.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Hamowanie aborcji

W minionym roku zamknięto w Stanach Zjednoczonych 54 placówki wykonujące aborcje. Aż 36 spośród nich związanych było z Planned Parenthood, największą instytucją promującą w tym kraju dostęp do aborcji. To najwyższa liczba zamkniętych klinik i przychodni od 2022 r. Wpisuje się ona w długofalowy trend: od 1991 r. z mapy klinik aborcyjnych w USA zniknęło już 70 proc. tych placówek – ich liczba spadła z 2176 do 650.

Polak wśród ofiar

Agencja Fides opublikowała doroczny raport dotyczący kapłanów i osób zaangażowanych w duszpasterstwo, zamordowanych w 2025 r. Wymienia on w sumie 17 ofiar: księży, osób zakonnych, seminarzystów oraz świeckich. Jedynym odnotowanym przypadkiem w Europie jest zabójstwo polskiego księdza Grzegorza Dymka z parafii Matki Bożej Fatimskiej w Kłobucku w archidiecezji częstochowskiej, który został zamordowany na plebanii 13 lutego ub.r.

REKLAMA



Stworzeni do relacji

Z s. dr **Władysławą Barbarą Krasiczyńską** CSSJ, psychoterapeutką, rozmawia Irena Świerdzewska

Jedni realizują swoje powołanie w rodzinach, inni w zgromadzeniach kontemplacyjnych. To znaczy, że niektórzy są stworzeni do relacji, a inni do samotności?

Jesteśmy stworzeni do relacji, ponieważ jesteśmy stworzeni na wzór i podobieństwo Boga w Trójcy Jedynego. Bóg sam w swojej istocie jest relacją, jest miłością. Z istoty stworzenia jesteśmy więc relacyjni. Osiągamy dobrostan, rozwijamy się, rośniemy, zapewniamy sobie podstawowe potrzeby przez relacje. Poczucie wspólnoty i bycie w związkach z innymi są potężnym wsparciem we wszystkich trudnych momentach i w przeżywanych problemach.

Trzeba przyznać, że rzeczywiście niektórzy z nas otrzymują specjalne powołanie do życia w odosobnieniu. Należy jednak rozróżniać samotność od osamotnienia.

Czym więc różni się samotność od osamotnienia?

Życie w samotności, które np. prowadzą pustelnicy, to szczególna łaska Boga. Nie jest czymś, do czego Bóg nas wszystkich stworzył, ale jest szczególnym znakiem, także dla osób spoza Kościoła, znakiem, który ma nas w tym życiu „zatrzymywać", wskazywać na istnienie Boga. Samotność jest stanem, w którym kontaktujemy się w głębi ze sobą, odsuwamy się od kontaktów zewnętrznych. Takiego rodzaju samotności każdy z nas potrzebuje. Abyśmy potrafili być z innymi, musimy mieć taką przestrzeń dla siebie i dla Boga.

Osamotnienia doświadczamy wtedy, gdy inni nas opuszczają. Chcielibyśmy spotykać się z innymi, być z nimi w relacji, ale wokół nie ma nikogo. Ten stan potrafi być dojmujący na ostatnim etapie życia, u osób starszych, a także w stanach depresyjnych. Osamotnienie powoduje cierpienie, może prowadzić do skracania ludzkiego życia.

Nie sądzi Siostra, że zmiany społeczno-kulturowe zamykają człowieka w klatce samotności?

Potrzeba budowania relacji jest tak pierwotna, że nie sądzę, by udało się pozbawić jej człowieka. W dzisiejszych czasach udaje się jednak budowanie relacji zastąpić zakotwiczeniem się w świecie cyfrowym, korzystaniem z mediów społecznościowych, komunikatorów, sztucznej inteligencji. Te formy zastępują naturalne drogi budowania relacji. Tymczasem człowiek potrzebuje do pełnej relacji bezpośredniego kontaktu, rozmowy, dotyku, spojrzenia. Potrzebuje wykonywania wspólnie jakichś działań, żeby zacieśniać więź. Mówiąc krótko, my wytwarzamy sobie tego „drugiego", z kim możemy rozmawiać, przywołujemy, przypominamy albo nawet wyobrażamy sobie kogoś, żeby mieć relację. Niestety, współcześnie zagrożeniem dla człowieka jest zastąpienie relacji bezpośrednich – wirtualnymi.

Jak możemy ożywiać potrzebę naturalnych relacji z drugim człowiekiem?

Jest to tak podstawowa potrzeba, że w naturalnym układzie nie jest trudno do niej powrócić. Może to być trudniejsze przy obciążeniu traumami czy ciężkimi doświadczeniami. Musi być ktoś odważny, kto zrobi pierwszy krok i powie: „Otwieram drzwi, zapraszam i czekam". Ktoś, kto potrafi odsunąć na bok urazę, żeby spotkać się, porozmawiać, co się tak naprawdę wydarzyło. Liczy się przede wszystkim ten pierwszy impuls i gotowość do zrobienia tego kroku. Bez tego ludzie latami nie są w relacji, chociaż bardzo chcieliby być. Czasami dwa zdania czy uśmiech potrafią otworzyć nowy rozdział. Każdy z nas marzy o dobrych relacjach, ta potrzeba tkwi w rdzeniu ludzkiego serca. Zapisana w nas relacyjność może nas otwierać na siebie. Najwięcej zranień dotyczy relacji. Najbardziej cierpimy z powodu niedomagań w przestrzeni relacyjnej, gdyż jest to tak ważny dla nas obszar życia.

Jak więc budować dobre relacje?

Każda dobra relacja sprowadza się do jakiegoś rodzaju miłości, czy to będzie miłość małżonków, przyjaciół, czy rodziców do dzieci. W każdej miłości, jak w medalu, są dwie strony. Jest gotowość do dawania i jest gotowość do przyjmowania. Aby relacja była dobra, w każdym układzie musi być równowaga między dawaniem i przyjmowaniem.

Często mamy kulturowe zaburzenie tej równowagi w kierunku dawania. Jesteśmy uczeni, że trzeba dawać, być ofiarnym, zapomnieć o sobie, żeby nie być egoistą. Uważam, że mamy dużą lekcję do odrobienia w przyjmowaniu. Żebyśmy mogli dawać, musi być ktoś, kto coś od nas przyjmie. Każdy rodzaj miłości to dawanie i przyjmowanie. Bóg jest dawaniem i przyjmowaniem. Chociaż nic nie potrzebuje od nas, bo jest pełnią sam w sobie, to jednak przyjmuje nasze małe ofiary, dary, intencje. Pan Bóg nas modeluje.

A jeśli nie nauczyliśmy się w domu, jak dawać i przyjmować? Czy można to nadrobić w dorosłym życiu?

Nigdy nie jest za późno, zawsze możemy nadrobić jakieś zaległości, ponieważ nasze wnętrze jest „plastyczne". Czasami wydaje się, że już nic nie powinno nam się udać, a jednak nam to wychodzi, ponieważ jest w nas

Każdy z nas marzy o dobrych relacjach, ta potrzeba tkwi w rdzeniu ludzkiego serca.



fot. arch. s. Władysławy Krasiczyńskiej

S. Władysława Barbara Krasiczyńska – należy do Zgromadzenia Sióstr św. Józefa, do Prowincji Wrocławskiej. Jest doktorem psychologii klinicznej, psychoterapeutką, socjoterapeutką i superwizorem psychoterapii, pracuje też naukowo.

zdolność do miłości, dana każdemu człowiekowi.

Nawet jeżeli nie mamy dobrych wzorców, to możemy tak kierować swoim życiem, żeby nasza zdolność kochania mogła być wyrażona i by mogła być też zaspokajana nasza potrzeba miłości. Czasami trzeba pójść na psychoterapię, ale w wielu przypadkach nie jest to konieczne.

Wyzwaniem dla Kościoła jest pokazanie, jak budować głęboką relację z Bogiem, a nie jedynie wypełniać przykazania i odprawiać kult.

Zdolność do budowania relacji jest tak podstawowa, podmiotowo dana każdemu człowiekowi, jak instynkt ssania każdemu noworodkowi. W tym znaczeniu potrafimy relację zbudować, ponieważ iskra Boża, która jest w nas, w każdym stworzeniu, popycha nas ku temu.

Czy można zbudować relacje z drugim człowiekiem i nie mieć potrzeby budowania relacji z Bogiem?

Wiele osób żyje na tym świecie, realizując siebie w dwóch obszarach: w sferze typowo cielesnej, czyli w obszarze biologicznym, oraz w sferze związanej z emocjami i potrzebami, czyli w obszarze zaspokajania potrzeb psychicznych. Zaniedbują natomiast życie duchowe, czyli obszar związany z głębokim poczuciem sensu, z potrzebą głębokiego spotkania. Niemniej rzeczywiście człowiek ma tę zdolność i ma w sobie tęsknotę za Stwórcą, czyli głęboko zakorzenioną potrzebę budowania relacji z Bogiem. Z różnych powodów nie wszyscy ją realizują. Niestety, niektórzy tęsknotę za Bogiem jakby przysypali przyziemnymi potrzebami czy zranieniami. Uważam, że dziś ogromnym wyzwaniem dla Kościoła jest pokazanie, jak budować głęboką relację z Bogiem, a nie jedynie jak wypełniać przykazania, odprawiać kult, rytuały i ceremonie. One mają być zewnętrznym wyrazem przeżywanej osobistej relacji z Bogiem.

Ludzie mający w sercu głęboką tęsknotę za Bogiem często mówią mi, że nie znajdują spełnienia tej tęsknoty w Kościele. Analogicznie ludzie mający tęsknotę za miłością nie znajdują tej miłości w rodzinie. To jest wyzwanie dzisiejszych czasów. Czasami o wiele łatwiej mówi się z ambony o normach życia religijnego, niż o tym, jak zbudować intymną, bliską relację z Bogiem. Każdy z nas przecież tego potrzebuje.

Święty Augustyn mówił, że niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie odnajdzie Boga.

Mówił też w innym miejscu: powróćmy do serca, tam znajdźmy naszego Boga, naszą odwieczną tęsknotę.

Wcielenie jest cudem empatii Boga. Bóg tak bardzo chciał do nas wyjść, że stał się jednym z nas. Tak bardzo chce być z nami w bliskiej, intymnej relacji, że staje się człowiekiem, najpierw jako bezbronne dziecko. To jest Dobra Nowina.

Jak odczytać słowa św. Jana Pawła II, że bez Chrystusa człowiek nie może zrozumieć sam siebie i drugiego człowieka?

Chodzi o taki rodzaj kontaktu, poznania samego siebie i drugiego człowieka, w którym widzimy jego godność jako istoty duchowej. Godność, którą mamy przez stworzenie na wzór i podobieństwo Boga, odkupieni najdroższą krwią Chrystusa. Dopiero wtedy widzimy prawdziwą wartość człowieka. Jest to głębsze widzenie drugiego, także w obszarze duchowym. Tak głęboko, filozoficznie i duchowo człowieka nie zrozumiemy bez Chrystusa. Bez przyjęcia prawdy, że Bóg stał się człowiekiem i złożył za każdego z nas ofiarę odkupieńczą ze swojego życia.

Samotność to epidemia naszych czasów.
Na tyle dotkliwa, że w niektórych krajach walczą z nią powołane specjalnie do tego celu organy.

Nie jesteś sam

Magdalena Prokop-Duchnowska



fot. Freepik

Wigilijna tradycja nakazuje zostawić puste miejsce przy stole. W praktyce jednak niespodziewany gość najczęściej wcale się nie zjawia, a dodatkowe nakrycie pozostaje jedynie wyświechtanym symbolem. Ale nie w mieszkaniu pana Mikołaja Rykowskiego.

Pierwszym gościem, którego pan Mikołaj zaprosił na świąteczną wieczerzę, był sąsiad Dariusz, znany mu tylko z widzenia. Tego wieczoru długo rozmawiali, a pan Darek opowiedział mu o cierpieniu człowieka, który siedzi w mieszkaniu sam jak palec, podczas gdy z klatki obok dobiegają odgłosy serdecznych powitań i wspólnego świętowania. Odtąd pan Darek wpadał do pana Mikołaja nie tylko od święta. Za zgodą pana Mikołaja informacją o jego gościnności podzielił się także z innymi samotnymi.

Do drzwi pana Darka zaczęło pukać coraz więcej potrzebujących. – Kiedy liczba uczestniczących w świątecznych spotkaniach przekroczyła 30 osób, małe mieszkanie przestało wystarczać i przenieśliśmy się do pobliskiej restauracji. W końcu jednak także lokal okazał się zbyt ciasny. W 2012 r. po raz pierwszy zorganizowałem wieczerzę wigilijną w wynajętej hali. Przyszło 650 osób. Zdałem sobie sprawę ze skali problemu, co skłoniło mnie do założenia fundacji Wolne Miejsce, nawiązującej do miejsca przy stole, od którego wszystko się zaczęło – mówi Mikołaj Rykowski.

Dziś za sprawą fundacji w 46 polskich miastach każdego roku organizowane są Metropolitalne Wigilie i Śniadania Wielkanocne bez Samotności, na które jednorazowo przychodzi do 4 tys. osób. W 2023 r. katowicka fundacja założyła pierwsze w Polsce Społeczne Ministerstwo ds. Samotności. Oprócz zajęć ruchowych, szkoleń, warsztatów czy darmowych konsultacji z psychologiem jest tu także bistro socjalne, w którym można zjeść tanio, a przede wszystkim – w towarzystwie drugiego człowieka. Panuje niepisana zasada wzajemnego dosiadania się do siebie. Wszystko po to, by nikt nie musiał pić kawy ani jeść obiadu w samotności.

Niezdrowa izolacja

Katowickie Ministerstwo ds. Samotności to nie jedyne miejsce, które podjęło walkę z problemem samotności. Jego twórcy wzorowali się na ministerstwach rządowych, powołanych do tego celu m.in. w Wielkiej Brytanii. W Korei Południowej, gdzie na przestrzeni ostatnich lat nasiliło się zjawisko samotnych śmierci osób

w średnim wieku, funkcjonują specjalni pełnomocnicy ds. samotności, a całodobowe infolinie oferują wsparcie doradców ds. samotności.

Eksperci mówią wprost: mamy do czynienia z epidemią samotności. Z raportu WHO z czerwca 2025 r. wynika, że przewlekłego poczucia osamotnienia doświadcza jedna na sześć osób na świecie, co pozwala oficjalnie uznać samotność za globalny problem zdrowia publicznego. Tym bardziej, że brak więzi społecznych uderza nie tylko w zdrowie psychiczne, ale także fizyczne. Gorszy dobrostan, spadek odporności, przewlekła reakcja stresowa, zwiększony kortyzol i stany zapalne, które zwiększają ryzyko chorób serca, udaru i demencji – to tylko niektóre skutki izolacji społecznej. Światowa Organizacja Zdrowia alarmuje, że zdrowotne następstwa samotności przyczyniają się do blisko 100 zgonów na godzinę na całym świecie.

– Komunikujemy się ze sobą szybko, fragmentarycznie, nie poświęcając drugiemu człowiekowi wystarczającej ilości uwagi – mówi Katarzyna Janiec, psycholog. – Sytuację pogarsza kultura indywidualizmu, w której od małego wpaja się nam, że powinniśmy być silni, niezależni i samowystarczalni, przez co wstydzimy się przyznać, że potrzebujemy bliskości czy pomocy. Wsparcie w funkcjonujących kiedyś na porządku dziennym rodzinach pokoleniowych, podobnie jak w bliskim sąsiedztwie czy lokalnych rytuałach – było jednym z naturalnych elementów więzi społecznych. Dziś, gdy mieszkamy często daleko od bliskich, dobre relacje wymagają zaangażowania, co – jak się okazuje – przekracza czasem emocjonalne i czasowe możliwości współczesnego człowieka.

Nie tylko seniorzy

Chociaż w społecznym odbiorze samotność dotyka przede wszystkim seniorów, najmocniej odczuwają ją tak naprawdę ludzie młodzi, w szczególności mężczyźni. Ministerstwo ds. Samotności 30-letniemu Rafałowi uratowało życie. – Wyznał mi, że gdyby kilka miesięcy wcześniej, będąc w słabym stanie psychicznym, nie wszedł tu z czystej ciekawości, dziś mogłoby go już nie być – mówi Marta Wilczyńska, dyrektorka Fundacji Wolne Miejsce.

– Do mojego gabinetu przychodzi naprawdę dużo osób w średnim wieku i młodszych, którzy cierpią z powodu braku autentycznych relacji – dodaje Katarzyna Janiec. – Często przeszkadza im w tym ogromny lęk przed oceną i odrzuceniem, związany także ze współczesną presją „bycia kimś" i nagminnym porównywaniem się do wyidealizowanych wzorców wyglądu, zdolności i możliwości.

Sporo młodych ludzi pojawia się także na organizowanych przez Ministerstwo wydarzeniach. Bywa, że wstydzą się przyjść jako uczestnicy, więc wcielają się w rolę wolontariuszy. Dzięki temu nie tylko nie są w święta sami, ale także mają możliwość zaangażowania i zrobienia czegoś dla innych.

– Wsparcie psychologiczne czy terapeutyczne jest w procesie wychodzenia z samotności często niezbędne, ale nic nie zastąpi lekarstwa, jakim jest drugi człowiek – mówi Marta Wilczyńska. – Rozmowę powinno się przepisywać na receptę – uśmiecha się, wspominając jeden z zasłyszanych w bistro dialogów: „Przepraszam, że przeszkadzam, czy pani też jest samotna?" – zagadnęła jedna z pań do sąsiadki ze stolika obok. „Jestem…" – odpowiedziała. „A co jest, jeśli mogę spytać, dla pani w tej samotności najtrudniejsze?" – kontynuowała pierwsza. „Gdy po przebudzeniu dociera do mnie, że nie mam dla kogo wstać z łóżka, ubrać się, wyjść z domu…". „Doskonale panią rozumiem" – westchnęła pierwsza, po czym spytała, czy może się dosiąść do jej stolika. – Przy tym stoliku siadają razem do dzisiaj, bo właśnie od tej niepozornej rozmowy rozpoczęła się ich serdeczna przyjaźń – dodaje Marta Wilczyńska.

Przewlekłego poczucia osamotnienia doświadcza jedna na sześć osób na świecie, a zdrowotne tego następstwa przyczyniają się do blisko stu zgonów na godzinę.

Jak leczyć?

Katarzyna Janiec podkreśla, że już jedna, autentyczna relacja, oparta na prawdzie, zaufaniu, bezpieczeństwie i wzajemności może skutecznie wzmacniać wychodzenie z samotności. – Problem w tym, że samotność najczęściej jest pokłosiem nie tyle braku ludzi, co braku umiejętności wchodzenia z nimi w prawdziwe relacje – mówi. – Patrząc z boku, można ulec złudzeniu, że wystarczy wziąć się w garść i wyjść z domu. Jednak długotrwała samotność zmienia myślenie i utrwala wewnętrzne mechanizmy ochronne. Przerwanie tego błędnego koła to złożony i wymagający czasu proces. Dla osoby długotrwale samotnej z pozoru łatwe wyjście do ludzi jawi się jako potężne zagrożenie. Dochodzą do tego wstyd i obawa przed brakiem akceptacji. Poza tym długotrwała samotność obniża poczucie sprawczości i zniekształca wyobrażenie o relacjach, co sprawia, że osoba samotna poddaje się myśleniu, iż podejmowanie prób wychodzenia z tego stanu jest bez sensu.

Jak zatem wspierać w wychodzeniu z samotności? – Zamiast oceniać i udzielać złotych rad, lepiej wyjść w kierunku osoby, która tego potrzebuje – podpowiada Katarzyna Janiec. – Wyjść nienachalnie, z akceptacją i zaufaniem do drugiego człowieka.

Psycholog podkreśla, że te same zasady poleca stosować w stosunku do siebie. – Jeśli towarzyszy nam uczucie osamotnienia, odważmy się zrobić choć jeden mały krok, który przybliży nas do zbudowania bezpiecznej relacji. Często tym krokiem jest decyzja o wyjściu z domu – wskazuje. – Wśród nas są także osoby, np. seniorzy, które mają ograniczoną możliwość inicjowania relacji. Warto rozejrzeć się wokół i spróbować je dostrzec: przywitać się, zapukać do drzwi, spytać, czy potrzebują pomocy w zakupach lub załatwianiu codziennych spraw. Bo z samotności – choroby często ukrytej przed światem – nie wychodzi się w pojedynkę, ale za rękę z drugim człowiekiem.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Modlitwa za posłów.** Członkowie i sympatycy Stowarzyszenia Katechetów Świeckich pielgrzymowali na Jasną Górę i podczas apelu jasnogórskiego uroczyście zawierzyli swoją działalność Matce Bożej. Szczególną intencją była sprawa obywatelskiego projektu ustawy „TAK dla religii i etyki w szkole", pod którym w krótkim czasie zebrano ponad pół miliona podpisów. Modlitwą objęto także posłów i wszystkich decydujących o dalszych losach projektu ustawy, prosząc o mądre decyzje służące dobru wspólnemu.

■ **Judymka z Tarnobrzega.** Rada Miasta Tarnobrzega jednogłośnie ustanowiła 2026 Rokiem dr Olgi Lilien, upamiętniając wyjątkową lekarkę, społeczniczkę i patriotkę, zwaną Judymem Tarnobrzega. Ocalona z getta przez polskich przyjaciół, w 1944 r. współtworzyła opiekę lekarską w mieście, a po wojnie – oddział opieki nad matką z dzieckiem. Choć praktyki lekarskie odbywała w Wiedniu, USA, Berlinie i Szwajcarii, gdzie była cenionym lekarzem, wybrała wędrowanie (pieszo) po rodzinach i wioskach, zaczynając swój dzień o godzinie piątej rano. Była gorliwą katoliczką.

■ **Pożar kościoła.** Po pożarze w dzień Bożego Narodzenia poddasza i dachu kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Lublinie świątynia grozi zawaleniem i ma zostać wyłączona z użytkowania. Będzie można ponownie ją użytkować po przebudowie, która potrwa rok lub dwa lata. Została wybrana firma, która opracuje projekt rozbiórki elementów zagrażających bezpieczeństwu. Obecnie parafia działa, a Msze św. i nabożeństwa odbywają się w dwóch salach w domu parafialnym. Z myślą o dużych uroczystościach planuje się postawienie przy plebanii namiotu.

■ **Atak na ratowników.** Policja zatrzymała pijanego 19-latka, który zaatakował ratowników medycznych w Wejherowie: jednego z ratowników uderzył i kopnął w twarz. Groził też ratownikom i znieważył jednego z nich oraz uszkodził nosze, na których udzielano mu pomocy. Mężczyzna czeka na postawienie zarzutów w prokuraturze.



ZMIANA FLAGI

fot. PAP/Marcin Obara

1 stycznia odbyła się uroczysta ceremonia zmiany polskiej flagi nad Pałacem Prezydenckim. Ma się ona odtąd odbywać w każdą sobotę. Decyzją prezydenta Karola Nawrockiego zdjęte flagi trafią do szkół, strażaków i służb oraz do instytucji państwowych. W Święto Flagi, 2 maja, pierwsze zebrane 16 flag przekazane zostanie 16 szkołom z 16 województw. Kolejne trafią do obywateli Polski w kraju i zagranicą.

NOWE MIASTA



fot. PAP/Przemysław Piątkowski

Z początkiem roku sześć miejscowości w Polsce uzyskało prawa miejskie: Stanisławów (na zdjęciu), Małkinia Górna i Staroźreby w woj. mazowieckim; Janów Podlaski w woj. lubelskim; Branice w woj. opolskim; Janów w woj. śląskim. Nową nazwę: Bratian – otrzymała natomiast wiejska gmina Nowe Miasto Lubawskie w woj. warmińsko-mazurskim. Zmieniły się też granice niektórych gmin.

WIĘZIENNE JASEŁKA

Osadzeni uczący się w Centrum Studiów KUL przy Areszcie Śledczym i studenci z wolności – w obecności bp. Adama Baba i rektora KUL ks. Mirosława Kalinowskiego – wystawili w areszcie jasełka. W całości wierszowany spektakl napisali sami więźniowie, a cytując fragmenty Pisma Świętego, posługiwali się egzemplarzem, który niedawno własnoręcznie przepisali. Także dekoracja – dwumetrowa ikona Narodzenia Pańskiego – była ich autorstwa.



fot. materiały prasowe



fot. PAP/Łukasz Gągulski

Z RYDLÓWKI NA RYNEK

Barwny pochód kolędniczy z udziałem mieszkańców miasta wyruszył z bronowickiej Rydlówki na Rynek Główny w Krakowie. Pochód organizowany jest przez Rydlówkę, oddział Muzeum Krakowa. Wydarzenie ma być okazją do wspólnego świętowania i poznawania kulturowego dziedzictwa i narodowego folkloru.

TKANIN CZAR

W Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie prezentowana jest wystawa „Tkaniny – ukryte piękno". Eksponaty pochodzą z zasobów Muzeum Archidiecezji Lubelskiej. Wśród nich są m.in. ornaty szyte z pasów kontuszowych, haftowane srebrną i złotą nicią. Wystawa prezentuje przykłady ornatów, dalmatyk i kap z różnych epok historycznych,



fot. PAP/Wojtek Jargiło

a także stuły, manipularze, palki, vela i welony oraz umbraculla.

SZOPKI W LICHENIU



fot. materiały prasowe

W sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej, oprócz tradycyjnej szopki bożonarodzeniowej, można podziwiać wystawę szopek krakowskich, wypożyczonych z Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Ekspozycję uzupełniają prace lokalnych twórców, powstające często we współpracy z dziećmi, co nadaje całości szczególny, rodzinny charakter. W tym roku wystawę wzbogaciła szopka z piernika wykonana w czeskim Brumovie-Bylnicach. Wystawa będzie dostępna dla zwiedzających do święta Matki Bożej Gromnicznej, 2 lutego.

W SKRÓCIE

- **Bezpieczeństwo z satelity.** W ramach projektu PIONIER-Q-SAT pod przewodnictwem NASK powstanie pierwsza w Polsce mobilna stacja naziemna, która umożliwi łączność z satelitami wykorzystującymi technologię tworzenia wyjątkowo bezpiecznych kluczy szyfrujących (QKD). Dzięki temu Polska zostanie połączona z europejską siecią kwantową, co znacząco wzmocni ochronę komunikacji między instytucjami publicznymi i krytyczną infrastrukturą. Wkład krajowy w projekt o wartości 9,9 mln euro ma Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace, które ruszyły 1 stycznia, planowo potrwają do połowy 2029 r.
- **Ferie z historią.** IPN zaprasza maturzystów na zajęcia pod nazwą: „Ferie z historią najnowszą. Kurs dla maturzystów" od 26 do 30 stycznia w godz. 16.30–19.30 na platformie MS Teams. Spotkania obejmują wykład na temat wydarzeń z lat 1918–1989, analizę zadań maturalnych z lat ubiegłych i wskazówki pomocne w przygotowaniach do egzaminu. Warsztaty poprowadzą dr Adam Podlewski i Michał Rastaszański. Zapisy: adam.podlewski@ipn.gov.pl.
- **Nowy słownik.** Do końca roku ma zostać wydany bezpłatny nowy słownik ortograficzny Rady Języka Polskiego. Publikacja w wersji drukowanej, elektronicznej i mobilnej będzie zawierać blisko 100 tys. haseł.
- **Wyższy abonament.** Od stycznia wzrasta opłata abonamentowa za odbiorniki radiowe (z 8,7 zł do 9,5 zł) i telewizyjne (z 27,30 zł do 30,50 zł). Firmy i instytucje płacą za każdy odbiornik, osoby fizyczne obowiązuje stała opłata, niezależnie od liczby odbiorników. Zwolnione są z niej osoby powyżej 75. roku życia. Płacący abonament mogą uzyskać zniżki lub być z niego zwolnieni.
- **Dobry rok.** 62 proc. ankietowanych CBOS stwierdziło, że 2025 r. był dla nich dobry; niecałe 8 proc. – że bardzo dobry. Poprawa oceny roku w wymiarze osobistym, zawodowym w odniesieniu do Polski i świata względem 2024 r. jest, ale niewielka.



Łukasz Warzecha

Upór euroentuzjastów

„Sukces hejtu na euro. Rośnie ryzyko polexitu. Skrajna prawica może zacierać ręce: dwie trzecie Polaków nie chce wspólnej waluty nawet za 10 lat. To znak, że bardzo wzrosło ryzyko polexitu, równie przypadkowego jak brexit” – tak zatytułowała „Rzeczpospolita” komentarz jednego ze swoich autorów do własnego sondażu na temat przyjęcia euro.

W sondażu zapytano, czy Polska powinna przyjąć euro w ciągu najbliższych 10 lat. Chce tego jedynie 28,5 proc. respondentów, przeciw opowiada się ponad 62 proc., a ok. 10 proc. nie ma zdania. Przewagę zwolennicy euro mają tylko wśród wyborców obozu władzy – 66 proc. w tej grupie (nic dziwnego – to jeden z poglądów sprzedawanych w tej grupie w pakiecie). W obozie zwolenników opozycji jest ich zaledwie 8 proc., a w grupie niedeklarujących poparcia dla żadnego politycznego obozu – tylko 15 proc. Sondaż przeprowadzono w grudniu, a przypomnieć trzeba, że od stycznia euro zastąpi bułgarskiego lewa.

Wynik niespecjalnie zaskakuje, bo zwolennicy wspólnej waluty nigdy nie byli w Polsce w większości. Jednak warto zwrócić uwagę na histeryczny tytuł komentarza do niego, pokazuje on bowiem, że obóz prounijny robi wszystko, aby przyspieszyć zmianę poglądów Polaków na UE.

Zadziwiające jest, że publicysta ekonomiczny, analizując sondaż, pisze o „hejcie na euro”. Żadnego „hejtu na euro” w Polsce nie było. Podobnie zadziwiająca jest teza, że „skrajna prawica może zacierać ręce”. Ten sposób mówienia o nastrojach wokół UE ma na celu zdyskredytowanie osób o przeciwnych poglądach. Jesteś przeciwko przyjęciu euro? Jesteś ze „skrajnej prawicy”.

Obóz prounijny robi wszystko, aby przyspieszyć zmianę poglądów Polaków na UE.

Żenujące jest, że komuś trzeba tłumaczyć, iż kwestia przyjęcia euro to temat przede wszystkim ekonomiczny, ale i polityczny, w przypadku którego ścierają się w pełni uprawnione przeciwne spojrzenia, i etykietowanie jednego z nich jako należącego do „skrajnej prawicy” nie służy niczemu poza wzmocnieniem poglądów radykalnie antyunijnych.

W sprawie euro jest jeden zasadniczy argument przeciwko jego przyjmowaniu: jednakowe stopy procentowe dla całej strefy euro ustala Europejski Bank Centralny we Frankfurcie nad Menem. Wystarczy rudymentarna wiedza z makroekonomii, aby wiedzieć, że nie da się ustalić tego parametru tak, aby był optymalny dla gospodarek o mocno odmiennych potencjałach, wielkościach i konstrukcjach. Dlatego w niedawnym okresie, gdy wysoka inflacja była potężnym problemem, jej poziom radykalnie różnił się w państwach strefy euro. W Niemczech w 2022 r. średnioroczna inflacja wyniosła niecałe 9 proc., a we Francji nawet poniżej 6 proc., w krajach bałtyckich wahała się w okolicach 15 proc. Polska, wszedłszy do euro, pozbawiłaby się jednego z podstawowych instrumentów prowadzenia polityki monetarnej przez NBP.

Lecz jest w tym także oczywiście aspekt polityczny. Euro od początku miało być nawet bardziej instrumentem tworzenia więzów politycznych niż rozwiązaniem czysto ekonomicznym. Tu wątpliwości są największe – nie dlatego, że w naszym kraju przewagę uzyskuje jakaś „skrajna prawica”, ale dlatego, że Unia w coraz mniejszym stopniu jest organizacją, do której przystępowaliśmy w 2004 r. Polacy zaczynają mieć dość agresywnej polityki klimatycznej i wiążących się z nią kosztów, narzucania rozwiązań takich jak pakt migracyjny czy uzurpowania sobie przez Trybunał Sprawiedliwości UE prawa do orzekania w sprawach, w których nigdy nie miał prawa orzekać, w tym światopoglądowych. 25 proc. zwolenników wystąpienia naszego kraju z UE – więcej niż kiedykolwiek – w dwóch niezależnie od siebie przeprowadzonych badaniach nie wzięło się z niczego. Jednak euroentuzjaści nie są w stanie zrozumieć, że jedynym sposobem na uratowanie UE jest przywrócenie jej do wymiaru, jaki miała jeszcze jako Europejska Wspólnota Gospodarcza, przed traktatem z Maastricht.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”

Rzekome małżeństwo

– Wbrew wcześniejszym deklaracjom koalicji rządzącej przyjęty 30 grudnia przez rząd projekt „ustawy o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu” nie jest nowym projektem – uważa adwokat Nikodem Bernaciak z Ordo Iuris. Twierdzi, że to w istocie stary projekt „ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich” z października 2024 r., z podmienioną nazwą instytucji. Dokument wciąż dokonuje instytucjonalizacji formy wspólnego pożycia alternatywnej względem małżeństwa, co czyni go sprzecznym z art. 18 Konstytucji RP – tym bardziej, że w ocenie skutków regulacji rząd przyznaje *de facto*, że niezależnie od tego projektu będzie dążyć do uznawania zinstytucjonalizowanych za granicą związków homoseksualnych jako rzekomych „małżeństw”.

Stop Mercosur



fot. PAP/Marian Zubrzycki

W ramach ogólnopolskiego protestu rolników przeciwko umowie z Mercosur oflagowane traktory zablokowały niektóre węzły komunikacyjne. – Walczymy nie tylko o przyszłość polskiego rolnictwa, ale też o bezpieczeństwo konsumentów – powiedział PAP Jakub Buchajczyk, jeden z liderów protestu.

Zbrodnia w Lubinie

Prokurator Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu skierował akt oskarżenia przeciw 10 byłym funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej, podejrzanym o popełnienie czynów przestępczych podczas wydarzeń z 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie.

W rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, 31 sierpnia 1982 r., NSZZ Solidarność zorganizował w całej Polsce pokojowe manifestacje, podczas których uczestników zachęcano do układania z kwiatów krzyża – symbolu sprzeciwu wobec represji. Jednak rządząca od 13 grudnia 1981 r. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego upoważniła Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do użycia broni w trakcie tłumienia protestów.

Pod koniec manifestacji na Placu Wolności w Lubinie funkcjonariusze MO brutalnie zaatakowali jej uczestników: strzelali z pistoletów maszynowych w stronę bezbronnych, uciekających ludzi, ostrzeliwali klatki schodowe i piwnice, w których schronili się demonstranci, wrzucali granaty łzawiące i hukowe przez otwarte okna do pomieszczeń przypadkowych mieszkań. Zginęły trzy osoby, a kilkadziesiąt zostało rannych. Zdarzenie zostało zakwalifikowane jako zbrodnia komunistyczna i zbrodnia przeciwko ludzkości, zagrożona karą do 15 lat więzienia.

Pomagamy

Mijający rok był czasem intensywnych działań Caritas we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w ramach programu Polska Pomoc. Wspierano centra rehabilitacji na Zachodnim Brzegu Jordanu, realizowano pomoc humanitarną w Strefie Gazy i Syrii oraz zapewniano wsparcie psychologiczne w Ukrainie.

– Solidarność to stała obecność. Byliśmy w licznych miejscach na świecie przed kryzysem, działaliśmy w jego trakcie i będziemy pomagać w odbudowie, którą rozumiemy nie tylko dosłownie, ale przede wszystkim jako wsparcie w leczeniu ran i traumy konfliktów zbrojnych. Bez integralnej „odbudowy" ludzi nie da się osiągnąć trwałego pokoju i stabilności – komentuje Ireneusz Krause, zastępca dyrektora Caritas Polska. Więcej informacji: www.gov.pl/polskapomoc.

Na święta do Polski

Polska odnotowała 55-procentowy wzrost popularności w sezonie świątecznym, jeśli chodzi o liczbę przyjazdów z zagranicy. Podróże do Polski rezerwowali głównie Hiszpanie, Brytyjczycy, Włosi i Rumuni, których nasz kraj przyciąga świątecznym klimatem, bogatymi tradycjami kulturowymi oraz przystępnymi kosztami podróży i pobytu. Największą popularnością cieszą się Warszawa, Kraków i Gdańsk, którego jarmark bożonarodzeniowy w 2024 r. wygrał w plebiscycie Best Christmas Markets in Europe, oraz Wrocław, Katowice i Poznań.

Zaskakująca zima?



fot. PAP/Marcin Bielecki

Chociaż opady śniegu i ujemne temperatury zimą nie są niczym zaskakującym w naszym klimacie, sytuacja pogodowa, z jaką pożegnaliśmy stary rok, przyczyniła się do paraliżu wielu regionów Polski. Spacerowiczów za to wyciągnęła z domów. Prognozy mówią o mroźnym i śnieżnym styczniu.

Pierwsza i największa



fot. PAP/Lech Muszyński

Zdjęcie przedstawia miejsce, gdzie powstanie zakład produkujący uzbrojenie do wyrzutni rakietowych HOMAR-K przy ul. Mironickiej w Gorzowie Wielkopolskim. To jednocześnie największa w historii inwestycja w przemyśle zbrojeniowym (14 mld zł) i pierwsza w kraju fabryka rakiet precyzyjnego rażenia. Kontrakt na dostawę pocisków obejmuje lata 2030–2033. Zatrudnienie w fabryce znajdzie kilkaset osób; część pracowników przyjedzie z Korei Południowej. Gorzów wygrał rywalizację o lokalizację inwestycji m.in. z Poznaniem i Wrocławiem. Budowa fabryki ma się rozpocząć wkrótce.

Drony i balony

Rosja i Białoruś zintensyfikowały prowokacje w domenie powietrznej, włączając je na stałe do katalogu działań – oceniło Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. Od września do końca 2025 r. na terytorium Polski odnotowano 16 incydentów z udziałem rosyjskich lub białoruskich dronów (w woj. lubelskim, świętokrzyskim, mazowieckim, łódzkim i warmińsko-mazurskim) i tyle samo z udziałem balonów (w woj. podlaskim i lubelskim). Według BBN w 2026 r. takie prowokacje będą ponawiane, stąd konieczność wzmocnienia bezpieczeństwa przestrzeni powietrznej oraz obiektów infrastruktury krytycznej i wojskowych, jednak – jak zapewniło – nie kosztem zwiększania potencjału obronnego RP w innych domenach.

Sztuka chrześcijańska od wieków podejmuje próbę uchwycenia tajemnicy spotkania Boga, który wchodzi w ludzką historię, i człowieka, który w wodzie przyjmuje łaskę nowego życia.

Chrzest Jezusa

Dorota Lekka

Święto Chrztu Pańskiego zamyka liturgiczny czas Bożego Narodzenia. To jedno z najważniejszych świąt upamiętniających objawienie Boga w Trójcy. W ewangelicznej scenie nad Jordanem Jezus, dotychczas ukryty w codzienności Nazaretu, zostaje ukazany światu jako umiłowany Syn Ojca. Duch Święty zstępuje w postaci gołębicy, a z nieba rozbrzmiewa głos Ojca: „Oto mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” (Mt 3,17).

Teologia w obrazie

Na ikonach bizantyjskich, popularnych również na Zachodzie, scena Chrztu Pańskiego (Teofania) jest przede wszystkim wyznaniem wiary. W centrum stoi Chrystus zanurzony w Jordanie – nie po to, by się oczyścić, lecz by uświęcić wody przez swoje zanurzenie, co wyraża gest błogosławieństwa prawej dłoni. Wody otoczone wysokimi skałami przedstawiane są często jak grób i mroczna otchłań. To aluzja do grzechu, chaosu (potop) i śmierci, którą Jezus zwycięży. W tej scenie ma miejsce antycypacja Paschy: Jezus wchodząc w otchłań rzeki, bierze na siebie wszystko, co ona z sobą niesie – po to, by ją oczyścić, by stała się wodą niosącą życie. To samo uczyni w misterium swojej męki, śmierci, zejścia do otchłani i zmartwychwstania.



fot. Wikipedia/domena publiczna

Andrea del Verocchio, „Chrzest Jezusa”

Jan Chrzciciel, pochylony i skupiony, kładzie dłoń na głowie Jezusa. Po drugiej stronie rzeki stoją aniołowie, kłaniają się z czcią i potwierdzają Jego boską tożsamość. Nad głową Zbawiciela otwiera się niebo a z obłoków ukazuje się Bóg Ojciec udzielający błogosławieństwa i zsyłający Ducha Świętego w postaci gołębicy. Spływający ku Jezusowi promień symbolizuje działanie Trójcy Świętej. W ten sposób rozpoczyna się publiczna, zbawcza działalność Chrystusa.

Narracja i kontemplacja

W sztuce zachodniej ten sam temat ma inne akcenty. Wczesnochrześcijańskie mozaiki, jak te w Rawennie, ukazują Chrystusa nagiego (wyraz idei Wcielenia), często młodzieńczego. W średniowieczu do wymiaru objawienia i trynitarnej teologii chrztu dochodzi akcent moralny: postać Jana przypomina o potrzebie nawrócenia, bez którego chrzest pozostaje niepełną odpowiedzią na Bożą łaskę. W tym to okresie, ożywionej dyskusji teologicznej o Najświętszym Sakramencie, powstała też tradycja przedstawiania chrztu w chrzcielnicach w kształcie kielicha, np. na fresku z II połowy XI w. w kościele S. Pudenziana w Rzymie czy na fresku z XIII w. w baptysterium w Parmie, przedstawiającym Jana Chrzciciela udzielającego chrztu trzem osobom zanurzonym w chrzcielnicy w formie kielicha. Już w sztuce romańskiej i gotyckiej temat Chrztu Pańskiego spotykał się z symboliką chrzcielnicy jako kielicha, czyli łączonego z Eucharystią, zanurzeniem w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Renesans przyniesie nowe spojrzenie. Giotto w kaplicy Scrovegnich w Padwie wprowadza przestrzeń realną, subtelną, ukazując dialog między Janem a Jezusem, aniołów trzy-

mających szaty Jezusa, ludzi oczekujących na chrzest i Boga Ojca z księgą i wyciągniętą ku ziemi ręką. Piero della Francesca buduje scenę z niezwykłą harmonią i powagą. Przedstawia ciało Jezusa w sposób przypominający ciało zmarłego, przy drzewie – przyszłej męki, które stanie się źródłem życia. Po Jego prawej stronie stoją trzej aniołowie, nad głową widnieje gołębica Ducha Świętego, a niebo wyraża pokój, który przynosi łaska. W tle widać neofitę zdejmującego szatę przed przyjęciem chrztu, dostojników i pejzaż przypominający rodzinne strony malarza. Andrea del Verrocchio, malując chrzest Chrystusa, pozwala jednemu z uczniów, młodemu Leonardowi da Vinci, namalować m.in. anioła odwróconego plecami, który wraz z drugim trzyma zdjęte szaty Jezusa. Powyżej znajduje się gołębica Ducha Świętego i rozpostarte dłonie Boga Ojca. Jan Chrzciciel ukazany jest z krzyżem ze wstęgą z napisem „Oto Baranek Boży”.



fot. Muzeum Narodowe w Warszawie/zbiory cyfrowe

Obraz staje się katechezą: Bóg wchodzi do ludzkich wód – zanurza się w ludzkiej historii, słabości.

Barok odczytuje scenę w kluczu dramatycznym. U El Greca postacie są pełne ruchu, dramatycznego napięcia i światła rozświetlającego ciemności. Ponad gołębicą Ducha Świętego ukazany jest Bóg Ojciec w spersonifikowanej postaci, pośród chórów anielskich. Grupa aniołów z lewej prezentuje czerwoną szatę (człowieczeństwo i męka), a z prawej – niebieską (boskość). U Rubensa Chrystus ma niemal atletyczną budowę. Obraz jest pełen ruchu, w dużej mierze za sprawą grupy ludzi po prawej stronie, przygotowujących się do przyjęcia chrztu, będących w trakcie zdejmowania szat.

„Chrzest Chrystusa w Jordanie” Wojciecha Kornelego Stattlera, którego twórczość wpisuje się w nurt nazareński, oscylując między klasycyzmem a romantyzmem, to przykład monumentalnego dzieła, typowego dla XIX-wiecznego malarstwa historycznego. Obraz z katedry na Wawelu łączy realizm z wymową religijną, ukazując chrzest jako wydarzenie historyczne i duchowe. Klęczący Jezus, ukazany tyłem do widza, okryty jasnym płótnem, pochyla głowę, gdy Jan Chrzciciel, z zamkniętymi oczyma, polewa ją wodą. Towarzyszą im trzej aniołowie, a nad sceną ukazuje się gołębica Ducha Świętego i napis: „Tyś jest Syn mój miły, w Tobiem upodobał sobie”. Całość utrzymana jest w spokojnym, podniosłym tonie, podkreślającym sakralny charakter chwili.

Detale, które mówią

Przyglądając się przedstawieniom Chrztu Pańskiego, warto zwrócić uwagę na kilka powtarzających się motywów. Nagość Chrystusa – dyskretna, a jednocześnie odważna – przypomina, że Syn Boży przyjął prawdziwe człowieczeństwo. Oznacza też wszystkie skutki wcielenia, a zatem cierpienie i śmierć. Jest również ukazaniem pokory i uniżenia Syna Bożego. Przepaska na biodrach zapowiada całun pogrzebowy.

Często u stóp Jezusa leży topór wbity w pień drzewa – nawiązanie do słów Jana: „Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona” (Mt 3,10). Chrzest jest więc decyzją: przyjęciem życia, które domaga się owoców. Z kolei gołębica, znana z opowieści o Noem, staje się zapowiedzią pojednania między Bogiem i światem, znakiem mocy Ducha, który stwarza na nowo.

Równie wymowne bywa tło. Skały w ikonach i w wielu obrazach przypominają pustynię – miejsce wewnętrznej walki, do której Jezus uda się zaraz po chrzcie, gdzie będą służyli Mu aniołowie. Są też analogią groty grobowej, do której złożone zostanie ciało Jezusa po Jego męce.

W stronę sakramentu

Te pokazują coś więcej niż wydarzenie sprzed dwóch tysięcy lat. Chrzest Jezusa nad Jordanem jest źródłem naszego chrztu. Gdy artysta maluje zanurzenie Jezusa w wodzie, przypomina o zanurzeniu każdego chrześcijanina w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Dlatego w wielu kościołach scena Chrztu Pańskiego pojawia się w pobliżu chrzcielnicy. Patrzący widzi, że to, co wydarzyło się nad Jordanem, rozgrywa się tu i teraz w życiu wspólnoty. Obraz staje się katechezą: Bóg wchodzi do ludzkich wód – zanurza się w ludzkiej historii, słabości – i wchodzi w nie z mocą.

Sztuka nie zastępuje wiary, ale pomaga ją wyrazić. W przedstawieniach Chrztu Pańskiego prowadzą poszczególne znaki: woda, światło, gest błogosławieństwa, otwarte niebo. To język, który uczy, że chrześcijaństwo zaczyna się od przyjęcia daru. Patrząc na wizerunki Chrztu Pańskiego, kontemplujemy nie tylko artystyczne mistrzostwo. Możemy zobaczyć drogę z brzegu naszej codzienności do wód, w których Bóg czyni wszystko nowe.



Autorka
jest historykiem sztuki
i doktorem teologii
dogmatycznej

redakcja@idziemy.com.pl



Marta Kawalec

Co nas nie zabije…

Jako Polacy jesteśmy raczej słabi w small talku. Szybko wyczerpuje się temat pogody. Szczególnie zimą, kiedy naprawdę nie ma o czym rozmawiać. Poza tym miłośników śniegu jest tyle samo co przeciwników, więc lepiej tego nie ruszać. Rozmowa o polityce też nie rokuje najlepiej.

Na szczęście mamy nasze dobro narodowe, które działa zawsze i często pasuje do wszystkiego. Nasze polskie porzekadła. A może slogany? Mają one jedną niezwykłą cechę: potrafią pojawić się dokładnie wtedy, kiedy są najmniej potrzebne. Jak duchy narodowej mądrości – wyskakują znienacka, klepią po plecach i mówią: „Będzie dobrze!”, „Weź się w garść!”. A potem znikają, zostawiając człowieka z problemem i poczuciem, że najważniejsze jest fizyczne przetrwanie.

Weźmy największy klasyk: „Co nas nie zabije, to nas wzmocni”. Zdanie tak uniwersalne, że pasuje do wszystkiego – od złamanej nogi, przez niezdany egzamin, aż po zepsuty ekspres do kawy. Jest jak plaster: przykleja się automatycznie, niezależnie od rany. Problem w tym, że często bywa za mały, a rana wcale nie znika tylko dlatego, że ktoś powiedział mądre zdanie tonem wszechwiedzącego wujaszka.

Idźmy dalej, bo arsenał mamy bogaty. „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Zdanie idealne zarówno w sytuacji, w której spóźniłeś się na autobus, jak i wobec utraty pracy. Owszem, może kiedyś wyjdzie z tego dobra anegdota, ale w danym momencie jedyne, co pozostaje, to frustracja.

> **Rana wcale nie znika tylko dlatego, że ktoś powiedział mądre zdanie tonem wszechwiedzącego wujaszka.**

Albo „Po burzy zawsze wychodzi słońce”. Piękne. Poetyckie. Ale taka prognoza pogody nie pomaga, kiedy człowiek moknie i marznie. Jest jeszcze inna mądrość: „Czas leczy rany”. Te niegroźne może i wyleczy, byleby nie wdała się gangrena, bo wtedy „czas nie działa na naszą korzyść”.

Jest jeszcze mój ulubiony: „Głowa do góry”. Usłyszałam go ostatnio, będąc świadkiem rozmowy dwóch pań w autobusie. Jedna z nich zwierzyła się swojej znajomej, że lekarze wykryli jej guza i dają małe szanse na wyleczenie. Ten frazes był ostatnim tuż przed tym, jak obie wysiadły. Wcześniej posypały się wyżej wymienione. Ciekawe, czy pomogły. Może warto byłoby jeszcze dodać: „Każdy kiedyś umrze”?

Porzekadła mają większy sens, kiedy powstają z doświadczenia, z obserwacji życia, z realnych historii. Dziś często mam wrażenie, że funkcjonują jak gotowe odpowiedzi z automatu: wrzucasz problem, wyskakuje fraza. Bez refleksji, bez kontekstu, bez pytania: „Jak się z tym czujesz?”. Bo po co pytać, skoro można powiedzieć: „Taka kolej rzeczy” albo: „Inni mają gorzej”.

Te powiedzenia, które rzekomo mają wzmacniać, często działają dokładnie odwrotnie. Zamiast dodać otuchy, zamykają rozmowę. Zamiast pomóc, sugerują, że problem jest niewarty uwagi, bo przecież „życie to nie bajka”. A jak wiadomo, że nie bajka, to lepiej nie narzekać, tylko zacisnąć zęby i być dzielnym. Najlepiej w ciszy i w izolacji.

Może więc warto czasem odłożyć narodowy zestaw frazesów na półkę i zamiast tego użyć czegoś prostszego. „To trudne. Może mogę ci jakoś pomóc?”. Albo: „Nie wiem, co powiedzieć…”. Bez złotych myśli. Bez puenty.

Autorka jest dziennikarką Polskiego Radia, absolwentką dziennikarstwa i psychologii
marta.kawalec@polskieradio.pl

Audiobook o nadziei

Polska redakcja Vatican News bezpłatnie udostępniła swoim odbiorcom audiobook encykliki Benedykta XVI *Spe salvi* o nadziei chrześcijańskiej. Autor wskazuje w niej, jak otworzyć się w wierze na dar nadziei chrześcijańskiej, żyć nią pośród codziennych przeciwności i już teraz doświadczać tego, co czeka nas w przyszłym życiu. Dostępny jest na kanale YouTube Vatican News – Polski, bezpośredni link: shorturl.at/wtWrm.

Dzięki Azji i Afryce

Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło w grudniu ub.r. dokument związany z wdrażaniem Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych. W trakcie obrad delegaci państw członkowskich zaakceptowali poprawki, na mocy czego z tekstu rezolucji usunięto ideologiczne sformułowania dotyczące orientacji seksualnej i tożsamości płciowej. Poprawka została przyjęta dzięki głosom delegatów państw z Azji i Afryki, przy sprzeciwie wszystkich krajów członkowskich Unii Europejskiej, włączając w to Polskę.

Niedawna decyzja podjęta przez Zgromadzenie Ogólne jest pierwszym tego typu sukcesem środowisk konserwatywnych i prorodzinnych na forum ONZ, którym jak dotychczas nie udawało się przeforsowywać swego stanowiska.



fot. arch. Ruchu Światło-Życie DW-P

Oaza na fali

Irena Świerdzewska

Niedziela Chrztu Pańskiego to święto patronalne Ruchu Światło-Życie, który w diecezji warszawsko-praskiej cieszy się dużym zainteresowaniem.

Założony przed 55 laty przez ks. Franciszka Blachnickiego Ruch Światło-Życie formuje dzieci i młodzież w całej Polsce. W 1973 r. powstał Domowy Kościół – gałąź Ruchu formująca małżonków, a w 1980 r. – Unia Kapłanów Chrystusa Sługi, zrzeszająca księży, którzy są moderatorami w Ruchu Światło-Życie. W diecezji warszawsko-praskiej jest 14 takich kapłanów.

– W niedzielę Chrztu Pańskiego młodzież oazowa, kapłani i małżeństwa z Domowego Kościoła z naszej diecezji spotykają się w katedrze św. Floriana na Mszy św. pod przewodnictwem biskupa. Obchodzimy to święto jako Dzień Chrystusa Sługi, co wiąże się z naszym charyzmatem. W Księdze Izajasza czytamy „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję, Wybrany mój, w którym mam upodobanie”. Czerpiemy z tego ideału – wyjaśnia ks. Jarosław Gawroński, od pięciu lat moderator Ruchu w diecezji warszawsko-praskiej.

Z założenia Ruch wychowuje do osobowej i chrześcijańskiej dojrzałości ku służbie innym. Oazowicz po zakończeniu osobistej formacji może zostać animatorem prowadzącym grupę.

Dominik Horabik trafił do wspólnoty 3,5 roku temu. Uczestniczył w tym czasie w cotygodniowych spotkaniach, a w wakacje w dwutygodniowych rekolekcjach. Teraz jest animatorem grup w parafii św. Łucji w Rembertowie i Zesłania Ducha Świętego w Ząbkach. – Oaza dała mi lepszą relację z Bogiem, poczucie wspólnoty i wsparcie. Tu wychowuję się do bycia dojrzałym człowiekiem, chrześcijaninem i patriotą. Tu poznałem moją dziewczynę – mówi z dumą.

W diecezji warszawsko-praskiej wspólnoty obecne są w 104 parafiach, czyli niemal w połowie istniejących, jako grupy dla dzieci, młodzieży bądź małżeństw. W tym roku na rekolekcje wakacyjne wyjechało około tysiąca dzieci i młodzieży, a w rekolekcjach Domowego Kościoła uczestniczyło około 300 małżeństw. – Nie o same liczby tu chodzi, ale o zaangażowanie w formację. Tym, co cieszy, jest rozwój diakonii. W 2025 r. odrodziła się diakonia, która podejmuje tematy związane z ochroną życia. Jako piętnasta z kolei powstała diakonia społeczna, która ma pomagać w formowaniu „nowego człowieka”, chrześcijanina ku służbie Kościołowi – mówi ks. Gawroński.

Katarzyna i Paweł Rudniccy od 22 lat są w Domowym Kościele, od czterech lat odpowiadają za diakonię miłosierdzia na poziomie ogólnopolskim. – W diecezji warszawsko-praskiej diakonia realizuje dzieła charytatywne, jak Wirtualna Choinka, uczestniczy w dystrybucji żywności, towarzyszy osobom, które doświadczają ubóstwa materialnego. W skali kraju, obok pomocy w hospicjum czy na rzecz bezdomnych, jest to też posługa modlitewna, oferowanie komuś swojego czasu, zabranie do kina, zaproszenie na herbatę, rozmowa, służenie zaangażowaniem w różnych inicjatywach – mówi pani Katarzyna. Podkreśla, że wiele w jej małżeństwo wnosi formacja w Domowym Kościele.

Obecnie parą diecezjalną, czyli małżeństwem wybieranym na czteroletnią kadencję jako odpowiedzialne za Domowy Kościół w diecezji warszawsko-praskiej, są Agnieszka i Marcin Skłodowscy. Oboje wyrośli w młodzieżowych grupach oazowych. – W naszej diecezji jest 228 kręgów Domowego Kościoła, a w nich 2602 osoby. Jesteśmy pod tym względem na trzecim miejscu wśród diecezji w Polsce – mówi pani Agnieszka. Obok uczestnictwa w rekolekcjach wakacyjnych małżonkowie dbają o codzienną modlitwę osobistą, małżeńską i rodzinną, regularne spotkanie ze słowem Bożym, systematyczną pracę nad sobą i dialog małżeński. – Do rozmowy takiej zapraszamy Boga. To forma dzielenia się: kiedy jeden małżonek mówi, drugi słucha. Nie omijają nas trudności. Zdarzają się niedomówienia i kłótnie, ale wracamy do jedności. Jesteśmy szczęśliwi – podkreślają małżonkowie.

Jak dodaje ks. Jarosław Gawroński, obok formacji jest też czas na wspólną zabawę. Cztery razy w roku odbywają się imprezy z tańcami na kilkaset osób. Młodzież oazowa i małżeństwa z Domowego Kościoła są świadectwem, że do dobrej zabawy alkohol nie jest potrzebny.



fot. arch. Ruchu Światło-Życie DW-P

W SKRÓCIE

■ **Opłatek na Miodowej.** Spotkanie opłatkowe dla dyrektorów szkół i przedszkoli oraz Duszpasterstwa Nauczycieli Archidiecezji Warszawskiej odbędzie się 12 stycznia o godz. 17.00 w Domu Arcybiskupów Warszawskich, ul. Miodowa 17/19.

■ **Katecheci u arcybiskupa.** 13 stycznia o godz. 17.00 w Domu Arcybiskupów Warszawskich, ul. Miodowa 17/19, będzie miało miejsce spotkanie opłatkowe dla katechetów.

■ **W intencji kardynała.** W archikatedrze warszawskiej 23 stycznia o godz. 19.00 z okazji 13. rocznicy śmierci kard. Józefa Glempa będzie sprawowana Msza św. pod przewodnictwem biskupa seniora łowickiego Andrzeja Dziuby.

■ **Dla pragnących potomstwa.** Dni skupienia „Sztuka uważnej wdzięczności" organizowane przez Duszpasterstwo Małżeństw Pragnących Potomstwa odbędą się 23–25 stycznia w Domu Rekolekcyjnym Zgromadzenia Księży Marianów w Sulejówku, ul. Mariańska 9. Prowadzą psychoterapeuci Milena Pacuda i Adam Lis oraz ks. Grzegorz Leszczyk MIC. Zapisy: pragniemypotomstwa@gmail.com.

■ **O rodzinie na Bródnie.** W ramach cyklu „Jubileusz rodziną pisany" 14 stycznia o godz. 19.00 w stołecznej parafii św. Włodzimierza katechezę o miłości w działaniu wygłosi br. Wojciech Głowacki OFMCap.

■ **Powołany 2.** Na kanale YouTube Fundacji Filmowej Powołany można bezpłatnie obejrzeć film „Powołany 2", który w 2024 r. pojawił się w blisko 150 kinach. Produkcja z gwiazdorską obsadą przedstawia cztery prawdziwe historie nawrócenia.

■ **Miasto Stanisławów.** Z dniem 1 stycznia Stanisławów w powiecie mińskim po 156 latach odzyskał prawa miejskie, które utracił w 1870 r. w ramach rosyjskich represji po upadku powstania styczniowego.

■ **W milczeniu.** 17 stycznia w godz. 8.30–20.00 w Domu św. Faustyny w Ostrówku odbędzie się spotkanie z cyklu „Zanurzenie w słowo". W programie: Msza św., spowiedź, adoracja, spacer i posiłek. Prowadzą ks. Dariusz Szyszka i siostry Jezusa Miłosiernego. Zapisy: 730 153 707, s.faustyna.ostrowek@gmail.com. Koszt 150 zł.



fot. ks. Paweł Kłys

KONIEC JUBILEUSZU

Liturgią celebrowaną w łódzkiej bazylice archikatedralnej w wigilię święta Świętej Rodziny zakończył się Jubileusz Roku Świętego w archidiecezji łódzkiej. Eucharystii przewodniczył bp Piotr Kleszcz OFMConv, a liturgię koncelebrowali abp Władysław Ziółek oraz duchowni diecezjalni i zakonni. – Kończy się Rok Jubileuszowy, ale wciąż mamy nadzieję. Również nadzieję na dobrego arcybiskupa, który zasiądzie na pustym miejscu i przez którego będzie przemawiał do nas Chrystus – mówił bp Kleszcz./**ks. Paweł Kłys**

PAMIĘCI OFIAR

Mszą św. w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Aninie 27 grudnia rozpoczęły się obchody 86. rocznicy zbrodni wawerskiej z udziałem mieszkańców, rodzin ofiar, uczniów i zarządu dzielnicy. Po wspólnej modlitwie odbyła się ceremonia złożenia kwiatów pod pomnikiem Zbrodni Wawerskiej przy ul. 27 Grudnia.



fot. Facebook/Urząd Wawer

TAIZÉ W ŁODZI

15 tys. młodych z całej Europy, w tym 2 tys. Polaków, którym towarzyszyło 10 polskich biskupów, uczestniczyło w 48. Europejskim Spotkaniu Młodych Taizé w Paryżu. – Kolejne, 49. Europejskie Spotkanie Młodych organizowane przez Ekumeniczną Wspólnotę Taizé odbędzie się w dniach 28 grudnia 2026 r. – 1 stycznia 2027 r. w centrum Polski, w Łodzi – poinformował przeor Wspólnoty Taizé brat Matthew./**ks. Paweł Kłys**



fot. bp Piotr Kleszcz OFMConv



fot. archwwa.pl

NOWY DUSZPASTERZ

Arcybiskup Adrian Galbas SAC mianował ks. dr. Łukasza Dudę diecezjalnym duszpasterzem rodzin w archidiecezji warszawskiej. Kapłan jest rezydentem w parafii św. Bartłomieja Apostoła w Rybiu, wykładowcą w Akademii Katolickiej w Warszawie i duszpasterzem wspólnoty Trzeba Siać. Zastąpił ks. Mariusza Figurę.

WOLUMINY Z ODZYSKU

Dwie książki ze zbiorów Gminy Żydowskiej w Warszawie i cztery księgi o wyjątkowej wartości historycznej, które zaginęły na przełomie lat 80. i 90. XX w., powróciły do depozytu Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma. Wśród woluminów znalazły się: Księga Bemidbar (Warszawa, 1908), Traktat Pesachim z Talmudu Babilońskiego (Wilno, 1886), Seder ha-Tefila oraz Miszna. Porządek Świętych (Wilno, 1909).



fot. Facebook/Żydowski Instytut Historyczny/Jewish Historical Institute

STYCZEŃ W MUZEUM

Kolędowo-noworoczny koncert „Nowy rok bieży”, warsztaty tańca tradycyjnego „Od mazurka do oberka” czy „Zimowa przygoda z muzeum” w ramach akcji „Zima w mieście” to zaledwie część atrakcji, jakie czekają w styczniu na gości Muzeum Niepodległości oraz jego oddziałów – Muzeum Więzienia Pawiak, Mauzoleum Walki i Męczeństwa i Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 r. w Radzyminie. Szczegóły na stronie muzn.pl.



W SKRÓCIE

- **W duchu ekumenizmu.** 12 stycznia po Mszy św. o godz. 18.30 w salce parafialnej kościoła Nawiedzenia NMP na Nowym Mieście w Warszawie odbędzie się kolejne spotkanie z cyklu „Biblia-Dialog-Ekumenia”, prowadzone przez ks. dr. Andrzeja Tuleja z Akademii Katolickiej w Warszawie.
- **Nowy most.** Dzięki współpracy samorządów Otwocka i Józefowa zmodernizowany zostanie łączący oba miasta most pieszo-rowerowy na rzece Świder. Inwestycja poprawi bezpieczeństwo i komfort pieszych i rowerzystów korzystających z ciągu komunikacyjnego między Otwockiem a Józefowem. Rozpoczęcie zaplanowano na wiosnę.
- **Uwaga na taksówki.** W grudniu w Warszawie przeprowadzono 366 kontroli weryfikujących legalność przewozu osób taksówkami. Wykryto 109 przypadków nieprawidłowości, w tym brak wymaganych licencji i uprawnień czy kierowanie pojazdem pod wpływem alkoholu. Aby bezpiecznie skorzystać z taksówki, należy sprawdzić, czy auto ma na dachu lampę z napisem „TAXI” i oznaczenia boczne, tj. pas żółto-czerwony z bocznym numerem i herb m.st. Warszawy. Przedsiębiorca zobowiązany jest wydać paragon fiskalny zawierający m.in. numer boczny i numer rejestracyjny taksówki, stanowiący podstawę ewentualnych roszczeń. Nieprawidłowości można zgłaszać na policję i do Urzędu m.st. Warszawy, także za pośrednictwem portalu Warszawa 19115.
- **Rezerwacja w ZUS.** W celu usprawnienia wizyt w ZUS miasto uruchomiło możliwość rezerwacji terminu wizyty. Można jej dokonać, dzwoniąc do wybranego oddziału ZUS (numery na stronie zus.pl, zakładka Kontakt) lub logując się na swój profil eZUS (zus.pl, zakładka Wizyty).
- **Dla babci i dziadka.** 12 stycznia o godz. 17.00 w Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży nr 22 w Warszawie, ul. ks. Chrościckiego 2, odbędą się bezpłatne warsztaty plastyczne, podczas których rodzice z dziećmi (od 5 r.ż.) stworzą kartki na Dzień Babci i Dziadka. Zapisy: 863 89 61, b22@bpwlochy.waw.pl.

Pogrzeb samobójcy

ks. Janusz Gręźlikowski

Życie społeczności Kościoła to również śmierć i związany z nią pogrzeb, które zamykają życie na ziemi. Kościół czci ciało zmarłego chrześcijanina, gdyż było ono świątynią Ducha Świętego i oczekuje na zmartwychwstanie.



fot. ks. Julian Głowacki

Kościół dostrzega w śmierci chrześcijanina dopełnienie jego nowych narodzin dla królestwa niebieskiego, rozpoczętych podczas chrztu. Stąd możemy powiedzieć, że śmierć w świetle nauki chrześcijańskiej jest bramą, przez którą przechodzi się do życia wiecznego. Dlatego prawo kanoniczne jako prawo własne Kościoła stojące na straży jego jedności i dyscypliny oraz wspomagające wspólnotę kościelną w dążeniu do celu, jakim jest uświęcenie i zbawienie, reguluje również kwestie związane ze śmiercią i pochówkiem chrześcijanina.

Prawo do pogrzebu

W świetle norm kanonicznych prawo do pogrzebu mają wszyscy wierni i katechumeni, a na podstawie pozwolenia ordynariusza także dzieci nieochrzczone, których rodzice mieli zamiar je ochrzcić. Ordynariusz miejsca może również pozwolić na pogrzeb kościelny ochrzczonego nienależącego do Kościoła katolickiego, jeśli nie ma odpowiedniego szafarza (zob. kan. 1183). Prawodawca kościelny wymienia też wypadki, w jakich wierny może być pozbawiony pogrzebu kościelnego, jeśli przed śmiercią nie wyraził oznak pokuty (kan. 1184 § 1). Ponieważ Kościół nie rozstrzyga o losie osoby zmarłej, sam pogrzeb zaś ma zawsze charakter modlitwy wstawienniczej za zmarłego, w praktyce duszpasterskiej należy jak najrzadziej odmawiać pogrzebu kościelnego, ograniczając się do wypadków koniecznych ze względów duszpasterskich. Stąd słuszniejszy wydaje się zwyczaj ograniczania pewnej okazałości zewnętrznej obrzędów pogrzebowych, co już w opinii wiernych stanowi wyrażenie dezaprobaty w stosunku do tych, którzy nie utrzymywali za życia żywej więzi z Kościołem.

Niemniej prawo kanoniczne określa konkretne osoby i wypadki, w jakich wierny powinien być pozbawiony uprawnienia do pogrzebu kościelnego: 1. notoryczni apostaci, heretycy i schizmatycy; 2. osoby, które wybrały spalenie swojego ciała z motywów przeciwnych wierze chrześcijańskiej; 3. inni jawni grzesznicy, którym nie można przyznać pogrzebu bez publicznego zgorszenia wiernych (kan. 1184 § 1).

Po odebraniu sobie życia

Jeżeli chodzi o osoby, które odebrały sobie życie, a więc o samobójców, to Kościół przypomina wiernym, że „każdy jest odpowiedzialny przed Bogiem za swoje życie, które od Niego otrzymał. Jesteśmy obowiązani przyjąć je z wdzięcznością i chronić je ze względu na Jego cześć i dla zbawienia naszych dusz. Jesteśmy zarządcami, a nie właścicielami życia, które Bóg nam powierzył. Nie rozporządzamy nim” (KKK, nr 2280). Samobójstwo nie tylko zaprzecza naturalnemu dążeniu każdego człowieka do zachowania i przedłużenia swojego ziemskiego życia, ale też sprzeciwia się miłości i woli Bożej. To Bóg decyduje, kiedy człowiek przez śmierć ma przejść do życia wiecznego. Dobrowolne skracanie sobie życia przez samego człowieka jest grzechem przeciwko piątemu przykazaniu Bożemu, gdyż jest odrzuceniem daru życia, który każda istota ludzka otrzymała od Boga.

Jeszcze do niedawna akt celowego i świadomego odebrania sobie życia był kwalifikowany w Kościele

jako grzech ciężki, skazujący samobójców na wieczne potępienie. Stąd w przeszłości odmawiano im chrześcijańskiego obrzędu pogrzebu, a ich ciała były grzebane na obrzeżach cmentarza, w wydzielonym miejscu. Sankcjonował to Kodeks prawa kanonicznego z 1917 r. (kan. 1240 § 2 nr 1), pozbawiając prawa do katolickiego pogrzebu tych, którzy z rozmysłem odebrali sobie życie.

Każdy jest odpowiedzialny przed Bogiem za swoje życie, które od Niego otrzymał.

Spojrzenie na pogrzeb samobójców zmienił Sobór Watykański II, który chociaż nazywał czyn samobójczy haniebnym, bo jest on grzechem ciężkim godzącym w samo życie i sprzeciwiającym się woli Bożej, to jednak dopuszczał możliwość pochówku religijnego samobójcy. Uczynił to pod wpływem rozwoju wiedzy psychologicznej i psychiatrycznej, która przyczyniła się do pogłębienia refleksji nad zjawiskiem i przyczynami odebrania sobie życia przez człowieka. Samobójca często ma ograniczoną poczytalność w chwili popełnienia czynu, a wówczas odbiera sobie życie nie w pełni świadomie i przy ograniczonej wolnej woli. Często targnięcie się na życie jest – wg intencji sprawcy czynu – dramatyczną próbą wołania o pomoc, dawaniem sygnału, że cierpi lub ma poważne życiowe problemy.

Z tych racji Kościół nieco zmienił swoje podejście do samobójców i obecnie obowiązujące przepisy zawarte w Kodeksie prawa kanonicznego z 1983 r. nie odmawiają już chrześcijańskiego pogrzebu samobójcom, jeśli tylko nie ma ku temu jednoznacznych przesłanek. Samobójca często nie jest panem swego czynu, a kto nie ma pełnej świadomości tego, co czyni, wolnej woli i pełnej poczytalności, zapewne nie popełnia grzechu ciężkiego.

Bez usprawiedliwienia

Nie jest to, oczywiście, próba usprawiedliwienia strasznego grzechu, jakim jest samounicestwienie. Podejmując jednak decyzję o ewentualnej odmowie pogrzebu samobójcy, duszpasterz powinien najpierw przedsięwziąć trud pełniejszego spojrzenia na motywy i okoliczności popełnienia czynu odebrania sobie życia przez konkretną osobę.

Jeżeli chodzi o pogrzeb samobójców, to ze względu na to, iż tej kwestii nie reguluje prawodawca powszechny w Kodeksie, musimy mieć na uwadze normy prawa partykularnego. Przede wszystkim należy odwołać się w tym przypadku do Instrukcji liturgiczno-duszpasterskiej Episkopatu Polski o pogrzebie i modlitwach za zmarłych z 5 maja 1978 r. Instrukcja ta w nr. 13 stwierdza: „Według powszechnego zdania psychiatrów samobójcy nie są w pełni odpowiedzialni za swój czyn. Dlatego nie odmawia się im pogrzebu katolickiego, jeżeli w ciągu życia okazywali przywiązanie do wiary i Kościoła. Uczestnikom takiego pogrzebu należy wyjaśnić sytuację".

Zacytowany przepis odnosi się do tych, którzy zanim odebrali sobie życie, należeli do grona ludzi określanych jako praktykujący katolicy. Fakt targnięcia się na własne życie winniśmy odbierać jako skutek jakiegoś stanu patologicznego, załamania, depresji i w związku z tym duszpasterz nie powinien odmawiać prawa do katolickiego pogrzebu ani nie powinien czynić żadnych różnic w celebracji pogrzebu. Oczywiście winien skorzystać z okazji, czy to podczas homilii, czy w innym stosownym czasie, by uświadomić wiernym, że fakt odbierania sobie życia przez osobę, której pogrzeb ma miejsce, był podyktowany brakiem pełnej świadomości czy stanem chorobowym o podłożu psychiatrycznym czy psychologicznym.

Według powszechnego zdania psychiatrów samobójcy nie są w pełni odpowiedzialni za swój czyn.

Odmowa pogrzebu

Trudniejsza sytuacja ma miejsce wtedy, kiedy samobójca przed targnięciem się na własne życie dawał zgorszenie, a więc podpadał pośrednio pod nr 3 kan. 1184 § 1 KPK. Wspomniana Instrukcja poucza, że „samobójcę, który przed zamachem na własne życie dawał zgorszenie, należy traktować jako jawnogrzesznika". W takiej sytuacji możemy mówić o ewentualnej odmowie pogrzebu katolickiego lub przynajmniej ograniczeniu uroczystego celebrowania liturgii pogrzebowej. Duszpasterz czyni to jednak nie ze względu na to, że dana osoba popełniła samobójstwo, ale dlatego, że jej życie było przeciwne duchowi chrześcijańskiemu i do samej śmierci osoba ta trwała w oddaleniu od Boga i Kościoła, co zamanifestowała również przez fakt zadania sobie śmierci. W przypadku więc pogrzebu samobójców duszpasterz powinien dodatkowo weryfikować fakty z życia człowieka, który odebrał sobie życie, a szczególnie winien zadać sobie pytanie, czy nie był on notorycznym apostatą, heretykiem, schizmatykiem, osobą, która wybrała spalenie swojego ciała z motywów przeciwnych wierze chrześcijańskiej, lub jawnym grzesznikiem. Odprawienie takiej osobie pogrzebu kościelnego identycznego jak każdemu innemu katolikowi żyjącemu w duchu religijnym byłoby zgorszeniem dla wspólnoty miejscowego Kościoła.

Niekiedy zgorszenie dawane za życia, które prowadzi do samobójstwa, ma swoje źródło w alkoholizmie, a z tym często idzie w parze brak praktyk religijnych. W takich przypadkach duszpasterz musi zdawać sobie sprawę, że zarówno samobójstwo, będące efektem zaburzenia psychicznego, załamania czy depresji, jak i alkoholizm, który również jest chorobą, nie powinny być jedynym motywem ewentualnej odmowy pogrzebu. Ważne jest, ażeby duszpasterze nie zacierali różnic między samobójstwem wynikającym z „programowego" odrzucenia chrześcijańskich zasad życia (np. związanie się ze środowiskiem przestępczym) a samobójstwem wynikającym z choroby psychicznej, depresji czy głębokich stresów. Nie znaczy to wcale, że Kościół ma pochwalać niegodne życie, które mógł prowadzić samobójca przed śmiercią. Kościół odmawia pogrzebu kościelnego tylko publicznym grzesznikom, dla uniknięcia zgorszenia. Ostateczny osąd pozostawia Bogu.

Miłość jak klej



fot. archwwa.pl

W Niedzielę Świętej Rodziny Mszy św. w archikatedrze warszawskiej z okazji zakończenia Roku Jubileuszowego przewodniczył i homilię wygłosił abp Adrian Galbas SAC. – Życie Jezusa, Maryi i Józefa nie było sielanką. Trudności mieli więcej niż w niejednej rodzinie – mówił, dodając, że tym, co ich uchroniło, była miłość. – Miłość, bez której nie będziemy zdolni ani do przebaczenia, ani do pokory, ani do cichości, ani do cierpliwości, ani do dobroci, ani do współczucia. Bo ona jest spoiwem i klejem – zaznaczył metropolita warszawski. – Nie ma szczęśliwych rodzin bez szczęśliwych małżeństw – dodał. Podkreślił też potrzebę wzajemnego poddania się małżonków, rozumianego nie jako dominacja, lecz jako wzajemne liczenie się z drugą osobą. Na koniec przypomniał, że ochrona rodziny leży w interesie społeczeństwa, a świadectwo wiernych małżonków jest szczególnie potrzebne.

Wciąż z nadzieją

Obchody Roku Jubileuszowego w diecezji warszawsko-praskiej zakończyła Msza św. w Niedzielę Świętej Rodziny w katedrze św. Floriana pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego. – Błędem jest, gdy powołanie powszechne uznajemy za pomniejszające tylko z tego powodu, że wielu jest na tej samej drodze. Powołanie do bycia żoną, mężem, matką, ojcem to powołanie królewskie – mówił w homilii biskup. Nawiązując do zakończenia Świętego Roku, przypomniał o łaskach, jakie płyną do nas, umacniając w drodze do nieba. – One nigdy się nie wyczerpują ani nie kończą. Ciągle pozostajemy pielgrzymami nadziei i ciągle tej nadziei potrzebujemy. W centrum naszej nadziei powinien pozostać Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel – mówił ordynariusz warszawsko-praski. Podczas Mszy św. pary, które w 2025 r. obchodziły jubileusze małżeństwa, odnowiły swoje przyrzeczenia./**mpd**



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Bilans wiary

– Zakończyliśmy jedną jednostkę czasu i weszliśmy w drugą. Planujemy, a potem wykonujemy pewne zadania. Po refleksji nad tym, co nam się udało, a co nie, przychodzi nowy czas i nowe możliwości. Powinniśmy stanąć przed Panem Bogiem i zapytać: Czy to, co czynię, przynosi Jemu chwałę? A potem poprosić o mądrość, byśmy tego czasu, który jest przed nami, nie zmarnowali – mówił bp Romuald Kamiński 1 stycznia, w uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, podczas Mszy św. której przewodniczył w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Zielonce. Ordynariusz warszawsko-praski zwrócił także uwagę, by w nadchodzącym roku wyzbyć się złorzeczenia i zacząć ludziom błogosławić oraz by zamiast życzyć bliskim w pierwszej kolejności zdrowia, szczęścia i pomyślności, życzyć im osiągnięcia najwartościowszego skarbu: zbawienia./**mpd**

Święto rodzin



fot. Anna Gębalska-Berekets

– Dziękuję, że jesteście dla Kościoła świadectwem miłości – zwrócił się abp Adrian Galbas SAC do małżonków podczas Mszy św. sprawowanej 27 grudnia w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie w intencji rodzin i małżeństw świętujących okrągłe rocznice ślubu. W homilii metropolita warszawski podkreślił znaczenie miłości małżeńskiej. – Miłość nie jest uczuciem, choć uczucia jej towarzyszą. Miłość to moja relacja do ciebie, polegająca na tym, że twoje dobro jest ważniejsze niż moje. Ten, kto kocha, jest gotów być na drugim miejscu – mówił. Zwrócił też uwagę, że miłości nie da się zmierzyć wypowiadanymi słowami, nie można jej kupić „drogimi prezentami" ani też „wielkimi, namiętnymi relacjami seksualnymi". – Miarą miłości jest zdolność do ofiarowania czegoś z siebie, a ostatecznie zdolność do ofiarowania drugiej osobie siebie samego – wskazał. Podczas Eucharystii 102 pary odnowiły przyrzeczenia małżeńskie i ponownie ślubowały sobie miłość, wierność i uczciwość./**Anna Gębalska-Berekets**



Mieczysław Fogg

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Szlagier pełen wspomnień

Wojciech Bobrowski

W pierwszych latach powojennych stała się nieoficjalnym hymnem Warszawy. „Piosenkę o mojej Warszawie" znali wszyscy.

Stolica Polski była wówczas zrównana z ziemią. Duża część ocalałej podczas II wojny światowej warszawskiej inteligencji przeniosła się do Łodzi. Działające tam wyższe uczelnie zatrudniały warszawskich profesorów, a szpitale – lekarzy, którym udało się przeżyć zagładę. Aby odreagować traumę niemieckiej okupacji, warszawiacy chętnie bawili się w restauracjach i lokalach rozrywkowych. Był to krótki czas względnej swobody gospodarczej, zanim zacisnęły się kleszcze sowieckiego systemu. W środowisku tym „Piosenka o mojej Warszawie" była bardzo popularna. Przy tej melodii można było zatańczyć walca. Kiedy jednak zagrano ją na łódzkim dancingu, nikt nie zatańczył. Goście stawali na baczność, wielu miało w oczach łzy. Niedawno patrzyli na zagładę swojego miasta, śmierć bliskich – i mieli to wszystko w pamięci.

Z piosenką tą kojarzymy Mieczysława Fogga. Jednak autorem tekstu i muzyki był Albert Harris (Aaron Hekelman). Utwór powstał pod koniec 1944 r., prawdopodobnie w Lublinie, i jeszcze w czasie powstania warszawskiego. Harris był też jej pierwszym wykonawcą. A Mieczysław Fogg ją rozsławił.

Historia uczyniła z Fogga barda Warszawy. Tu się urodził w 1901 r., a jako 19-letni ochotnik wziął udział w obronie swojego miasta przed bolszewicką agresją. Jego kariera jako piosenkarza miała początek w chórze kościoła św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu. Tam odkryto jego talent i namówiono do nauki śpiewu i muzyki. W 1926 r. przyjął pseudonim sceniczny Fogg, będący modyfikacją jego nazwiska – Fogiel. Jeszcze przed wybuchem wojny zdążył osiągnąć wielki sukces artystyczny. Nagrywał nawet sto piosenek rocznie, a jego płyta z utworem „Ta ostatnia niedziela" rozeszła się w 100 tys. egzemplarzy. W 1937 r. zwyciężył w ogólnopolskim plebiscycie Polskiego Radia na najpopularniejszego piosenkarza. Został wyróżniony występem 26 sierpnia 1939 r. w testowym programie transmisji telewizyjnej nadanej z wieżowca Prudential w Warszawie.

Mieczysław Fogg miał także piękną kartę konspiracyjną i powstańczą. Pomagał przetrwać żydowskim znajomym, za co otrzymał w 1989 r. tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Podczas powstania dał około stu koncertów dla mieszkańców walczącego miasta. Po kapitulacji wyszedł wraz z ludnością cywilną, zabierając swoją powstańczą opaskę, która dziś jest eksponowana w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Po wojnie otworzył kawiarnię Cafe Fogg, gdzie też śpiewał, i kierował wytwórnią płyt gramofonowych Fogg Record. Obie firmy zostały po 1948 r. upaństwowione i zamknięte. Artysta jednak nadal koncertował, nagrywał stare i nowe piosenki, występował na czterech kontynentach.

Można zapytać, dlaczego to właśnie wykonanie Fogga „Piosenki o mojej Warszawie" zdobyło tak ogromną popularność, skoro śpiewało ją wielu innych artystów. Fogg miał ciepły, aksamitny głos typu baryton liryczny, a piosenka – zarówno w słowach, jak i w melodii – idealnie pasowała do jego stylu śpiewania i wizerunku barda stolicy. Była emocjonalna, refleksyjna, nastrojowa, pełna nostalgii i wspomnień.

Zatrzymajmy się chwilę przy słowach: „dziewiątką pojechać w aleje". Ta linia tramwajowa miała w przedwojennej Warszawie najpiękniejszą trasę, jaką można sobie wyobrazić. Prowadziła z Woli ulicą Leszno i Bielańską do placu Teatralnego. Dalej ulicą Moliera i Trębacką do Traktu Królewskiego, przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat do placu Trzech Krzyży. Następnie jechała Alejami Ujazdowskimi do Belwederu, a tam skręcała w Bagatelę, do placu Unii Lubelskiej. Autor słów Albert Harris musiał nie tylko kochać Warszawę, ale i dobrze ją znać.

Pod koniec 2025 r. pod patronatem Rektora Politechniki Warszawskiej odbyła się konferencja na temat udziału tej uczelni w odbudowie stolicy Polski. Prelegenci omówili zniszczenia miasta podczas II wojny światowej. Szczegółowo przedstawili działalność Biura Odbudowy Stolicy i sylwetki jego architektów, w większości absolwentów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Spotkanie otworzyła właśnie „Piosenka o mojej Warszawie" – symbol czasów odbudowy.



Mieczysław Fogg, drugi z lewej, wśród członków chóru Dana

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Prężne zoo

W mijającym roku w warszawskim ogrodzie zoologicznym urodziło się lub do niego przyjechało łącznie ponad 750 zwierząt. Około stu mieszkańców ogrodu wyjechało, głównie do innych ogrodów zoologicznych w Europie, aby zasilać tamtejsze populacje zwierząt i wspierać międzynarodowe programy hodowlane.



fot. Andrzej Olszewski/materiały prasowe

Do mieszkańców warszawskiego ogrodu dołączyły dwie samice goryla nizinnego – N'Hasa i N'Iralé z holenderskiego zoo w Arnhem. Ich obecność jest bardzo ważna, bo pojawiła się nadzieja na udaną hodowlę tego krytycznie zagrożonego gatunku. Z brytyjskiego Yorkshire Wildlife Park przyjechała samica lamparta amurskiego Auckley – przedstawicielka jednego z najrzadszych kotów świata i nowa partnerka samca Zivona, a z zoo berlińskiego – samica nosorożca indyjskiego Jhansi. Wśród młodych, które przyszły na świat w warszawskim zoo w 2025 r., znalazły się dwie wikunie: Rózia i Raya, dwie alpaki: Rico i Remik, sześć góralków skalnych, dwie sajmiri, pudu południowy Rosa, dwa markury śruborogie, koń Przewalskiego Rohan, pięć kangurów rudych, dwa pingwiny przylądkowe, pawie kongijskie oraz wieloszpony pawie. Tak duża liczba narodzin i udanych transferów jest dowodem na to, że warszawskie zoo działa prężnie, a zwierzęta czują się tu bezpiecznie i mają zapewnione odpowiednie warunki bytowe.



fot. Bartosz Bajerski/Muzeum Narodowe w Warszawie

Stolica nieznana

Warszawa II połowy XIX w. jest utrwalona na fotografiach autorów, którzy podjęli nowe, wymagające i niepewne zajęcie, jakim było zapisywanie widoków miasta na światłoczułych szklanych kliszach. Wielu z tych odważnych i zdolnych ludzi osiągnęło sukces w zawodzie fotografa. Wśród nich był jeden z pierwszych – Karol Beyer. W 1858 r. wspiął się na liczącą 58 m wysokości kopułę ewangelicko-augsburskiego kościoła Świętej Trójcy i z wąskich okienek latarni spoglądał na miasto przez obiektyw aparatu. Następnie na szklanych kliszach formatu ok. 24 na 32 cm (co określa wymiar skrzynki drewnianego aparatu) wykonał dokument w postaci 12 fotografii Warszawy.

Komplet owych zdjęć stolicy Królestwa Polskiego z centralnego punktu w mieście, unikatowe źródło do dziejów Warszawy i bezcenny zabytek tamtych lat, można zobaczyć w Gabinecie Fotografii w Muzeum Narodowym. Ekspozycja „Warszawa – zapomniane widoki" to także seria fotografii architektury Warszawy z końca XIX w. autorstwa Maurycego Puscha. Sportretował on m.in. wybrane gmachy, jak nieistniejącą dziś siedzibę Giełdy Warszawskiej przy Królewskiej czy zabudowę Senatorskiej u wylotu Bielańskiej. Wystawę można oglądać do 1 marca.

Artyści i sacrum

W Galerii Krużganek w Dobrym Miejscu przy ul. Dewajtis 3 w Warszawie do 25 lutego dostępna jest wystawa Warszawskiego Stowarzyszenia Plastyków „Oblicza sacrum". Przedstawia prace ponad 60 artystów. Każdy z nich sięga po motywy sakralne, biblijne i ikonograficzne, podejmując dialog z tradycją i własnym doświadczeniem duchowym. Próbuje także odpowiedzieć na pytanie, co dziś jest sacrum i gdzie przebiega jego granica. Artyści, których prace dostępne są na wystawie, nie traktują duchowości jako tematu zamkniętego, raczej jako przestrzeń nieustannego stawania się, ruchu i napięcia między przeszłością a teraźniejszością.

Istniejące od 1958 r. Warszawskie Stowarzyszenie Plastyków skupia malarzy, grafików, artystów tkaniny artystycznej czy rzeźby. Współpracuje z wykładowcami warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, artystami plastykami i ludźmi sztuki. Wystawę „Oblicza sacrum" można oglądać codziennie w godz. 8.00–20.00. Wstęp wolny.



fot. mat. pras.

Mariola Pietroń-Ratyńska, „Feniks"



fot. materiały prasowe

W świecie ciszy

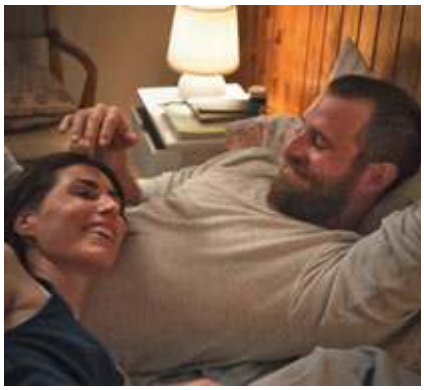
Mirosław Winiarczyk

Pisałem już na tych łamach, że kino hiszpańskie dobrze się trzyma. Powstają tam stale interesujące filmy różnych gatunków. Po znakomitym obrazie „Niedziele” wyświetlany jest kolejny świetny hiszpański obraz – „Dźwięki miłości”. Warto go Czytelnikom polecić. Ten wzruszający utwór, którego bohaterka Angela zmaga się z głuchotą, wyzwala w widzach pozytywne emocje i niebanalne refleksje. Melodramat nabiera tu mnóstwa znaczeń.

Angela, bohaterka filmu, żyje w świecie ciszy. Diagnozę o głuchocie usłyszała przed wieloma laty. Lekarze poinformowali ją także, że jest to niepełnosprawność nieodwracalna. Hector, jej partner, jest zdrowy, jednak kobieta najchętniej przebywa w towarzystwie osób niesłyszących, posługując się językiem migowym. Do pewnego momentu bohaterowie doskonale się rozumieją, pomagają sobie nawzajem, łącząc w pewnym sensie oba światy. Kiedy Angela zachodzi w ciążę, kochająca się para zastanawia się, czy dziecko będzie słyszało, ale lekarze twierdzą, że będzie to wiadome dopiero po porodzie.

Od tego momentu film nabiera rumieńców. Akcja kipi emocjami. Rodzice oczekują dziecka w napięciu, licząc, że narodzi się zdrowe. Równocześnie między Angelą i Hectorem dochodzi do sporów na temat problemów z jej niepełnosprawnością. Czy Angela, mówiąca i odczuwająca jak zdrowa kobieta, ma prawo oczekiwać od otoczenia, że będzie traktowana jak pełnosprawny człowiek? Narodziny córki, zdrowej i słyszącej, paradoksalnie potęguje spory rodziców. Rozważają, kto ma do dziecka większe prawa: czy ojciec opiekujący się stale dzieckiem, czy matka, frustrująca się rozmyślaniem o przyszłości: jak będzie traktowana po latach przez zdrową córkę?

Autorka filmu zdecydowała się na ciekawy eksperyment formalny. Na końcu oglądamy wiele scen w kompletnej ciszy, bez muzyki i dźwięku, jakby poprzez pryzmat emocji Angeli. Ma to charakter metaforyczny. Piękne sceny rodziców z małą córeczką dopełniają wydźwięk filmu niemal jak demonstrację idei pro-life.



fot. materiały prasowe

„Dźwięki miłości” to nagradzany na festiwalach film afirmujący rodzinę, macierzyństwo i tolerancję wobec osób niepełnosprawnych. Trzeba koniecznie podkreślić wyjątkową wrażliwość twórców filmu na problem macierzyństwa kobiet z głuchotą. Autor tej recenzji, jako osoba niedosłysząca, nie bez powodu zachwycił się tym utworem, traktując go jako szczególnie bliski. Trzeba dodać, że „Dźwięki miłości” są filmem, który wydaje się chrześcijański w wymowie, bez względu na fakt, że nie ma w nim mowy o Jezusie ani o Kościele.

„Dźwięki miłości” (*Sorda*). Hiszpania, 2025. Scenariusz i reżyseria: Eva Libertad. Wykonawcy: Miriam Garlo, Álvaro Cervantes i inni. Dystrybucja: M2 Films



fot. zamek-krolewski.pl

Narysuj zamek

„Ostatni zamek” to wystawa o współczesnych polskich zamkach – ich formach, funkcjach i znaczeniach. Będzie można ją zobaczyć w Zamku Królewskim w Warszawie w dniach 27 marca – 28 czerwca. W jednej z sal, obok projektów architektonicznych, makiet i fotografii, zaprezentowane zostaną prace dzieci ukazujące, w jaki sposób wyobrażają sobie one idealny zamek. Wśród tych prac może znaleźć się także rysunek Twojego dziecka. Wystarczy, że zainspirujesz je do wykonania własnego dzieła – dowolną techniką w formacie A3 lub A2, a następnie (wraz z oświadczeniem) prześlesz lub dostarczysz pracę na adres: Zamek Królewski – Muzeum, plac Zamkowy 4, 00-277 Warszawa, z dopiskiem: „KONKURS – Dział Edukacji – Wojciech Siwek”. Pracę można dostarczać do 31 stycznia. Szczegóły i regulamin na stronie: zamek-krolewski.pl.

KONKURS



W kontynuacji „Królewny i goblina” Irenka i Curdie zmierzą się ze skorumpowanymi ministrami, spiskującymi wobec króla w Burzogrodzie. Kim jest tajemnicza prababka królewny i dlaczego tak ważne jest znalezienie kobiet i mężczyzn o ludzkich rękach? Na te pytania w książce „Królewna i Curdie” (Fundacja Prodoteo) – opowieści o dojrzewaniu do prawdziwego bohaterstwa, opartego na wytrwałości i gotowości do walki po stronie dobra, o wartości zaufania i posłuszeństwa – odpowiada George MacDonald, którego C.S. Lewis uznawał za swojego mistrza.

Wśród czytelników, którzy 12 stycznia miedzy godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Co w grece oznacza imię Irena?** – wylosujemy cztery egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 1: „Podkomorzy – Marszałek wziął miejsce zaszczytne, ze słoniowym poręczem krzesło aksamitne” („Pan Tadeusz”, Księga XII). Zwycięzcom gratulujemy!



fot. KPRP/prezydent.pl

Szef Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz wśród uczestników spotkania przedstawicieli państw G20 w Waszyngtonie w grudniu 2025 r.

Uchylone drzwi do światowej polityki

Piotr Kościński

Polska została zaproszona na tegoroczny szczyt G20, który odbędzie się w połowie grudnia na Florydzie. To bardzo dobra wiadomość, bo udział w tej grupie – nieformalnej, ale ważnej – ma duże znaczenie. Choć do pełnego członkostwa może minąć sporo czasu.

O naszym kraju wspominał Marco Rubio, sekretarz stanu USA. „Polska, kraj, który dawniej tkwił w pułapce za żelazną kurtyną, a obecnie znajduje się w gronie 20 największych gospodarek świata, dołączy do nas, aby zająć należne jej miejsce w G20. Sukces Polski dowodzi, że skoncentrowanie się na przyszłości jest lepszym rozwiązaniem niż koncentrowanie się na pretensjach. Pokazuje, jak partnerstwo z USA i amerykańskimi firmami może sprzyjać wzajemnemu dobrobytowi i rozwojowi" – napisał w komunikacie opublikowanym w grudniu 2025 r. Wcześniej prezydent Karol Nawrocki oznajmił, że na szczyt w Miami zaprosił go prezydent Donald Trump.

Trójka i szerpowie

Grupę założono w 1999 r. po kryzysie finansowym w Azji. Miało być to forum, na którym ministrowie finansów i prezesi banków centralnych omawiają globalne kwestie gospodarcze i finansowe. W następstwie globalnego kryzysu gospodarczego i finansowego z 2007 r. ranga G20 znacząco się podniosła, bo w jej szczytach zaczęli brać udział szefowie państw lub rządów. W 2009 r. grupa została uznana za „najważniejsze forum międzynarodowej współpracy gospodarczej".

Szczyt grupy odbywa się corocznie pod przewodnictwem rotacyjnego prezydium. Początkowo G20 koncentrowało się na szeroko pojętych kwestiach makroekonomicznych, ale w miarę upływu czasu rozszerzyło swoją tematykę, obejmując m.in.: handel, zrównoważony rozwój, zdrowie, rolnictwo, energetykę, środowisko, zmiany klimatu i walkę z korupcją. Warto podkreślić, że członkowie tej grupy generują około 85 proc. światowego PKB, odpowiadają za 75 proc. światowego handlu i reprezentują 60 proc. ludności na świecie.

Wspomniane już prezydium nie jest ciałem formalnym; tak naprawdę jest to tzw. trójka, obejmująca poprzedniego,

obecnego i przyszłego gospodarza szczytu, co zapewnia ciągłość prac. Pracami kieruje gospodarz szczytu w danym roku – a więc obecnie są to Stany Zjednoczone. Funkcjonują też tzw. szerpowie (nazwa wzięta od Szerpów – Tybetańczyków zamieszkujących Himalaje w Nepalu i Indiach, słynących z niesamowitej wytrzymałości i umiejętności pracy w wysokogórskim środowisku, wspomagających m.in. wspinaczy wysokogórskich), którzy są osobistymi przedstawicielami przywódców krajów członkowskich. To oni przygotowują szczyty, negocjując i koordynując plany działania i kluczowe tematy dyskusji w ramach Sherpa Track („ścieżka szerpów"), pracując nad porozumieniami i rozwiązaniami dla globalnych problemów gospodarczych i społecznych.

Światowe media wskazują, że obecność naszego kraju w G20 byłaby czymś naturalnym, ze względu na szybki rozwój gospodarczy.

O członkostwo w G20 nie można się ubiegać; dołączenie odbywa się na zasadzie ogólnej zgody dotychczasowych członków. Obecnie do grupy należy 19 krajów: Argentyna, Australia, Brazylia, Kanada, Chiny, Francja, Niemcy, Indie, Indonezja, Włochy, Japonia, Meksyk, Rosja, Arabia Saudyjska, Republika Południowej Afryki, Korea Południowa, Turcja, Wielka Brytania i USA, a ponadto Unia Europejska i Unia Afrykańska. Polska mogłaby zastąpić RPA, a przynajmniej tak chcą Stany Zjednoczone.

Polska może pomóc?

Paradoksalnie G20 ma spore kłopoty. Poprzedni szczyt, w Johannesburgu (pod przewodnictwem RPA), zbojkotowały Stany Zjednoczone, a nieobecni byli przywódcy Chin, Argentyny i Meksyku, a także Rosji. W tym ostatnim przypadku nieobecność była spowodowana trwającą wojną. Członkowie grupy prezentowali bardzo rozbieżne poglądy na różne tematy, a zarazem usiłowali rozwiązać zbyt wiele problemów. Szczyt przygotowywało aż 15 grup roboczych, zajmujących się problemami tak zróżnicowanymi, jak rolnictwo, gospodarka cyfrowa i wzmocnienie pozycji kobiet.

Światowe media wskazują, że obecność naszego kraju w G20 byłaby czymś naturalnym, przede wszystkim ze względu na bardzo szybki rozwój gospodarczy. Ale też przekonują, że obecność Polski może pomóc grupie. I takie stanowisko zajmują nie tylko media europejskie. – Polska będzie przekonującym głosem [w imieniu Europy] – mówił Deutsche Welle Dalibor Rohac z American Enterprise Institute (AEI). – Kraje Europy Środkowo-Wschodniej mają historyczne doświadczenia z Rosją i ZSRR, które ukształtowały ich poglądy. Ta perspektywa pozwala lepiej zrozumieć zagrożenia, jakie niesie ze sobą agresja Moskwy, i dlaczego odporność ma znaczenie dla gospodarek, które chcą się rozwijać bez obawy przed dominacją – wskazał.

A według „Global Policy Journal" (pismo związane z brytyjskim Durham University) Polska może do grupy wnieść rozwiązania, a nie kłopoty. I pomoże „posprzątać bałagan" pozostawiony przez Rosję, bo „po wyjściu gościa honorowego ktoś musi zebrać potłuczone talerze i rozlane wino". „Journal" prezentuje też bardzo oryginalną wizję ewentualnego szczytu G20 w Warszawie: „Wyobraźcie sobie: przywódcy przybywający do Świebodzina – miasta tak niepozornego, że nawet Mapy Google potrzebują chwili, żeby je znaleźć – ich konwoje jadą przez urokliwą polską wieś, by zebrać się pod górującym nad miastem pomnikiem Chrystusa Króla. Bankiet powitalny obejmowałby toasty wznoszone wódką, pierogi i kiełbasę, podawane z ciepłem i gościnnością, z których słynie Polska".

Zdaniem „Korea Times" G20 przetrwa pomimo obecnego kryzysu. Według pisma Stany Zjednoczone nie powinny odwracać się od tego forum, lecz „przesunąć środek ciężkości w stronę krajów przyjaznych i o podobnych poglądach. Ułatwienie Polsce pełnego członkostwa to najłatwiejszy i najprostszy sposób na osiągnięcie tego celu". Pismo dowodzi, że dołączenie Polski do grupy naprawi „odwieczny brak zrozumienia" Zachodu dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Bo Zachód traktuje nas jako „przedmiot kształtowany przez wielkie mocarstwa, a nie jako siłę geopolityczną, która jest obdarzona sprawczością". Co więcej, „udzielenie głosu Polsce oznacza również udzielenie głosu Ukrainie, której przetrwanie – co polskie elity polityczne rozumiały już w latach 20. XX w. – jest kluczowe dla polskiej państwowości. Oznacza też udzielenie głosu wielu mniejszym, ale ważnym krajom nordyckim i bałtyckim".

Kiedy członkostwo?

Podobnie pozytywnie pisał „Times of India", nieco jednak studząc polskie ambicje. Gazeta wspomniała, że „polskie władze już opisują zaproszenie do Miami jako wstęp do formalnego procesu przystąpienia do pełnoprawnego członkostwa", tymczasem może być rozmaicie. „Optymiści twierdzą, że dynamika rozwoju Polski i poparcie administracji Trumpa mogą przyspieszyć ten proces, podczas gdy sceptycy uważają, że może minąć 10 lub więcej lat, zanim G20 ponownie zajmie się kwestią członkostwa" tak naszego kraju, jak i innych państw. Niestety, gdy okazało się, że mamy szanse na udział w G20, a na pewno weźmiemy udział w szczycie w Miami, rozpoczęły się spory na linii Kancelaria Prezydenta – Kancelaria Premiera. KPRP argumentowała, że to Karol Nawrocki otrzymał osobiste zaproszenie na szczyt od Donalda Trumpa, KPRM zaś – że sprawy gospodarcze czy energii należą do wyłącznych kompetencji rządu. Kto więc powinien zostać polskim „szerpą"?

Nie wnikając w szczegóły tych sporów, które – niestety – musiały zostać fatalnie przyjęte przez naszych partnerów zagranicznych, wypada powiedzieć, iż ostatecznie naszym „szerpą" został szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz. Jak uspokajał rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, Kancelaria Prezydenta jest w stałym kontakcie z MSZ w kwestii prac nad przygotowaniami do tegorocznego szczytu.

Wypada tylko mieć nadzieję, że „duży pałac" i „mały pałac", jak potocznie mówi się o Kancelariach Prezydenta i Premiera, porozumieją się chociaż w tej jednej sprawie, ważnej przecież nie tylko ze względów prestiżowych. Udział Polski w Grupie G20 po raz pierwszy w historii może dać nam realną szansę na wpływanie na sytuację na świecie.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

Kciuki do góry



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

To zabawne, jak bardzo jeden obraz potrafi zmienić nasze wyobrażenie o całej epoce. Jean-Léon Gérôme namalował w 1872 r. swoje słynne *Pollice verso*, a my – ludzie XX i XXI w. – połknęliśmy haczyk jak widzowie taniego kina akcji. Od tamtej pory wszyscy „wiedzą”, że w rzymskim cyrku decydowano o życiu i śmierci gladiatorów jednym gestem: kciuk w górę – darowanie życia, kciuk w dół – śmierć. Przekonanie tak powszechne, że gdyby ktoś krzyknął dziś w Koloseum: *Pollice verso!*, pół publiczności automatycznie zaczęłoby wymachiwać dłonią, jakby oglądało powtórkę „Gladiatora”.

Mity, jak wiadomo, rządzą wyobraźnią silniej niż fakty.

Problem w tym, że to – delikatnie mówiąc – nieprawda. Historycy od lat powtarzają: Rzymianie wcale nie używali kciuka w dół, by wysłać pokonanego na tamten świat. Wręcz przeciwnie, aby wskazać śmierć, wyciągano kciuk do góry lub trzymano go poziomo – gest, który miał przypominać ruch dobywania miecza. Jeśli zaś chciano darować życie, kciuk chowany był w zaciśniętej pięści jak klinga wracająca do pochwy.

A jednak to wizja Gérôme’a wygrała, bo świetnie wyglądała na płótnie. Szkoda tylko, że przy okazji do historii przemycono błąd. I że błąd ów okazał się tak nośny, iż dziś trudno go wykorzenić. Kciuk w dół stał się ikoną popkultury; filmowcy, scenarzyści i rysownicy komiksów uczepili się go mocniej niż gladiator tarczy. Ridley Scott przyznał bez żenady, że obraz *Pollice verso* był dla niego jedną z głównych inspiracji przy kręceniu „Gladiatora”. Miliony widzów wyszły z kina jeszcze bardziej przekonane, że tak właśnie było.

I tak historia przegrała z obrazem. Choć może „przegrała” to złe słowo. Gérôme nie napisał podręcznika, tylko namalował mit. Może więc nie ma co narzekać. Zawsze to jakiś sukces dla sztuki: jedno płótno, a przewróciło do góry nogami (*nomen omen*) całą ikonografię starożytnego Rzymu. A gladiatorzy? Ci pewnie śmieją się dziś w zaświatach, widząc, że o ich losie dalej decyduje… kciuk. Tyle że nie cesarski, lecz nasz – ten od polubień, scrollowania i komentowania. W końcu nie zmieniło się tak wiele: tłum zawsze chce widowiska.

A więc – kciuki do góry dla nowych wezwań, jakie przyniesie Rok Pański 2026!

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Z nową nadzieją



Anna Wardak

Powitaliśmy nowy rok kalendarzowy. Kończy się też Rok Jubileuszowy, potocznie nazywany rokiem nadziei. „Wszyscy mają nadzieję. Nadzieja jest obecna w sercu każdego człowieka jako pragnienie i oczekiwanie dobra, nawet jeśli nie wie, co przyniesie ze sobą jutro” – pisał w bulli *Spes non confundit* papież Franciszek. I widzimy to w naszym życiu: wśród tak wielu lęków i niepewności, gdy nie wiemy, co wyłoni się zza kolejnego życiowego zakrętu, to właśnie nadzieja dodaje nam sił do dalszej wędrówki, żeby wytrwać albo kolejny raz podjąć walkę, zaczynając od nowa. Nadzieja zawieść nie może, ale my też musimy dać jej szansę, aby znów nie okazała się matką głupich. Nie możemy łudzić się nadzieją, że w naszym życiu coś się zmieni, jeśli będziemy działać tak jak dotychczas, potykając się wciąż o te same kamienie. Koniec roku nadziei to dobry moment, by zrobić coś, co sprawi, że nasze nadzieje na dobre i coraz lepsze staną się faktem.

Na warsztatach, które prowadzimy z moim mężem, pod koniec prosimy uczestników o opracowanie planu działania, by w ich życiu rzeczywiście coś się zmieniło. Pierwszym krokiem jest diagnoza oceniająca różne obszary życia, by ustalić, które wymagają poprawy: relacje małżeńskie, wychowanie, finanse, sfera zawodowa, duchowość, zaangażowanie społeczne… Warto wiedzieć, na czym stoimy, bo często mamy skłonność

Nie możemy się łudzić, że w naszym życiu coś się zmieni, jeśli będziemy działać tak jak dotychczas.

do poprawiania tego, co działa nieźle, a omijania szerokim łukiem tematów trudnych, które funkcjonują źle. Kolejnym krokiem jest wyznaczenie sobie celów – bardzo małych, ale konkretnych i możliwych do weryfikacji. Dobrze sobie je zanotować, a jeśli to możliwe, podzielić się z życzliwymi nam osobami, bo to dodatkowa motywacja, żeby wytrwać. No i na koniec – nie poddawać się, nawet jeśli będziemy musieli wracać na ring i podejmować walkę wiele razy.

Ktoś opowiadał mi o kobiecie, która po śmierci męża znalazła jego notes z postanowieniami z ostatnich rekolekcji. Zapisał tam, że będzie próbował rzucić palenie i oglądać mniej telewizji. Kobieta zażartowała, że wiele razy to postanawiał, a i tak umarł przed telewizorem z papierosem w ręku i pewnie wydawało mu się, że po prostu zmienił kanał. Można się śmiać, ale tak naprawdę warto docenić to, że mimo tylu porażek nie zrezygnował i do końca nie stracił nadziei na poprawę.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Sens doświadczeń

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Po całkowitym nawróceniu zmieniłam życie grzechu na życie modlitwy. Z początku przychodziła mi od Boga piękna pociecha. Po dwóch latach przyszła ciężka choroba i jakby lawina nieszczęść dla mnie i całej rodziny. Przyjmuję to jako pokutę i pamięć o moich grzechach, ale jest mi ciężko, jakby Bóg mnie opuścił. Czy tak będzie zawsze?



Ciężkie doświadczenia bywają wezwaniem do nawrócenia, przestrogą, ale dla osoby całkowicie nawracającej się mają inny sens. Poczytajmy wspólnie Biblię. Najpierw z Mądrości Syracha: „Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie. Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia” (Syr 2,1–2). A więc pokusa wszystkich doświadczanych przez Boga to niepokój, niecierpliwość i zachwiania. Natchniony autor zaleca wtedy: „Przylgnij do Niego, a nie odstępuj, abyś był wywyższony w Twoim dniu ostatnim” (Syr 2,3). Więc przyjdzie zmiana, nagroda, wywyższenie. „Przyjmij wszystko, co przyjdzie na Ciebie, a w zmiennych losach utrapienia” (Syr 2,4). Losy życia są zmienne. Jak pory roku. Jak dzień i noc. To wszystko ma sens. „Bo w ogniu doświadcza się złoto, a ludzi miłych Bogu w piecu utrapienia” (Syr 2,5).

Nie wolno myśleć: „Bóg mnie opuścił”. On kocha i jest zawsze obecny w środku nas. Nie myślmy też, że liczba grzechów z przeszłości spowoduje nieszczęścia. Straszne odpokutowanie przyjął na siebie Chrystus. Nam się dostają tylko okruchy. A diabeł oszukuje nas rozumowaniami niby prawdziwymi, że Bóg nie może być aż tak dobry. Może być i jest. Nie wolno ściągać do ludzkiej małości wielkiego Boga. Jego wielkość jest w tym, że Jezus miłuje grzesznika i naprawdę mu przebacza. On wziął Pani grzechy na siebie i pokonał je w swoim cierpiącym ciele. Dlatego mogła się Pani nawrócić. A teraz Bóg pozwala Panią wydoskonalić. We wszystkich utrapieniach serca Jezus Panią obejmuje.

Jeszcze inny tekst z Księgi Przysłów: „Synu mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoszcze zaś każdego, którego za syna przyjmuje” (Prz 3,11–12). To jest dobra nowina. Ojciec wychowuje swoje dziecko, które kocha i zna. Wie, co jest dobre dla tego dziecka. Nie bójmy się doświadczeń. Są one konsekwencją ludzkich wyborów, ale Bóg je dopuszcza z dobrego serca. „Wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne. Potem jednak przenosi tym, którzy go doświadczyli, błogi plon sprawiedliwości” (Hbr 12,11–12). Niech słowo Boże będzie dla Pani źródłem ufności i pocieszenia!

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

REKLAMA





fot. PAP/Marcin Obara

Co tam w polityce?

Piotr Zaremba

Możemy być pewni, że stan państwa polskiego się nie zmieni. W obliczu byle kaprysu przyrody okaże się strukturą „z dykty". A porozumienie rządu z prezydentem to raczej fikcja. Rok 2026 przyniesie totalną wojnę polityczną, jakiej Polacy nie widzieli.

Rok 2025 żegnaliśmy w akompaniamencie awantur wokół paraliżu ruchu kołowego i kolejowego wywołanego przez atak zimy. Premier Donald Tusk chciał rozmawiać z prezydentem Karolem Nawrockim o dyplomatycznych zabiegach wokół wojny rosyjsko-ukraińskiej. Nawrocki gotów był awansować oficerów służb specjalnych, co blokował przez miesiące.

Kij w szprychy

Rok 2025 dał nam zasadnicze rozstrzygnięcie. Jest nim wybór Nawrockiego na prezydenta. Zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego pozwoliłoby uchwycić pełnię władzę przez obecny blok rządowy. Dokańczano by już bez niczyich oporów wszystkie rządowe cele.

Dodajmy, że jest takim celem przede wszystkim marginalizacja prawicowej opozycji. Osiągana represjami karnymi, nakładaniem na partie opozycyjne rozmaitych restrykcji, choćby odcięciem od budżetowych pieniędzy, i zbudowaniem trwalszego systemu prawnego preferującego liberalno-lewicową stronę polaryzacji.

Nawrocki, szerzej nieznany prezes IPN, pokrzyżował te plany swoją kampanijną zręcznością. A jeszcze zręczniejszy okazał się, sprawując urząd. Jest dziś najpopularniejszym politykiem w Polsce. I wkłada kij w coraz to nowsze szprychy. Przede wszystkim korzystając z weta, którego koalicja nie może obalić. Ale też odmawiając nominacji, tam gdzie ma do tego prawo, czy zaznaczając swoją obecność w polityce międzynarodowej.

Prawa nie łamie, ale rozszerza swoje prerogatywy do maksimum. Dla niego tak aktywna prezydentura to początek kampanii na rzecz partii prawicy za dwa lata, ale też droga do skazania tej prawicy na jego patronat. Z kolei dla Tuska walka z prezydenckimi interwencjami to recepta na wytłumaczenie, dlaczego ta koalicja jest mało sprawcza. Ale też część „filozofii" rządzenia, która przy ubóstwie merytorycznej agendy i kłopotach z zapaścią publicznych finansów sprowadza się do szukania wroga.

Można prezydenta do woli oskarżać. Można też niektóre weta próbować obchodzić na różne sposoby. To znamienne, ale spory te rzadziej dotyczą praw wpływających na codzienne życie Polaków, a zwłaszcza na stan gospodarki. Mieliśmy wojnę o regulację rynku kryptowalut czy o kojce dla psów. Niebawem czeka nas atomowy konflikt ideologiczny: o związki partnerskie.

Neosędziowie i kryptodyktatura

Częściej to są boje o budowanie nowego systemu rządów. Tuż przed Bożym Narodzeniem Tusk ogłosił projekt, który nazwał „wprowadzaniem praworządności w Polsce". Chodzi nie tylko o zmianę sposobu wybierania Krajowej Rady Sądownictwa. Przede wszystkim o karanie na różne sposoby ponadtrzytysięcznej grupy sędziów mianowanych za rządów PiS. Obecna władza nazywa ich „neosędziami" – byli rekomendowani przez KRS, wg obozu Tuska niekonstytucyjnie wyłonioną.

Tak naprawdę nie chodzi tu o prawne interpretacje dla nich samych. Tusk i jego

minister, kreowany na twardziela Waldemar Żurek, są zainteresowani czystką w sądownictwie, aby zyskać na nie większy wpływ personalny. To dogodne narzędzie w polityce represjonowania ludzi PiS, a w przyszłości może podwójnie przydatne, jeśli sądy będą orzekały o tym, kto wygra wybory parlamentarne.

Rozpęta się awantura, bo prezydent Nawrocki taką ustawę zawetuje. Ale Żurek już teraz próbuje eliminować „neosędziów", choćby cywilnymi oskarżeniami. Skądinąd niektórzy zaczynają się bronić. Ostatnio jeden z nich nazwał obecny stan wymiaru sprawiedliwości „kryptodyktaturą".

Wzajemna delegalizacja

Ta wojna czasem rzutuje na losy zwykłych ludzi, kiedy jedni sędziowie nie uznają prawomocności innych i unieważniają wyroki. Jeszcze ciekawsze starcie czeka nas o skład Trybunału Konstytucyjnego. Od wielu miesięcy rząd nie publikuje wyroków TK. Polska jest jedynym krajem Unii, który nie ma sądowej kontroli nad legalnością ustaw.

Ale ostatnio koalicja zaczęła się przymierzać do wyboru w skład TK własnych kandydatów. Czy to jednak oznacza, że zacznie uznawać sam organ? Przecież większość będą mieli nadal sędziowie rekomendowani przez PiS. Na dokładkę Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej uznał nasz TK za nieprawomocny.

Zajęci doraźnymi wojnami politycznymi, często nie widzimy bardziej długofalowych procesów.

Ten spór może prowadzić do wojny jeszcze totalniejszej. Po raz kolejny parlament odmówił sędziom TK wpisania do projektu budżetu ich wynagrodzeń – żenująca szykana. Nawrocki mógłby odesłać budżet z tym zapisem do Trybunału, a po orzeczeniu, że to sprzeczne z konstytucją, ogłosić rozwiązanie sejmu i senatu, z powodu przekroczenia budżetowych terminów.

Pytanie, czy ta koalicja by decyzję prezydenta uznała, skoro odmawia prawomocności Trybunałowi. A to ona ma w swoich rękach policję i prokuraturę. Może nam więc grozić nawet coś w rodzaju zimnej wojny domowej. Prezydent ma wystarczającą determinację. Ale Tusk też może się nią wykazać. Przecież dopiero co namawiał marszałka Szymona Hołownię do nieuznania wyboru Nawrockiego. Zabrnęliśmy w niebezpieczne rejony. Jedna strona gotowa jest delegalizować drugą.

Wojna o suwerenność

W przypadku takiej zimnej wojny rząd może liczyć na wsparcie Komisji Europejskiej i większości Parlamentu Europejskiego. Bo to jest także wojna o zakres suwerenności Polski w obliczu federalizacyjnych pomysłów unijnych elit. Ten rok przyniesie odpowiedź na pytanie, jak będzie wyglądała w Polsce aplikacja paktu migracyjnego. W tej sprawie Tusk da radę, zdaje się, wykręcić, ale tylko na rok. Dowiemy się, co z wejściem w życie układu ekonomicznego Unii z grupą Mercosur (państwa Ameryki Łacińskiej), który uderzy w polskie rolnictwo. No i co z polityką klimatyczną, która coraz mocniej tłamsi europejską gospodarkę.

Zajęci doraźnymi wojnami politycznymi, często nie widzimy bardziej długofalowych procesów. Odrzucenie przez prezydenta USA Donalda Trumpa wszelkich ograniczeń klimatycznych pogarsza pozycję Europy w międzynarodowej konkurencji. Jeszcze groźniejsza jest ofensywa ekonomiczna Chin. Unia wciąż się waha. Ostatnio KE odwołała swój zakaz sprzedaży po 2035 r. aut spalinowych. Ale główne założenia Zielonego Ładu są podtrzymywane. Już nawet w „Gazecie Wyborczej" pojawiły się wątpliwości, czy to nie zbyt dogmatyczna polityka. Tusk w tej sprawie balansuje, ale chyba nie ma dość siły, aby okazać się eurosceptykiem. Jest protegowanym Brukseli i Berlina.

Jego Koalicja Obywatelska zmarginalizowała liberalnych i lewicowych koalicjantów. Ale choć po porażce kandydata KO w wyborach prezydenckich taktyka permanentnej awantury okazała się efektywna, w żadnym sondażu jego partia nie może liczyć na przejęcie władzy.

Uwodzenie Polaków

Pytanie, czy jest do tego zdolna prawica. Żadna z jej partii nie może tego osiągnąć sama. PiS nie wykorzystało sukcesu swojego prezydenckiego kandydata. Pogrążyło się w wewnętrznych waśniach. Rozpętało też autodestrukcyjną wojnę z eurosceptyczną, pryncypialnie wolnorynkową Konfederacją. Zyskał ten trzeci: Konfederacja Narodu Polskiego Grzegorza Brauna. Mainstream oskarżający prawicę polską od lat o nacjonalizm i ekstremizm wreszcie doczekał się prawdziwego ekstremisty. Uwodzi on część Polaków, w tym wyborców PiS, żądaniem szybkiego opuszczenia Unii, wrogością wobec Ukraińców, a nawet antysemityzmem.

Pytanie, czy rok 2026 będzie należał do niego. Bo jest też kontekst międzynarodowy tych przesunięć. PiS w 2022 r. bez wahania udzielił pomocy atakowanej Ukrainie. Dziś jednak część prawicowych wyborców kontestuje tę postawę. Dawna konkluzja, że podtrzymanie suwerenności Ukrainy jest także w polskim interesie, bywa zastępowana hasłem: „To nie nasza wojna". Sprzyjają temu wieści o ukraińskiej korupcji i rozczarowanie postawą prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, który wyraźnie postawił na Niemcy.

Na to nakłada się teatralny spór o wybór generalnych priorytetów tej polityki. PiS i Nawrocki nawołują do trwania przy amerykańskiej ekipie Trumpa. Sprzyja temu bliskość ideologiczna. Tyle że to właśnie rząd USA może wkrótce pomóc Rosji w ujarzmieniu Ukrainy: przed nami być może kluczowe decyzje. To zagrozi polskiemu bezpieczeństwu.

Jałowy spór

Rząd Tuska wskazuje na prymat wspólnej polityki obronnej z UE. Pytanie, na ile to polityka skuteczna. I czy Berlin oraz Paryż nie wrócą do polityki ugłaskiwania Putina. Na razie ta opcja służy obronie każdego działania Unii i posądzania prawicy o „prorosyjskość".

Jest to spór jałowy, ale prowadzi do stałego rozłamu między rządowym i prezydenckim ośrodkiem władzy. Więc nie ma nas przy rozmaitych międzynarodowych stołach. Oferta Tuska, aby o tym porozmawiać, wybrzmiała tuż przed nowym rokiem. Wszelkie doświadczenia pokazują jednak, że nadzieja na współdziałanie i swoiste granie na dwóch fortepianach okazywała się zawsze bolesną iluzją.

Autor jest publicystą, pisarzem, komentatorem politycznym, absolwentem historii na UW



redakcja@idziemy.com.pl

W rolach głównych

Krzysztof Ziemiec

Czy to się komuś podoba, czy nie, miniony rok należał w polityce międzynarodowej do Donalda Trumpa, a w krajowej – do Karola Nawrockiego. Oni też będą nadawać ton w nadchodzącym roku.

Prezydent Trump pokazał, że w polityce nadeszła epoka, kiedy liczy się siła zamiast wartości. A świat będzie musiał na jego melodię tańczyć.

W Polsce Karol Nawrocki, a dokładniej jego wybór na prezydenta – który wg mnie nie byłby psychologicznie możliwy, gdyby nie zwycięstwo Trumpa w USA – utworzył nową oś sporu i poniekąd przemeblował scenę polityczną. Od kilku miesięcy premier nie walczy już z Jarosławem Kaczyńskim, choć nim wciąż straszy się małe dzieci – on dziś walczy z Nawrockim. Politykiem młodym, zdecydowanym, przy którym sam Tusk nabiera blasku i sił. Stąd też konsolidacja obozu rządzącego i wzrost notowań KO. Ci, którzy nie trawią wszystkiego, co prawicowe czy konserwatywne, mają oto nowego – nomen omen – sparingpartnera: boksera Nawrockiego i jego drużynę z Pałacu Prezydenckiego.

Wybór Nawrockiego bez wątpienia dał też wiatr w żagle środowiskom prawicowym. A nawet ośmielił do poparcia tak radykalnych polityków, jak Grzegorz Braun, czy tak do niedawna radykalnych postaw, jak postulat wyjścia z Unii. Karol Nawrocki idzie jak burza, jeńców nie bierze – i można uczciwie powiedzieć, że nie zaliczył, jak dotąd, żadnej poważnej wpadki. Choć oczywiście jego przeciwnicy wytkną mu weta, których jest więcej niż podpisanych przez niego ustaw.

Feniks po polsku

Politykiem roku był dla mnie także Donald Tusk. Ten ma niesamowitą zdolność odradzania się. Pokazał to znowu jesienią, po krótkim okresie smuty wywołanej przegranymi przez Rafała Trzaskowskiego wyborami prezydenckimi i bezradnością Platformy, która była przekonana, że domknie system… Tusk umiejętnie zdefiniował nowego przeciwnika, przekonfigurował zaplecze, skonsolidował je, wchłaniając przystawki, i zmienił narrację na bardziej narodową. Aż trudno uwierzyć, że Tusk mówi dziś o repolonizacji – tak jak kiedyś PiS – i tylko na tym zyskuje!

To znaczy zyskuje on sam, bo notowania rządu są coraz słabsze. Po dwóch latach nawet dla przeciwników PiS czystki i rozliczenia to jednak zbyt mało. Ludzie, ale i przychylni wcześniej rządowi komentatorzy, chcą poprawy jakości życia, szczególnie sytuacji w służbie zdrowia, chcą projektów narodowych, chcą wreszcie zobaczyć CPK i elektrownię jądrową, chcą nowej narracji, bo i aspiracje są dziś inne, czego chyba rządzący do niedawna nie dostrzegali. Młodzi ludzie zaś chcą lepszej pracy, której dziś – jak to było kiedyś – bez znajomości nie da się zdobyć. Dlatego słynne hasło „Robimy, nie gadamy" stało się memem. Ale Tuskowi to nie szkodzi, bo odpowiedzialność spada na jego zaplecze. Winni są bojarzy, ale nie car…

Wygrani czy przegrani?

Wśród polityków wygranych w 2025 r. umieszczę Mateusza Morawieckiego. To chyba jeden z nielicznych polityków PiS, który zrozumiał przyczyny porażki w 2023 r., wyciągnął wnioski, policzył swoich ludzi i ma ciąg na bramkę – co jest solą sportu i polityki. Ma pomysły i odwagę, by stanąć do walki nie tylko z PO, ale i z przeciwnikami, których nie brakuje we własnych szeregach.

Kolejny zwycięzca to Włodzimierz Czarzasty. Wyczekał, by pokojowo przejąć fotel marszałka sejmu od Hołowni, wrócił na szczyty władzy, a na swojego głównego wroga również wybrał Nawrockiego, zapowiadając w ramach



walki nieistniejące w konstytucji weto marszałkowskie. Walczy głównie o siebie, ale toruje też drogę Nowej Lewicy do wejścia do sejmu za dwa lata.

Szymon Hołownia – dla mnie wygrany, choć pewnie chwilowo będzie musiał usunąć się w cień politycznego Olimpu. Za granicą mu nie wyszło, w kraju miejsca dlań brak. Ale i tak warto go docenić, że nie uległ presji swojego środowiska i dopuścił do zaprzysiężenia nowego prezydenta – czego wielu nie może mu wybaczyć. W kwietniu nie dopuścił, by TVP, wbrew dobrym obyczajom, zrobiła debatę tylko między Nawrockim a Trzaskowskim. To jego postawa, kiedy się wprosił na debatę w Końskich – oczywiście w swoim własnym interesie – zdemaskowała telewizję państwową.

Karol Nawrocki i jego wybór na prezydenta utworzył nową oś sporu i poniekąd przemeblował scenę polityczną.

Skoro o kampanii prezydenckiej mowa… Warto zapamiętać, jak była brudna, jaką rolę odegrały niektóre media, jak wbrew prawu były wykorzystywane środki z zagranicy i jak nikomu za to włos z głowy nie spadł. Wreszcie i to, jak ważną rolę w rozszczelnieniu systemu medialnego odegrał Krzysztof Stanowski i jego kanał. To tam, a nie w TVP, odbyły się prawdziwe debaty z kandydatami na prezydenta.



fot. PAP/Adam Warżawa

Na pełnej petardzie

Ten rok to także czas Grzegorza Brauna. Wszedł na polityczny top na pełnej petardzie, krzyżując plany PiS, ale także Konfederacji. To on będzie skupiał uwagę mediów w najbliższym czasie i to prawdopodobnie on będzie decydował, jaką koalicję będziemy mieli po wyborach. Jest jednak warunek: musi zbudować struktury.

Braun będzie rósł w siłę, ku przerażeniu liberalnych wyborców i komentatorów, którzy wciąż nie rozumieją, że sami swoimi zachowaniami – walką z „ciemnogrodem", Kościołem i „ruskimi onucami", a także swoją ślepą miłością do Unii i próbami delegalizacji partii Brauna – tylko go karmią. Nie rozumieją też „Polski B" i tego, co w niepokornej polskiej duszy gra.

Sukces Brauna to problem dla PiS. Kaczyński przez lata skutecznie dbał, by nic mu nie wyrosło na prawej flance. Coś jednak przeoczył, a i następuje wzmożenie frakcji liczących na przejęcie schedy po ojcu założycielu. Na razie jednak ani Kaczyński nie uda się na emeryturę, ani PiS się nie rozpadnie. Każda z frakcji jest zbyt rozważna, by już teraz iść na swoje. Pompowanie Brauna służy przede wszystkim Platformie, bo rozbija partie prawicowe, ale też PiS, które przy Braunie może uchodzić za ostoję przewidywalności.

Co przed nami?

Zatem co nas czeka w nowym roku? Pokuszę się o kilka tez.

Nie będzie wcześniejszych wyborów ani rozpadu koalicji rządzącej, mimo tarć i niepewnej przyszłości partii Hołowni. Nic bowiem nie spaja ludzi tak jak miód płynący z pasieki sprawowania władzy.

Nie dojdzie do rozpadu PiS. To jest na razie nieopłacalne, choć emocje w polityce potrafią być zgubne. Gdyby jednak do tego doszło, być może będziemy świadkami powstania partii centrum Morawieckiego, w której będą mogli się schronić rozłamowcy z PiS, uciekinierzy z Polski 2050 i wszyscy, którym zabraknie miejsc na listach KO czy PSL.

Nie straci raczej Konfederacja, która, o dziwo, nie skonsumowała pozycji Sławomira Mentzena w wyścigu prezydenckim. Innej liczącej się nowej partii na razie chyba nie będzie. Będzie za to gonienie za Zbigniewem Ziobrą i Braunem, ale tak, by ich nie złapać, a dać pokarm dla partyjnego betonu… Igrzyska to pewna i łatwa metoda integracji elektoratu.

Tracić za to może – choćby z racji wejścia na rynek młodych wyborców – PiS, chyba że rzuci jakąś nową, porywającą narrację i da głos młodszym, czyli duszącym się w tej partii 40-latkom, którzy z zazdrością patrzą na samodzielność Nawrockiego. Ale czy będzie taka wola? No, chyba że do akcji wkroczy zdobywający popularność prezydent – jako ojciec chrzestny nowej prawicy. Czy już teraz? Raczej jest na to za wcześnie. Jeśli jednak uda się stworzyć prawicowy pakt senacki pod jego patronatem, to może w przyszłości pokusi się o coś więcej?

Będą kłopoty z pustą kasą państwową, kulejącą służbą zdrowia i gospodarką. Coraz droższa energia wymusi likwidację wielu firm i miejsc pracy. ETS2, jeśli Bruksela nie odpuści, będzie bombą, która rozsadzi budżety domowe i sprawi, że nastroje jeszcze bardziej wychylą się w prawo. To już widać w sondażach: aż 25 proc. Polaków uważa, że Unię trzeba opuścić. A byliśmy najbardziej prounijnym krajem…

Jeśli do tego dodamy zapędy, by centralizować Unię oraz wzmacniać i tak już gigantyczną pozycję TSUE kosztem suwerenności mniejszych krajów, trudną do przewidzenia politykę Trumpa wobec Europy, która przez dekady jechała na gapę, korzystając z amerykańskiego wsparcia, coraz słabszą pozycję nie tylko Polski, ale i całej Europy w nowej geopolitycznej układance, rosnącą siłę Chin i wycieńczającą – także unijne finanse – wojnę na Ukrainie, to można powiedzieć jedno: będzie trudno i ciekawie.



Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

redakcja@idziemy.com.pl



fot. arch. redakcji „Ładu Bożego”

Jak minął Rok Święty?

Z bp. **Krzysztofem Nyklem**, regensem Penitencjarii Apostolskiej w Watykanie, rozmawia Irena Świerdzewska

Czy Kościół dobrze wykorzystał Rok Jubileuszowy?

Kościół przede wszystkim starał się być blisko człowieka, i to zrobił dobrze. Teologicznie to bardzo istotne, bo Kościół nie istnieje dla samego siebie, lecz jako sakrament spotkania Boga z człowiekiem. Jubileusz przypomniał tę prawdę wyraźnie: nie chodziło jedynie o wydarzenia, programy czy liczby, ale o relacje, słuchanie i towarzyszenie w drodze do Jezusa Chrystusa, jedynego Odkupiciela człowieka.

Oczywiście zawsze można zrobić więcej i lepiej. Kościół jest wspólnotą ludzi, a więc nie jest pozbawiony ograniczeń i błędów. Jednak to, co było szczególnie widoczne, to gotowość do wsłuchiwania się w pytania, lęki i nadzieje współczesnego człowieka. W wielu inicjatywach pojawił się styl bliskości, cierpliwości i dialogu, który odzwierciedla ewangeliczny sposób działania Chrystusa: najpierw spotkać, zrozumieć, a dopiero potem prowadzić.

Największą wartością tego czasu pozostaje więc nadzieja: że Kościół, mimo swoich słabości, chce być miejscem otwartym, słuchającym i miłosiernym. Jeśli owo doświadczenie bliskości i wspólnego kroczenia będzie kontynuowane, Rok Jubileuszowy okaże się nie tylko dobrze wykorzystany, ale także trwale owocny w życiu wspólnot i pojedynczych osób.

Ilu pielgrzymów przybyło do Rzymu, jakie środowiska były najliczniej reprezentowane?

Dane statystyczne Watykanu podały tuż przed Bożym Narodzeniem liczbę przekraczającą 32 mln pielgrzymów. Rzym w Roku Świętym stał się sercem bijącym rytmem całego świata, miejscem, w którym można było dotknąć powszechności Kościoła. Posługujemy się danymi organizacyjnymi i statystykami, ale ważniejsze od liczb było doświadczenie wspólnoty, które wykraczało daleko poza to, co da się zmierzyć. Do Wiecznego Miasta przybywali pielgrzymi ze wszystkich kontynentów: z Europy i obu Ameryk, z Afryki, Azji i Oceanii, zarówno z krajów o wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej, jak i z tych, gdzie Kościół jest niewielką, często doświadczoną szykanami wspólnotą.

Ten obraz Kościoła różnorodnego, wielogłosowego, a jednocześnie zjednoczonego wokół Chrystusa Pana był jednym z najpiękniejszych doświadczeń Roku Świętego. Przypominał, że Ewangelia naprawdę przekracza wszelkie granice: kulturowe, językowe, społeczne i polityczne. I że mimo wszystkich ran i napięć naszych czasów Kościół pozostaje miejscem nadziei, wspólnotą, w której różnice nie dzielą, lecz ubogacają, a Duch Święty nie przestaje tkać jedności z ludzkiej kruchości.

Jak pielgrzymi przeżywali czas jubileuszowy?

Programy pielgrzymek były bogate i intensywne: katechezy, spotkania tematyczne, celebracje liturgiczne, czuwania, procesje. Jednak sercem wszystkiego pozostawała modlitwa, często prosta, cicha, pozbawiona wielkich słów, oraz spotkanie z Bogiem w sakramentach.

Szczególnie mocnym i poruszającym doświadczeniem był sakrament pojednania. W czterech rzymskich bazylikach liczba spowiadających kapłanów z 58 została zwiększona do 150. W konfesjonałach rozgrywały się historie, których nie da się opisać statystykami: powroty po wielu latach, niekiedy po dziesięcioleciach, pełne niepewności. Wielu ludzi odkrywało na nowo prawdę, która teologicznie jest sercem Ewangelii, a egzystencjalnie bywa tak trudna do przyjęcia, że Bóg nie jest surowym sędzią czekającym na każde potknięcie człowieka, lecz Ojcem, który nie przestaje wyglądać swojego powracającego dziecka, który nie przestaje nas kochać.

Wielu pielgrzymów podkreślało również, że Jubileusz pomógł im na nowo odkryć sens modlitwy i ciszy. Dla niektórych był momentem domknięcia pewnego etapu, dla innych

początkiem zupełnie nowej drogi duchowej. W każdym jednak przypadku można było dostrzec jedno wspólne pragnienie: aby nie wrócić do domu niezmienionym. I to jest, być może, najgłębszy znak troski Boga o człowieka: że daje mu czas łaski nie po to, by go osądzić, lecz by podnieść, umocnić i posłać dalej z nadzieją, która nie zawodzi.

Jakie owoce przyniosły spotkania środowisk zawodowych z Leonem XIV?

Spotkania te miały wyjątkowy charakter, ponieważ dotykały nie abstrakcyjnych idei, lecz życia codziennego ludzi, ich pracy, nauki, działalności artystycznej i kultury. Ojciec Święty przypominał, że wiara nie jest czymś oderwanym od codziennych obowiązków, lecz przenika każdy aspekt naszego życia zawodowego i społecznego. Wielu uczestników podkreślało, że po raz pierwszy tak wyraźnie usłyszeli, iż ich zawód może stać się miejscem świadectwa Ewangelii – przestrzenią, w której wartości chrześcijańskie mogą owocować w relacjach z innymi, w etycznym postępowaniu i w trosce o wspólne dobro.

Największą wartością tego czasu pozostaje nadzieja: że Kościół, mimo swoich słabości, chce być miejscem otwartym, słuchającym i miłosiernym.

Czy Rok Święty miał wpływ na życie społeczne?

Nie tylko Rok Święty, ale i głoszona przez ten rok nadzieja miały realny wpływ na życie społeczne. Z całą mocą przypomniały bowiem o społecznym wymiarze Ewangelii, który jest nierozerwalnie związany z wiarą.

Oczywiście Jubileusz nie był obietnicą natychmiastowych rozwiązań wszystkich problemów świata. Kościół ma świadomość złożoności konfliktów, niesprawiedliwości i podziałów. Jednak ten czas stał się ważnym momentem uwrażliwienia sumień, impulsem, który pomógł wielu środowiskom dostrzec, że obojętność nie jest neutralna, a troska o najsłabszych jest istotnym kryterium wiarygodności chrześcijaństwa.

W tym sensie wpływ Roku Świętego na życie społeczne ma charakter długofalowy, a jego owoce będą się ukazywały krok po kroku we wszystkich społeczeństwach świata. Zasiane zostały ziarna odpowiedzialności, dialogu i solidarności, które mogą dojrzewać stopniowo, często w ciszy codziennych decyzji. To bardzo ważny krok: przypomnienie, że Ewangelia żyje wtedy, gdy staje się miłosierdziem wcielonym w historię i źródłem nadziei dla świata.

Jakich owoców Jubileuszu spodziewa się Ksiądz Biskup w przyszłości?

Najbardziej takich, które nie zawsze od razu są spektakularnie widoczne, ale z czasem tworzą mocny performans dotykający całej rzeczywistości człowieka i świata. W perspektywie teologicznej to właśnie takie owoce są najtrwalsze: nawrócenie serca, odnowienie relacji z Bogiem, większa wrażliwość na drugiego człowieka i jego godność. Jubileusz przypomniał, że łaska działa często w ciszy, w codziennych wyborach, w decyzjach podejmowanych we własnym, ożywionym sumieniu. Ważnym znakiem nadziei byłoby również pogłębienie poczucia odpowiedzialności za Kościół jako wspólnotę. Jubileusz z mocą pokazał, że wiara nie jest sprawą prywatną, lecz drogą przeżywaną razem, we wzajemnym wsparciu i trosce o najsłabszych.

Wreszcie liczę na to, że świadomość, iż Jubileusz nie kończy się wraz z zamknięciem Drzwi Świętych, pozostanie żywa. Ten czas ma trwać w codzienności wierzących jako postawa serca: wdzięczność za otrzymaną łaskę i gotowość do ciągłego nawracania się. Jeśli tak się stanie, owoce Jubileuszu będą dojrzewać przez lata, niosąc Kościołowi i światu cichą, ale realną nadzieję.

Jak Jubileusz wpłynął na pracę Penitencjarii Apostolskiej?

Wpływ na naszą pracę miało duże zainteresowanie samym sakramentem pojednania i odpustami, ukazujące, jak bardzo ludzie pragną doświadczać Bożego miłosierdzia. W teologicznym wymiarze odpust nie jest jedynie formalnym aktem, lecz darem łaski, który pozwala wiernym głębiej wejść w tajemnicę Bożego miłosierdzia i odnowić więź z Bogiem oraz wspólnotą Kościoła.

W tym kontekście Jubileusz pokazał, że Penitencjaria Apostolska nie pełni jedynie funkcji administracyjnej, lecz duchową misję wsparcia człowieka w spotkaniu z łaską, w kierowaniu serca ku nawróceniu i odnowieniu życia. Dzięki temu doświadczeniu można powiedzieć, że praca urzędu stała się widocznym znakiem Kościoła, który prowadzi ku miłosierdziu i nadziei, czyniąc z sakramentów, zwłaszcza z sakramentu pojednania, prawdziwe źródła duchowej odnowy.

Czym na co dzień zajmuje się Penitencjaria Apostolska i jak łączy się to z misją misjonarzy miłosierdzia?

Penitencjaria Apostolska troszczy się o sprawy sumienia, często bardzo delikatne i trudne. Trybunał ten przypomina, że nie ma takiej sytuacji, w której człowiek byłby poza zasięgiem Bożej miłości. Jubileusz jeszcze mocniej uwydatnił tę prawdę: Bóg nigdy nie przestaje czekać na człowieka, nigdy nie męczy się naszymi słabościami i grzechami, zawsze jest gotowy okazać nam swoje miłosierdzie, bo Jego imię to Miłosierdzie. Tę prawdę jakże często przypominał nam papież Franciszek.

Dlatego wolę używać nazwy „trybunał miłosierdzia", który jest urzędem Ojca Świętego dla obiektywnego sprawowania Bożego miłosierdzia. Poprzez posługę tego trybunału niejako jesteśmy włączeni w misterium samego Boga, który przez naszą posługę udziela swojego miłosierdzia w Imię Jezusa Chrystusa. Jest to ogromny depozyt wiary, który zostaje przekazany nie tylko do zachowania, ale nade wszystko do udzielania, zgodnie z przykazaniem naszego Pana: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,23). Już samo zwrócenie się do Ojca Świętego poprzez spowiednika o akt łaski zakłada nawrócenie proszącego. A Bóg nie odmawia swojej łaski, lecz miłuje grzesznika, który się nawraca i szczerze żałuje. Potrzeba nam tylko uświadomienia sobie tego daru, żalu za grzechy i przyjęcia łaski pojednania.



fot. Wikipedia/domena publiczna

KONTROWERSYJNA BLISKOŚĆ

Dzisiejsza Ewangelia prowadzi nas nad brzeg Jordanu. To miejsce szczególne – nie tylko geograficznie, ale i duchowo. To właśnie tam Jezus rozpoczyna swoją publiczną działalność. Zaczyna w sposób, który może nas zaskakiwać: staje w kolejce grzeszników, prosząc Jana o chrzest. To dość kontrowersyjne.

Jan Chrzciciel nie rozumie tej prośby. Przecież to on powinien zostać ochrzczony przez Jezusa. A jednak Jezus nalega: „Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe”. W tych słowach kryje się głęboka prawda o Bogu, który nie stawia się ponad człowiekiem, ale chce być blisko każdego z nas. Tak blisko, że wchodzi w naszą historię, słabość, dobre pragnienia, aby się nawracać.

Jezus nie potrzebuje chrztu. Nie ma grzechu, z którego musiałby się oczyszczać. Jednak wchodzi do wód Jordanu razem z ludźmi. Staje obok nich. Solidaryzuje się z tymi, którzy szukają przebaczenia, nowego początku, sensu. To pierwszy znak tego, jakim Mesjaszem będzie. Nie dalekim i surowym sędzią, ale Tym, który idzie razem z człowiekiem, dzieli jego los i bierze na siebie jego ciężary.

Kiedy Jezus wychodzi z wody, otwierają się niebiosa. Duch Święty zstępuje na Niego, a z nieba rozlega się głos Ojca: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”. To moment objawienia Boga, który jest wspólnotą miłości: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

To wydarzenie mówi coś ważnego również o nas. Każdy z nas przez chrzest został zanurzony w tej samej miłości. Nad każdym z nas zostały wypowiedziane te same słowa: „Jesteś moim umiłowanym dzieckiem”. Chrzest nie jest tylko wspomnieniem z dzieciństwa czy formalnym obrzędem. Jest początkiem nowej tożsamości – dziecka Bożego. Często o tym zapominamy. Żyjemy tak, jakbyśmy musieli na miłość Boga zasłużyć, jakby zależała ona od naszych sukcesów, porażek, opinii innych ludzi. Tymczasem chrzest mówi nam coś zupełnie innego: zanim cokolwiek zrobisz, zanim okażesz się dobry czy słaby – jesteś kochany.

Święto Chrztu Pańskiego zaprasza nas, aby wrócić do źródeł. Aby zapytać siebie: kim jestem? Czy pamiętam, że moje życie ma fundament w Bogu? Czy żyję jak ktoś, kto wie, że jest umiłowanym dzieckiem Ojca? To święto przypomina nam o odpowiedzialności. Chrzest to nie tylko dar, ale i zadanie. Zostaliśmy posłani, by żyć jak dzieci światłości, by wnosić dobro tam, gdzie go brakuje, by świadczyć o Bogu nie tylko słowami, ale codziennym życiem. Bądźmy uczniami-misjonarzami.

ks. Kamil Falkowski
Kapłan archidiecezji warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w warszawskiej parafii św. Katarzyny na Służewie

ŚWIĘTO CHRZTU PAŃSKIEGO

11 stycznia 2026

Czytanie z Księgi proroka Izajasza
42, 1-4. 6-7
To mówi Pan: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję, Wybrany mój, w którym mam upodobanie. Sprawiłem, że Duch mój na Nim spoczął; On przyniesie narodom Prawo. Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zgasi ledwo tlejącego się knotka. On rzeczywiście przyniesie Prawo. Nie zniechęci się ani nie załamie, aż utrwali Prawo na ziemi, a Jego pouczenia wyczekują wyspy. Ja, Pan, powołałem Cię słusznie, ująłem Cię za rękę i ukształtowałem, ustanowiłem Cię przymierzem dla ludzi, światłością dla narodów, abyś otworzył oczy niewidomym, ażebyś z zamknięcia wypuścił jeńców, z więzienia tych, co mieszkają w ciemności”.

Psalm responsoryjny
29, 1b-4. 9b-10

Refren:
Pan ześle pokój swojemu ludowi.

Oddajcie Panu, synowie Boży,
oddajcie Panu chwałę i sławcie Jego potęgę.
Oddajcie Panu chwałę Jego imienia,
na świętym dziedzińcu uwielbiajcie Pana.

Ponad wodami głos Pański,
Pan ponad wód bezmiarem!
Głos Pana potężny,
głos Pana pełen dostojeństwa.

Zagrzmiał Bóg majestatu:
a w Jego świątyni wszyscy mówią: „Chwała!”.
Pan zasiadł nad potopem,
Pan jako Król zasiada na wieki.

Czytanie z Dziejów Apostolskich
10, 34-38
Gdy Piotr przybył do domu setnika Korneliusza w Cezarei, przemówił w dłuższym wywodzie: „Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie. Posłał swe słowo synom Izraela, zwiastując im pokój przez Jezusa Chrystusa. On to jest Panem wszystkich. Wiecie, co się działo w całej Judei, począwszy od Galilei, po chrzcie, który głosił Jan. Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła”.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Otwarło się niebo i zabrzmiał głos Ojca:
„To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie”.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
3, 13-17
Jezus przyszedł z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć od niego chrzest. Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: „To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?”. Jezus mu odpowiedział: „Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe”. Wtedy Mu ustąpił. A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły się nad Nim niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębica i przychodzącego nad Niego. A oto głos z nieba mówił: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”.



KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 12 stycznia
Czytania mszalne: 1 Sm 1, 1-8; Ps 116b, 12-19; Mk 1, 14-20

Wtorek, 13 stycznia
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Hilarego, biskupa i doktora Kościoła
Czytania mszalne: 1 Sm1, 9-20; Ps: 1 Sm 2, 1, 4-8; Mk 1, 21-28

Środa, 14 stycznia
Czytania mszalne: 1 Sm 3, 1-10. 19-20; Ps 40, 2. 5. 7-10; Mk 1, 29-39

Czwartek, 15 stycznia
Czytania mszalne: 1 Sm 4, 1b-11; Ps 44, 10-11. 14-15. 24-25; Mk 1, 40-45

Piątek, 16 stycznia
Czytania mszalne: 1 Sm 8, 4-7. 10-22a; Ps 89, 16-19; Mk 2, 1-12

Sobota, 17 stycznia
Wspomnienie św. Antoniego, opata
Czytania mszalne: 1 Sm 9, 1-4. 17-19; 10, 1; Ps 21, 2-7; Mk 2, 13-17



fot. PAP/EPA/Massimo Percossi

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

CIEPŁO OJCOWSKIEGO OBJĘCIA

Na początku nowego roku liturgia przypomina nam, że każdy dzień może być dla każdego z nas początkiem nowego życia dzięki hojnej miłości Boga, Jego miłosierdziu i naszej wolnej odpowiedzi. Pięknie jest w taki sposób myśleć o rozpoczynającym się roku: jako o otwartej drodze do odkrycia, na którą ośmielamy się wejść dzięki łasce – jako ludzie wolni i niosący wolność, jako ci, którym przebaczono i którzy udzielają przebaczenia, ufni w bliskość i dobroć Pana, który zawsze nam towarzyszy. (…)
Zatem wraz z początkiem roku, gdy wyruszamy w drogę ku nowym i wyjątkowym dniom, jakie nas czekają, prośmy Pana, abyśmy w każdej chwili odczuwali wokół siebie i nad sobą ciepło Jego ojcowskiego objęcia i światło Jego błogosławiącego spojrzenia, abyśmy coraz lepiej rozumieli i mieli stale na uwadze, kim jesteśmy i ku jakiemu cudownemu przeznaczeniu zmierzamy. Jednocześnie jednak my również oddajmy Mu chwałę poprzez modlitwę, świętość życia i stając się dla siebie nawzajem odbiciem Jego dobroci.

W uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, 1 stycznia

PRAGNIENIE DOBRA

Wraz z powtarzającym się rytmem miesięcy Pan zachęca nas do odnowienia naszego czasu, inaugurując w końcu epokę pokoju i przyjaźni między wszystkimi narodami. Bez tego pragnienia dobra nie miałoby sensu przewracanie stron kalendarza i wypełnianie naszych terminarzy.

Przed modlitwą „Anioł Pański”, 1 stycznia

PRZYSZŁOŚĆ W RĘKACH TEGO, KTÓRY DAJE NADZIEJĘ

Matka Jezusa jest niewiastą, z którą Bóg, w pełni czasu, napisał Słowo, które objawia tajemnicę. Nie narzucił jej tego: najpierw zaproponował to jej sercu, a gdy otrzymał jej przyzwolenie, zapisał je z niewysłowioną miłością w jej ciele. W ten sposób nadzieja Boga splotła się z nadzieją Maryi, potomkini Abrahama według ciała, a przede wszystkim według wiary.
Bóg miłuje nadzieję sercem maluczkich i czyni to, angażując ich w swój plan zbawienia. Im piękniejszy jest ten plan, tym większa jest nadzieja. I rzeczywiście świat idzie naprzód, napędzany nadzieją wielu prostych ludzi, nieznanych, ale znanych Bogu, którzy mimo wszystko wierzą w lepsze jutro, ponieważ wiedzą, że przyszłość jest w rękach Tego, który daje im największą nadzieję.

Podczas nieszporów uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, 31 grudnia

Marsz, marsz, Dąbrowski…

Jan Józef Kasprzyk

Kiedy w 1795 r. Rzeczpospolita została rozdarta przez Rosję, Prusy i Austrię i utraciła na ponad sto lat suwerenność, garstka patriotów podjęła na emigracji próbę utworzenia armii polskiej, która u boku Francji mogłaby w przyszłości walczyć o przywrócenie niepodległości.

Rozmowy prowadzone w Paryżu przez Józefa Wybickiego i gen. Jana Henryka Dąbrowskiego nie przynosiły początkowo dobrych skutków. Francuzi tłumaczyli, że konstytucja republiki zabrania formowania wojsk cudzoziemskich. Francja prowadziła wówczas wojnę z Austrią. Postanowiono wykorzystać zapał zdeterminowanych oficerów polskich, za którymi – jak za Wybickim – ciągnęły się już doświadczenia z czasów walk konfederacji barskiej czy insurekcji kościuszkowskiej.

Na włoskiej ziemi

Ustalono, że na terenie Włoch powstaną Legiony Polskie, które będą traktowane jako armia sojusznicza dla Republiki Lombardzkiej, utworzonej pod wodzą wschodzącej gwiazdy epoki gen. Napoleona Bonapartego. Pod koniec 1796 r. doszło do spotkania Napoleona z gen. Dąbrowskim. Dąbrowski był oczarowany Napoleonem, a jego zachwyt był tym większy, że Bonaparte wykazywał w rozmowie znajomość polskich spraw i wiedzę na temat polskiej historii, zarówno odległej, jak i najnowszej.



fot. Muzeum Narodowe w Warszawie/zbiory cyfrowe

January Suchodolski, „Wjazd gen. Jana Henryka Dąbrowskiego do Rzymu"

Jak się okazało, niemała w tym była zasługa Józefa Sułkowskiego. Ten gorący patriota, uczestnik wojny z Rosją w obronie Konstytucji 3 Maja i jeden z pierwszych kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, zaciągnął się do armii francuskiej i wykazywał się walecznością w czasie kampanii włoskiej. Jego talenty szybko dostrzegł Napoleon, mianując go swoim osobistym adiutantem. Przyjaźń między nimi pogłębiła się jeszcze bardziej, gdy w czasie bitwy pod Arcole Sułkowski własnym ciałem zasłonił przed austriackim ostrzałem przyszłego cesarza Francji i ocalił mu życie, sam odnosząc ciężką ranę. To Sułkowski stał się dla Napoleona pierwszym nauczycielem polskich spraw.

Dąbrowski 9 stycznia 1797 r. podpisał umowę z rządem Republiki Lombardzkiej, na mocy której powstały Legiony Polskie, traktowane nie jako cudzoziemskie oddziały najemne, ale jako wojsko sojusznicze. Kadrę dowódczą stanowili polscy emigranci, jak gen. Dąbrowski, gen. Karol Kniaziewicz, Józef Wybicki i Antoni Amilkar Kosiński. Żołnierzy rekrutowano przede wszystkim z… zastępów dezerterów z armii austriackiej, czyli Polaków z Galicji zmuszonych do odbywania służby wojskowej, gdy Austria toczyła wojnę z Francją. W ciągu kilku tygodni Legiony stanowiły już poważną siłę, licząc ponad 7 tys. żołnierzy, których szkolono w okolicach Mediolanu.

Wojsko egalitarne

Legiony były wojskiem egalitarnym. Było to zgodne z duchem porewolucyjnej Francji, ale i duchem republikańskim ostatnich lat przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Kryteria awansów oficerskich były wyznaczane przez zasługi na polach bitewnych, a nie przez pochodzenie czy majątek. Oficerowie mieli obowiązek zwracać się do podkomendnych *per* „obywatelu", a jedną z pierwszych decyzji gen. Dąbrowskiego było zniesienie kar cielesnych wobec żołnierzy. Coś, co brzmi współcześnie niemal niewiarygodnie, było w ówczesnym świecie, a zwłaszcza w armiach rosyjskiej, pruskiej czy austriackiej, absolutną normą. Za różne przewinienia żołnierze byli tam chłostani, batożeni, upokarzani przed frontem kompanii, a często w wyniku nadmiernego bicia umierali na oczach obserwujących to kolegów.

Legiony miały dać Polsce nowy typ żołnierza-obywatela, świadomego swej godności, mającego poczucie dumy i wolności. Podkreślał to napis na naramiennikach ich mundurów: „Ludzie wolni są braćmi". Legiony miały być też dla żołnierzy szkołą patriotyzmu. Z inicjatywy poety

Cypriana Godebskiego prowadzony był w chwilach wolnych od zajęć wojskowych kurs czytania i pisania, bo analfabetyzm był wtedy w całej Europie prawdziwą plagą. Wydawano też pismo „Dekada Legionowa", gdzie w przystępny sposób opisywano aktualną sytuację polityczną, uczono historii, zamieszczano utwory literackie, które miały podnosić morale.

Waleczność legionistów tworzyła legendę, a historie bitew stoczonych pod Rimini, Weroną, Magnano, Bosco, Falari docierały do Polski i dawały rodakom nadzieję. Szczególnie symboliczny wymiar miała bitwa nad Trebbią, gdzie legioniści starli się z korpusem ekspedycyjnym feldmarszałka Aleksandra Surowowa, traktując to jako sprawiedliwy odwet za rzeź Pragi, czyli krwawe ludobójstwo mieszkańców prawobrzeżnej Warszawy dokonane w powstaniu kościuszkowskim na rozkaz tegoż rosyjskiego dowódcy.

Legenda Legionów

Wraz z opowieściami o męstwie legionistów dotarła też do Polski ich ulubiona pieśń, czyli „Mazurek Dąbrowskiego", zwany „Pieśnią Legionów Polskich we Włoszech". Okoliczności jego powstania są – jak na przyszły hymn Polski – dość prozaiczne. Otóż w lipcu 1797 r. w miasteczku Reggio nell'Emilia Józef Wybicki raczył się w miejscowej winiarni włoskim trunkiem, obserwując przez okno maszerujących legionistów. Wzruszony, wyjął z notesu kartkę i napisał pierwsze słowa, które weszły do kanonu polskości: „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy". Sześciozwrotkowy wiersz, dla którego melodią stał się jeden z ludowych mazurów, krążył w odpisach wśród żołnierzy, a już miesiąc później gen. Dąbrowski depeszował do Wybickiego: „Żołnierze do Twojej pieśni coraz więcej gustu nabierają".

Legiony miały dać Polsce nowy typ żołnierza-obywatela, świadomego swojej godności, mającego poczucie dumy i wolności.

Niestety, słowa refrenu nie spełniły się tak szybko, jak chcieli tego żołnierze. Dopiero za kilka lat wraz z armią napoleońską przybędą „z ziemi włoskiej do Polski", by tworzyć zręby armii Księstwa Warszawskiego. Formalny koniec Legionów nastąpił po podpisaniu w 1801 r. pokoju w Luneville. Francja i Austria zobowiązały się w nim „nie popierać swoich wrogów wewnętrznych". Legiony przestały mieć charakter narodowy, wcielono je jako półbrygady do armii francuskiej i większość żołnierzy wysłano na San Domingo (obecnie Haiti), aby spacyfikowali bunt niewolników. Dla żołnierzy było to upokarzające! Niewielu z tej wyprawy wróciło, bo epidemia żółtej febry zdziesiątkowała wojsko. Smutny obraz tych chwil pozostawił po latach Stefan Żeromski w „Popiołach".

Chociaż epopeja legionowa nie trwała długo, to jednak wycisnęła piętno na polskiej świadomości. Jeden z najwybitniejszych historyków wojskowości gen. Marian Kukiel zwracał uwagę na dwa aspekty: moralny i militarny. „Znaczenie wojskowe Legionów polegało na wniesieniu w wojsko nasze obyczajów właściwych wojsku francuskiemu, dyscypliny opartej na patriotyzmie i honorze, na poszanowaniu w żołnierzu człowieka – pisał. – Dzięki Legionom przyswoili sobie Polacy zasady sztuki wojennej, wytworzonej przez wojny rewolucyjne". A to pozwoliło bić się od 1806 r. pod rozkazami Napoleona już o własną, a nie cudzą sprawę: niepodległość Polski.

Ważniejsze jednak wydaje się znaczenie moralne Legionów. Generał Kukiel celnie diagnozował: „Legiony zaprzeczyły czynem orzeczonemu przez trzy mocarstwa rozbiorowe unicestwieniu Polski jako narodu". A słowa legionowej pieśni: „co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy" stały się dla następnych pokoleń zawołaniem i drogowskazem.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

RECENZJE

Jak opowiadamy historię?

Podwójny, styczniowo-lutowy numer Biuletynu IPN poświęcono tematowi, który potrafi rozgrzewać emocje. Czy Polska prowadzi politykę historyczną na miarę potrzeb czasu? Czy pozwala, by inni opowiadali naszą historię za nas? Refleksję nad polską polityką historyczną podejmują tu Jan Żaryn i Karol Polejewski. Ważnym i pouczającym kontekstem są artykuły poświęcone polityce historycznej państw naszego regionu: Czech, Słowacji, Białorusi, Litwy, Ukrainy, Rosji, Niemiec i Węgier. Okazuje się, że wszyscy prowadzą jakąś politykę historyczną. Jak to wygląda i czemu służy?



Ponadto w numerze znalazły się komentarze historyczne m.in. ks. Jarosława Wąsowicza SDB o walce o nauczanie historii Polski na Wschodzie, Leszka Próchniaka o Grobie Nieznanego Żołnierza w Łodzi, Łukasza Płatka o pierwszym zrzucie cichociemnych, Tomasza Sztury o Waldemarze Łysiaku jako pisarzu barokowym czy Kingi Hałacińskiej o kulisach najdłuższego studenckiego strajku w Europie.

Biuletyn IPN nr 242–243 (102)/2026. „Polityka historyczna", red. Jan M. Ruman, Wydawnictwo Instytut Pamięci Narodowej

Polskie kolędy patriotyczne



dr hab. Tomasz Korpysz

Wprawdzie Boże Narodzenie już za nami, ale wracam jeszcze do tematyki kolęd. Ich wymiar wspólnotowy (przede wszystkim rodzinny), ale też szczególna atmosfera i emocje, które ze sobą niosą, a także skojarzenia z dzieciństwem – wszystko to sprawia, że Polacy bardzo chętnie kolędują albo przynajmniej słuchają takich pieśni. Charakterystyczne, że w liturgii Kościoła katolickiego kolędy śpiewa się do święta Objawienia Pańskiego (inaczej święta Trzech Króli), czyli 6 stycznia, ale w polskiej tradycji można to robić aż do Święta Ofiarowania Pańskiego (inaczej Matki Bożej Gromnicznej), czyli 2 lutego.

Popularność kolęd sprawiła, że poza treściami ściśle religijnymi (czasem ubarwionymi lokalnym polskim kolorytem) z czasem zaczęły do nich przenikać także treści zupełnie świeckie, w tym wątki obyczajowe i okolicznościowe. Pieśni te zaczęły opowiadać nie tylko o narodzeniu Jezusa, lecz także o życiu i problemach tych, którzy je tworzyli i śpiewali. Bardzo dobrze widać to choćby w licznych ludowych pastorałkach czy wierszach o charakterze kolędowym pisanych przez różnych poetów. Szczególnym, bardzo interesującym typem takich pieśni są kolędy patriotyczne, które były popularne zwłaszcza w XIX w., a potem przeżyły swoisty renesans w czasach Solidarności i w trakcie stanu wojennego.

Dziś pierwszy przykład: „Polska kolęda” Karola Balińskiego (śpiewana na melodię „W żłobie leży”), która powstała w okresie powstania styczniowego:

„W żłobie leży, któż pobieży,/ kolędować małemu,/ Jezusowi Chrystusowi/ dziś do nas zesłanemu?/ Pastuszkowie, przybywajcie,/ Jemu wdzięcznie zaśpiewajcie,/ Jako Panu naszemu.// W polskich sercach, niby w żłobie,/ leży dziś nasz Pan i Król./ My dziś Boga czujem w sobie,/ On nam w radość zmienia ból./ Jego miłość to sprawiła,/ że nas wszystkich zjednoczyła/ w jeden węzeł, w jeden ślub!/ Więc dzień zbawczy przybliżony,/ głaz grobowy odwalony/ i w kolebkę zmienion grób.// Już nie w grobie, ale w żłobie/ z Bogiem staje polski duch;/ W niebo wznosi skrzydła obie/ i do lotu wprawia w ruch./ Śmiało, śmiało Boże ptaszę!/ przeleć całe plemię lasze,/ zanieś smętnym dobrą wieść!/ Że nam w sercach Bóg się rodzi,/ Gwiazda wschodzi, Polska wschodzi,/ Chwała Bogu, Polsce cześć!// Oto z nami, tułaczami/ cały polski klęka kraj./ Co chcesz Panie, uczyń z nami,/ ale Polsce życie daj!/ Przyjmiem chętnie z Twojej ręki,/ wszystkie kary, wszystkie męki,/ ale Polsce męki skróć!/ Boże Ojcze, Boże wielki!/ Weź krew naszą do kropelki,/ ale Polsce wolność wróć!”.

Zwolnienie z WF-u?



Grażyna Rybak

Czasami rodzice, zamęczani prośbami dziecka „udręczonego” lekcjami wychowania fizycznego, zgłaszają się do lekarza z prośbą o zwolnienie. Wielokrotnie zastanawiałam się, dlaczego miałabym wypisać zwolnienie z WF-u dla zdrowego chłopca, grającego po lekcjach w piłkę, lub dla zawstydzonej przebieraniem się w strój sportowy dziewczynki. Rozumiem, że rodzic chce pomóc dziecku w rozwiązaniu doraźnego problemu. Jednak odmawiam, bo jako lekarz chcę pomóc dziecku być zdrowym całe życie. Wysiłek fizyczny w dzieciństwie jest bardzo ważny. Ruch, ćwiczenia fizyczne, sport wpływają na wiele układów w organizmie rozwijającego się dziecka w sposób praktycznie niemożliwy do zastąpienia.

Każdy wysiłek fizyczny powoduje przyspieszenie i pogłębienie oddechów. Sprzyja to wymianie powietrza w całych drogach oddechowych, łącznie z tym zalegającym w płucach przy spokojnym oddychaniu. W ten sposób organizm otrzymuje znacznie więcej tlenu, co jest bardzo korzystne dla wszystkich komórek i procesów metabolicznych w ustroju, a zwłaszcza dla wrażliwych na niedotlenienie komórek mózgu i serca. Regularne uprawianie sportu zwiększa pojemność oddechową płuc i sprzyja dojrzewaniu układu oddechowego oraz jego lepszej wydolności, co poprawia kondycję fizyczną. Nawet dzieci ze schorzeniami dróg oddechowych, np. astmą, które przyjmują leki i ćwiczą, znacznie rzadziej łapią infekcje, lepiej tolerują wysiłek, omijają zaostrzenia choroby.

Podczas wysiłku szybciej bijące serce przepompowuje przez rozszerzone naczynia więcej krwi. Cały organizm otrzymuje wraz z krwią więcej tlenu i innych składników odżywczych: glukozy, białka, wapnia, żelaza. Wszystkie tkanki są dzięki temu lepiej odżywione, co poprawia ich rozwój. Układ krążenia staje się lepiej zaadaptowany do pracy. Wydolność serca jest lepsza, regulacja ciśnienia sprawniejsza, zmniejsza się ryzyko odkładania blaszek miażdżycowych w ścianach naczyń i zastoju krwi w żyłach. Każdy rodzaj aktywności – zwłaszcza tej bez obciążeń osiowych, czyli pływanie, jazda na rowerze – jest korzystny dla układu krążenia.

Regularnie pracujące mięśnie, dobrze utlenowane i ukrwione, znacznie szybciej rosną i cechują się większą siłą i sprawnością. Kości poruszane przez mięśnie i poddawane naciskom przy zmiennej pozycji ciała poprawiają swój, bardzo wolny z natury, me-



fot. Zinkevych/Freepik

Czym to wytrzeć?

Joanna Lenkiewicz

Dostałam zdjęcie choinki ułożonej z zastawy stołowej, z podpisem: „Święta, święta i po świętach". Konstrukcja była imponująca i podsunęła mi pomysł na artykuł. Czymś to wszystko trzeba wytrzeć! Niektórzy powiedzą, że przecież zmywarka całkiem dobrze osusza talerze, garnki, a nawet szklanki. Ale nie zawsze sztućce. I nie wszyscy są fanami zmywarek. Nawiasem mówiąc, to całkiem przyzwoity prezent: dobra ścierka kuchenna. Ważna jest gramatura, chłonność, odporność na pranie, czyli trwałość i właściwości antybakteryjne.

Gramatura to masa tkaniny na metr kwadratowy, wyrażana w gramach (g/m^2). Im wyższa gramatura, tym gęstsza i zazwyczaj bardziej trwała ścierka. Mamy więc ścierki lekkie: 150–200 g/m^2 – szybkoschnące, do delikatnych zadań; średnie: 200–300 g/m^2 – uniwersalne zastosowanie; ciężkie: 300–450 g/m^2 – maksymalna chłonność i trwałość. Chłonność ścierki to parametr wskazujący na wchłanianie wody w stosunku do masy tkaniny. Najlepiej chłonne ścierki potrafią absorbować nawet 700 proc. wody w stosunku do swojej suchej masy. Dobra jakościowo ścierka powinna wytrzymać 100–200 cykli prań w temperaturze 60 st. C. Profesjonalni producenci podają na metce orientacyjną liczbę prań. Właściwości antybakteryjne wynikają z naturalnych właściwości tkaniny, z której wykonana jest ścierka, lub potrzebują specjalnych zabiegów impregnacyjnych. Niby banał, ale w kuchni higiena żywności jest bardzo ważna.

Mogę szczerze polecić ścierki bawełniane. Te z bawełny czesankowej o gramaturze 180–250 g/m^2 sprawdzą się do wycierania szkła i ceramiki. Ścierki z bawełny frotte (gramatura 300–450g/m^2) charakteryzują się wysoką chłonnością; posłużą przy wycieraniu garnków, patelni, blach. Są jeszcze ścierki z bawełny organicznej produkowane bez pestycydów, hipoalergiczne, przyjazne dla środowiska. Ścierka w 100 proc. bawełniana może zaabsorbować do 600 proc. wody w stosunku do swojej masy suchej. Niestety, czas schnięcia takich ścierek jest dłuższy, co może być zniechęcające. Są za to odporne na temperaturę: można je prać nawet w 90 st. C i chwytać przez nie gorące blachy (choć do tego zdecydowanie lepsze są rękawice kuchenne). Bardziej ekonomiczny wariant to ścierki z mieszanki bawełny i poliestru. Mistrzem chłonności i wszechstronności są ścierki waflowe. I o nich opowiem w następnym artykule.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

---

tabolizm. Sprzyja to osiągnięciu szczytowej masy kostnej u młodzieży. Kości całe życie dostosowują swoją strukturę do obciążeń fizycznych, przez stałą przebudowę. Najlepiej działają na kości spacer, bieg, piłka nożna, rolki, skakanie. Oznacza to, że kości znacznie szybciej rosną na długość, dając wyższy wzrost u dziecka, sprawniej wysycają się wapniem i minerałami i stają się bardziej wytrzymałe na urazy, mniej podatne na złamania, a także późniejszą osteoporozę. Regularne ćwiczenia ograniczają odkładanie się tkanki tłuszczowej, a więc nadwagę, bardzo niekorzystną dla układu krążenia. Osoby leżące tracą 0,2 proc. masy kostnej na dobę!

Zarówno utlenowanie ustroju, hartowanie śluzówek przy przyspieszonym oddychaniu, jak też sprawna praca układu krążenia i wytrzymałość na wysiłek poprawiają regulację i funkcjonowanie układu odpornościowego, co skutkuje mniejszą liczbą chorób.

Ze względu na lepszą pracę układów oddechowego, krążenia i kostno-szkieletowego, które wpływają na sprawne wydzielanie hormonów, dzieci ćwiczące szybciej rosną i lepiej się rozwijają. Regularny wysiłek jest znakomitym treningiem silnej woli i mocnego charakteru, co zwiększa odporność na stresy, zarówno szkolne, jak i życiowe. Częste na WF-ie gry zespołowe uczą dziecko porozumiewania się w grupie, tolerancji, przyjęcia porażki i innych społecznie ważnych w dorosłym życiu umiejętności.

Niezwykle ważny jest szkolny WF dla dzieci z chorobami przewlekłymi, np. astmą, cukrzycą, wadą wzroku – a tych mamy coraz więcej. Wysiłek poprawia kontrolę ich choroby. Zapewnia normalne dzieciństwo, mimo przewlekłego schorzenia pozwala na atrakcyjny kontakt z klasą. Dowartościowuje, pomagając zaakceptować przewlekłe schorzenie. Jest dla dziecka najlepszym potwierdzeniem, że mimo przewlekłej choroby nie jest gorsze niż inni i że może normalnie żyć, przyjmując leki.

Większość rodziców nie ma świadomości, że szkolne zajęcia WF zapewniają zaledwie minimum ruchu potrzebnego do prawidłowego rozwoju. Powinniśmy zadbać, aby dzieci ćwiczyły także poza szkołą. Ale przede wszystkim nie zwalniać ich bez powodu z tych cennych lekcji.

Ze względu na tak liczne korzyści wysiłku fizycznego dla zdrowia lekarz może zwolnić z WF-u tylko nieliczną grupę dzieci z istotnymi problemami zdrowotnymi, np. z rozpoznanymi przez kardiologa określonymi zaburzeniami rytmu serca; z nieprawidłowym EKG, dla których wysiłek może zakończyć się utratą przytomności; ze źle kontrolowaną padaczką; z alergią oddechową – czasowo, z dużych wysiłków na powietrzu w okresach pylenia groźnych dla nich alergenów.

Autorka jest specjalistą pediatrii



fot. Sławomir Molak

Plan ratunkowy

Mariusz Jankowski

W każdym kraju na świecie są takie kluby piłkarskie. Mają jedną wspólną cechę. Nieważne, z której strony oraz z jakiej perspektywy na nie spoglądamy. Zawsze postrzegane są tak samo. Jako kluby wyjątkowe. Z różnych względów i powodów. W Niemczech to Bayern Monachium. W Hiszpanii – Real Madryt oraz FC Barcelona. We Włoszech – Juventus Turyn. W naszym kraju taką rolę odgrywa Legia Warszawa.

Nie będę pisał o trudnych emocjach, chociaż takie wokół Legii również krążą. Napiszę o jednym fakcie. Każdy rywal w Polsce na Legię mobilizuje się zawsze, i to w sposób szczególny. Tak jest i basta. Nie zmienia się także coś innego. Klub z Łazienkowskiej ma grać o najwyższe cele. Zawsze. Nie ma innej drogi. Takie podejście oznacza jedno: presja jest ogromna, często niepo-równywalna z żadną inną drużyną w naszym kraju. A tę presję dźwigają wszyscy: zarządzający klubem, właściciele, piłkarze, trenerzy. Ona też sprawia, że sytuacja w drużynie bardzo często wymyka się spod kontroli. Mam wrażenie, że w tym sezonie wymknęła się już kilka razy. Późno zrobione transfery, zmiany na ławce trenerskiej – to punkty zapalne, które wskazać najłatwiej. Kiedy dodamy do tego odpadnięcie z Pucharu Polski oraz kilka bardzo poważnych wpadek w meczach Ekstraklasy, oznaczających zimowanie w strefie spadkowej, rysuje się nam obraz bliski nędzy i rozpaczy.

Pewne historie w Legii po prostu nie powinny się wydarzyć, a jeśli już do nich doszło, to potrzebny był plan ratunkowy. Plan nieco szalony, bo właśnie w taki sposób postrzegam pomysł z zatrudnieniem Marka Papszu-

> **Na sukces trzeba zapracować, potrzebny jest spokój i czas. Mam wątpliwości, czy nowy trener Legii jedno i drugie dostanie.**

na. To jeden z najlepszych polskich trenerów ostatnich lat. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Zna swój fach, potrafi być bardzo wymagający, a jak twierdzą niektórzy, także apodyktyczny (co w stołecznym klubie nie wszystkim musi się spodobać). Ten szkoleniowiec już był kiedyś przymierzany do drużyny z Łazienkowskiej. Trafił do niej jednak dopiero pod koniec ubiegłego roku, w dość kontrowersyjnych okolicznościach. Rzadko bowiem zdarza się w polskiej lidze taka sytuacja. Legia dosłownie wyrywała, aż w końcu wyrwała trenera jednego z głównych rywali. I to w trakcie sezonu. A trzeba pamiętać, że Marek Papszun całkiem niedawno wrócił do Częstochowy, dostał pokaźne środki na wzmocnienie drużyny i miał z Rakowem wrócić na tron. Zmienił jednak barwy, co oznacza, że nowy trener wojskowych będzie pracował pod jeszcze większą presją. Ciśnienie, jakie na co dzień towarzyszy legionistom, zostało pomnożone przez okoliczności, w jakich doszło do zmiany miejsca pracy trenera.

Im dłużej o tym myślę, tym większej nabieram pewności. Wdrożony przez Legię plan ratunkowy jest bardzo ryzykowny, a misja trenera Papszuna niezwykle trudna. Piłka nożna bywa przewrotna. Na odniesienie sukcesu trzeba solidnie zapracować. W tych działaniach bardzo przydaje się także spokój i czas. Mam jednak wątpliwości, czy nowy trener Legii jedno i drugie dostanie. Cierpliwość jest bowiem ostatnio przy Łazienkowskiej towarem mocno deficytowym.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Robert Bogdański, Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Klys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy.
Okładka: fot. Przemysław Goławski

Rok 2025/2026

Dobrze wybierz

Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Warszawsko-Praskiej

W bieżącym roku formacyjnym zapraszamy młodych mężczyzn na wydarzenia, które mogą im pomóc w wyborze życiowego powołania.

SZKOŁA MODLITWY

Celem spotkania jest wprowadzenie uczestników w życie modlitwy i umiejętność rozeznawania woli Bożej.
Termin: 15 listopada 2025 r. Wiek: 16+.

DZIEŃ OTWARTY

Uczestnicy zostają włączeni na jedną dobę w codzienny program seminaryjnego życia.
Termin: 24/25 kwietnia 2026 r. Wiek: 16+.

ZBIÓRKI MINISTRANCKIE

Nasi klerycy, na zaproszenie księdza opiekuna, poprowadzą w parafii zbiórkę o tematyce powołaniowej dla ministrantów lub lektorów.
Termin: wtorki, środy, soboty.

REKOLEKCJE POWOŁANIOWE

Rekolekcje odbędą się na początku Wielkiego Postu, w budynku naszego Seminarium.
Termin: 20–22 lutego 2026 r. Wiek: 18+.

REKOLEKCJE W GÓRACH

W wakacje zapraszamy do odkrywania Bożych dróg na górskich szlakach.
Termin: 27 czerwca–2 lipca 2026 r. Wiek: 18+.



WIĘCEJ INFORMACJI I ZAPISY

www.wsddwp.edu.pl
tel. 515 232 327
kontakt@wsddwp.edu.pl


YouTube
OK
CIEKAWE ROZMOWY
POWAŻNI GOŚCIE
ZNACZĄCE TEMATY
otwarta konserwa
Zapraszam!
Krzysztof Ziemiec
KANAŁ W SERWISIE YOUTUBE